Nr 11 (3054) · listopad 2026 **cena 12 zł** (w tym VAT 5 %)

WWW.SZTAFETA.PL

SZTAFETA

MIESIĘCZNIK LOKALNY · STALOWA WOLA · NISKO

PYSZNICA • RADOMYŚL N. SANEM • ZALESZANY • ZAKLIKÓW • BOJANÓW • RUDNIK N. SANEM • ULANÓW • JAROCIN • HARASIUKI • KRZESZÓW • JEŻOWE

Energia z odpadów
MZK rusza z budową nowoczesnej Instalacji Odzysku Energii

Rozmowa z Radosławem Sagatowskim
Prezesem MZK w Stalowej Woli



Dramat w płomieniach
Tragiczny pożar w Nisku odebrał życie dwóm młodym strażakom

Kłopotliwe porządkowanie przestrzeni
Dlaczego zmiany w planowaniu przestrzennym budzą niepokój mieszkańców?

9 771232 302262 11
ISSN 1232-3020 INDEX 376140

eprasa.pl 634f16f8fd

3 **Słowo wstępne**
- Pamiętamy. Budujemy. Planujemy

4 **Felietony**
- Rafał WEBER
- Mariusz POTASZ
- Marek GRUCHOTA
- ks. Grzegorz SŁODKOWSKI

6 **Temat numeru**
- Energia z odpadów. MZK rusza z budową nowoczesnej Instalacji Odzysku Energii

11 **Biznes**
- Atom, kolej i przemysłowa odwaga
- Mieszkaniowa wizytówka nie tylko miasta
- SK nexilis Poland poszukuje utalentowanych osób

16 **Złote i diamentowe gody w Stalowej Woli**
- Miłość, której nie da się narysować

20 **Wywiad**
- Rozmowa z komisarz Kamilą GUCZAŁ, komendant powiatową Policji w Stalowej Woli

25 **Porady prawne**
- Odpowiedzialność za szkody powstałe na cmentarzu

26 **Region**
- Dramat w płomieniach

28 **Kondolencje**

30 **Znicze pamięci**
- O tych, którzy odeszli

37 **Przestrzeń miejska**
- Trzy filary MZB w Stalowej Woli
- Kłopotliwe porządkowanie przestrzeni

40 **Historia**
- Spacer po ulicy Rozwadowskiej
- Czy Rozwadów ma być przedmiotem rewitalizacji, czy narzędziem rozwoju Stalowej Woli?

42 **Architekci Stalowej Woli**
- Projektanci socmodernistycznych osiedli w Stalowej Woli

46 **Moda i uroda**
- Metamorfozy. Druga odsłona wielkiej elegancji

52 **Kultura**
- Kto był pierwowzorem Stanisława Wokulskiego?
- W roli głównej „Lalka”
- Odkrywamy, tworzymy, doświadczamy
- Sto lat krośnieńskiej tradycji w Muzeum COP
- Patrycja Kosek opowie o swoich książkach
- „Genotyp” Michała Harnika

63 **Dawne zwyczaje**
- Najlepsza gęsina jest na św. Marcina

64 **Sport**
- Wal się, raku, wal się, Parkinsonie!
- Krzysztof Faraś srebrnym medalistą Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski

70 **Ziołolecznictwo**
- Tymianek – lecznicza moc zioła na domowym parapecie

71 **Rozrywka i ogłoszenia**
- Krzyżówka, kino, horoskop, fraszki

e-mail: redakcja@sztafeta.pl
37-450 Stalowa Wola
Al. Jana Pawła II 25 A/1010
www.sztafeta.pl

WYDAWCA:
Wydawnictwo SZTAFETA Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU – DYREKTOR:
Marzena Kościółek

SEKRETARIAT tel. 15 810 94 00;
sekretariat@sztafeta.pl

REKLAMA I OGŁOSZENIA: tel. 15 810 94 00
Anna Dryka, tel. 513 013 198, adryka@sztafeta.pl;
reklama@sztafeta.pl

REDAKTOR NACZELNA miesięcznika „Sztafeta" oraz portalu www.sztafeta.pl:
Karolina Kusińska, tel. 509 513 016, kkusinska@sztafeta.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY – 15 810 94 00
Mariusz Biel (sport) tel. 509 387 011; mbiel@sztafeta.pl; Stanisław Chudy, tel. 509 387 013; schudy@sztafeta.pl

WSPÓŁPRACOWNICY: Dionizy Garbacz, Jerzy Mielniczuk

SKŁAD i ŁAMANIE: Anna Jakobsche-Wiącek

Korekta: Stanisław Chudy

Druk: Drukarnia Standruk, ul. Rapackiego 25, 20-150 Lublin

75 lat SZTAFETY 1951 2026

Okładka: KAVA design – Jacek Kawa, zdjęcie: Piotr Walerowicz

eprasa.pl 634f16f8fd

Pamiętamy. Budujemy. Planujemy



Marzena KOŚCIÓŁEK
Prezes Wydawnictwa Sztafeta

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy,
Przyjaciele „Sztafety",

Listopad rzadko kojarzy się z ciepłem, a jednak właśnie w listopadzie Stalowa Wola świeci najcieplej. Leśne ścieżki i parkowe aleje mienią się jeszcze bursztynem, ochrą i miedzią, a gdy zapada zmierzch, miasto zaczyna jaśnieć od środka. W uroczystość Wszystkich Świętych i w Zaduszki to światło niesiemy na cmentarze: do grobów bliskich, a także na mogiły zapomniane i bezimienne, na których również zostawiamy znicze. W Stalowej Woli, Nisku i okolicznych gminach rozbłysną niezliczone płomienie, a każdy z nich mówi to samo: pamiętamy.

W tym roku znicze zapłoną ze szczególną, bolesną powagą, bo jesienią pożegnaliśmy dwóch strażaków z Niska. 16 października, podczas gaszenia pożaru magazynu i sklepu z częściami do ciągników rolniczych, zginęli aspirant Bartłomiej Pieróg i młodszy kapitan Wojciech Garbacz. Odcięci przez ogień, nadali sygnał „ratunek", a koledzy natychmiast ruszyli im z pomocą. Wieczorem tego samego dnia, przed remizami w całym kraju zawyły syreny, a we wtorek, 20 października, Sejm rozpoczął obrady od chwili ciszy i krótkiej modlitwy, o które poprosił poseł z naszego miasta, Rafał Weber. Prokuratura wszczęła śledztwo. W tekście „Dramat w płomieniach" opisujemy przebieg tragedii i hołd oddany zmarłym, a przed bólem rodzin i kolegów z niżańskiej komendy chylimy głowy.

Pamięć nie każe jednak przestać patrzeć w przód. Dlatego w rozmowie „Energia z odpadów" zaglądamy tam, gdzie jutro zaczyna się już dziś: 26 października ruszyła budowa Instalacji Odzysku Energii, największej, jak mówi prezes MZK, inwestycji w historii spółki, wartej 313 milionów złotych netto. Radosław Sagatowski opowiada, kiedy zaczną się próbne rozruchy (lipiec 2028 roku), odpowiada na obawy mieszkańców osiedla Hutnik i podtrzymuje obietnicę, że po rozruchu zaproponuje stawki za ciepło i odpady niższe o około jedną trzecią.

Jest i kaktus. Jak wspomina prezes, jeden z ościennych włodarzy zapewniał, że prędzej wyrośnie mu kaktus, niż w Stalowej Woli powstanie spalarnia. Jak się to skończyło, wiemy: budowa ruszyła, a o kaktusie nic nie słychać.

A skoro mowa o budowaniu, trzeba zapytać, gdzie wolno budować. Artykuł „Kłopotliwe porządkowanie przestrzeni" opowiada o tym, jak pod koniec wakacji wśród części właścicieli działek wybuchła panika wokół daty 31 sierpnia 2026 roku, wymienionej w Ustawie o planowaniu przestrzennym. Czy mają się czego obawiać? W wyznaczonym terminie plan ogólny gminy przyjęło 32 procent z 2479 gmin w Polsce, a w Stalowej Woli, jak czytamy w materiale, w sprawie planowania nic się nie zmieniło. Na razie.

Drodzy Przedsiębiorcy, Partnerzy i Reklamodawcy „Sztafety", wiecie najlepiej, że żaden budynek nie stoi bez dobrego projektu, a żaden interes bez zaufania. Dzięki Waszej obecności na naszych łamach, możemy podejmować tematy trudne i wymagające czasu, a Wy dajecie dowód, że lokalny biznes czuje się współodpowiedzialny za opowieść o regionie. Dziękuję Wam za to z całego serca.

Znicz w końcu dogasa, a pamięć trwa tak długo, jak długo ktoś ją podtrzymuje. Z miastem jest podobnie: istnieje dzięki tym, którzy je budują, planują i o nie dbają. Zapalmy więc znicze, a potem zajrzyjmy do numeru, w którym jest miejsce i na pamięć, i na jutro.

Z wdzięcznością dla tych, którzy czuwają,



eprasa.pl 634f16f8fd

Rafał WEBER
poseł na Sejm RP



Oby już zawsze niepodległa

11 listopada to ważna data w kalendarzu i biało-czerwone flagi na ulicach. Narodowe Święto Niepodległości to dzień wdzięczności za cenę, jaką nasi przodkowie zapłacili za wolną Polskę. Ojczyzna wymagała od nich odwagi, a często także ofiary z własnego życia. Dzięki nim możemy dziś żyć w niepodległym kraju.

My nie musimy już chwytać za broń, by walczyć o wolność Polski. I aby taki stan mógł utrzymać się jak najdłużej, potrzebujemy silnej armii, dobrze wyszkolonych żołnierzy i nowoczesnego uzbrojenia. Broń jest potrzebna nie po to, by prowadzić wojnę, lecz by odstraszać i chronić pokój.

Myśląc o bezpieczeństwie, pamiętam także o tych, którzy każdego dnia zakładają mundur i ruszają do służby. Żołnierze, policjanci i strażacy chronią nas, często narażając własne życie. Ich służba nie zawsze jest widoczna, a jej cena bywa ogromna.

16 października, podczas akcji gaśniczej w Nisku zginęli dwaj wspaniali Strażacy. Trudno przejść obok tej tragedii obojętnie. To bohaterowie, którzy do końca wypełniali rotę przysięgi. Ich ofiara jest bolesnym przypomnieniem, że za naszym spokojem stoją ludzie, którzy podejmują ryzyko, by ratować drugiego człowieka. Należą im się nasza pamięć, szacunek i wdzięczność.

Każdy z nas ma obowiązki wobec Polski. Nie musimy być bohaterami na polu bitwy, by dobrze służyć ojczyźnie. Kochajmy Polskę nie tylko od święta. Bądźmy dumni z naszych bohaterów. Pamiętajmy o tych, którzy wywalczyli wolność i doceniajmy tych, którzy dziś dbają o nasze bezpieczeństwo. Niepodległość to nie tylko dziedzictwo minionych pokoleń, ale również zobowiązanie wobec przyszłości. Miłość do ojczyzny poznaje się nie tylko po słowach, lecz przede wszystkim po tym, jak wypełniamy nasze obowiązki wobec niej każdego dnia. ■

Mariusz POTASZ
dyrektor I LO im. KEN w Stalowej Woli



Sieć relacji

Tragiczne doniesienia o wydarzeniach w polskich szkołach na początku października, wywołały uzasadnione zaniepokojenie, ale i falę dyskusji. Media przez kilka dni nimi żyły. Eksperci szukali szybkich rozwiązań: policja w szkołach, surowsze kary, zakazy. Tymczasem skupianie się na samych skutkach tych tragicznych wydarzeń przypomina leczenie gorączki bez zdiagnozowania jej powodu.

Szkoła nie jest odizolowaną wyspą, lecz raczej soczewką skupiającą procesy społeczne. To, co wydarzyło się we wspomnianych szkołach, od dawna tliło się w sieci. Internet, mający być przestrzenią rozwoju dla wielu młodych ludzi, okazał się miejscem ciągłej presji, porównań i bezrefleksyjnego, anonimowego hejtu. Nieakceptowalne jest, że giganci technologiczni wciąż przyzwalają na anonimowość w mediach społecznościowych. To ona daje złudne poczucie bezkarności i zwalnia z odpowiedzialności za słowa. Gdy znika bezpośredni kontakt, łatwiej o brak empatii, a stąd już tylko krok do agresji w realnym świecie.

Nie bez znaczenia jest też postawa nas dorosłych. Jaki przykład mają młodzi ludzie, gdy spoglądają np. na świat polityki? Widzą tam język pogardy, brutalizację debaty publicznej i konflikt traktowany jako główne narzędzie działania. Dzieci chłoną te wzorce i przenoszą je do własnego świata. Dzieci potrzebują dorosłych, którzy potrafią słuchać bez oceniania. Potrzebują przestrzeni, w której nauczą się bycia razem – bez ekranów, za to z uważnością na drugiego człowieka. Cyfrowy świat nie zniknie, ale możemy dać młodym ludziom przeciwwagę w postaci bezpiecznych, mocnych więzi oraz poczucia przynależności w świecie rzeczywistym.

Zacznijmy więc rozmawiać o tym, jak wspólnie budować odporność emocjonalną, bliskość i mądrze stawiać granice we wzajemnych relacjach. Bo dojrzałe relacje to jedyna skuteczna tarcza chroniąca szkoły przed przemocą i kryzysami, które dzisiaj nimi wstrząsają. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Marek GRUCHOTA
dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli



„Lalka” na nasze czasy

Wrze po premierach dwóch filmowych „Lalek”. Obydwu ekipom przyświecała ta sama myśl – powieść Bolesława Prusa odczytać na nowo. Twórcom filmu oglądanego w kinach udało się to, zaś realizatorom serialu może w połowie. Mam wrażenie, że ekipa Macieja Kawalskiego po prostu staranniej przeczytała powieść, odnajdując w bogactwie tematów opisanych przez Prusa ten najważniejszy – oś, wokół której obraca się nie tylko fabuła, ale i realne życie. „Tempus fugit, aeternitas manet” („Czas ucieka, wieczność trwa”), tak zatytułował pisarz najbardziej dramatyczny rozdział „Lalki”, dziejący się zasadniczo na stacji kolejowej w Skierniewicach. Co wybrać? – gonitwę za tymczasowym tzw. szczęściem, czy też pozostawić swój ślad w wieczności? Pytaniu dręczącym Prusa, dodał pisarz nieco nadziei, umieszczając na samym końcu powieści słowa: „Non omnis moriar…” („Nie wszystek umrę…”).

Scenarzyści filmu Kawalskiego odrzucili ogrom tekstu, którym Prus wypełnił „Lalkę”, by skupić się na kwestiach brzmiących jak bon mot, a czasem nawet aforyzm. Starannie dobrane teksty świetnie wybrzmiały wypowiadane przez absolutną elitę (taką prawdziwą) polskich aktorów. Aby szczególnie zwrócić uwagę widza na jakieś zjawisko, dodawano słowa nieznane w czasach Prusa, np. adaptacja. W ten sposób wątek otrzymywał prawo do bycia współczesnym. „Adaptacja wzorcowa” – mówi w filmie Wokulski o Kaziu Starskim, jako tym, który świetnie wykorzystuje nadarzające się okazje do budowy swojego atrakcyjnego wizerunku w środowisku. Czyż nie mamy gdzieś obok siebie takiego Kazia?

Okazją do rozmowy o tym, jak radzono sobie z powieściową „Lalką” adaptując ją filmowo, będzie listopadowe spotkanie w MDK z Łukaszem Światowcem – współscenarzystą w ekipie Macieja Kawalskiego. Oprawę muzyczną rozmowy zapewni zespół Jacka Tarkowskiego – z grona osób odpowiedzialnych za muzykę w „Lalce”. Tarkowski jest Ambasadorem Stalowej Woli, Światowiec właśnie nim zostanie. ■

ks. Grzegorz SŁODKOWSKI
Rzecznik Diecezji Sandomierskiej



Czy zasłużyliśmy na wolność?

Listopad ma w sobie coś szczególnego. Najpierw zatrzymujemy się przy grobach bliskich, a kilka dni później wywieszamy biało-czerwone flagi, śpiewamy hymn i wspominamy tych, którzy walczyli o niepodległość. Dwa różne wydarzenia, a jednak łączy je jedno słowo – pamięć. Tylko czy sama pamięć wystarczy?

Co roku, 11 listopada, słyszymy o bohaterstwie, poświęceniu i miłości do Ojczyzny. Składamy kwiaty pod pomnikami, uczestniczymy w uroczystościach patriotycznych. I bardzo dobrze. Ale czasem zastanawiam się, co powiedzieliby nam dzisiaj ci, którzy oddawali życie za wolną Polskę. Czy byliby dumni z tego, jak korzystamy z ich dziedzictwa?

Bo wolność to nie tylko prawo do własnego zdania, podróżowania czy decydowania o sobie. To także odpowiedzialność. Za słowo, za drugiego człowieka, za wspólnotę, w której żyjemy.

Patrzę czasem na nasze społeczne spory i zastanawiam się, kiedy tak bardzo nauczyliśmy się ze sobą walczyć, a zapomnieliśmy ze sobą rozmawiać. Potrafimy godzinami dyskutować o Polsce, ale czy potrafimy zrobić dla niej coś dobrego? Nie od święta, nie przed kamerami, lecz zwyczajnie. Uczciwie pracować, szanować sąsiada, pomagać słabszym, wychowywać dzieci do odpowiedzialności.

Patriotyzm nie kończy się przecież na fladze wywieszonej za oknem. Zaczyna się tam, gdzie człowiek bierze odpowiedzialność za dobro wspólne.

Chrześcijaństwo przypomina nam jeszcze jedną prawdę: wolność nie oznacza, że wszystko mi wolno. Prawdziwie wolny jest ten, kto potrafi wybierać dobro, nawet gdy wymaga ono wysiłku i wyrzeczenia. Kto nie musi poniżać drugiego człowieka, żeby udowodnić własną rację.

Może więc tegoroczne Święto Niepodległości warto przeżyć nie tylko z dumą, ale również z rachunkiem sumienia. Bo nasi przodkowie wywalczyli nam wolną Polskę. Od nas zależy, jaką Polskę przekażemy następnym pokoleniom.

Wolność otrzymaliśmy w dziedzictwie. Ale odpowiedzialności za nią nikt za nas nie podejmie. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Energia z odpadów. MZK rusza z budową nowoczesnej Instalacji Odzysku Energii

Rozmowa z prezesem Miejskiego Zakładu Komunalnego w Stalowej Woli Radosławem SAGATOWSKIM



Stanisław CHUDY
dziennikarz

26 października ruszyła budowa Instalacji Odzysku Energii, nazywanej potocznie spalarnią odpadów. To największa inwestycja w historii MZK?

– Zdecydowanie. Jej wartość netto to 313 milionów zł, a brutto – 380 milionów. Budujemy Instalację Odzysku Energii z frakcji energetycznej nazywanej preRDF-em. To głównie niepodlegające już recyklingowi tworzywa sztuczne, folie, papier guma, drewno, tekstylia. Umowę z konsorcjum, w skład którego wchodzi dwóch wykonawców, podpisaliśmy w lipcu ubiegłego roku. Mieli ponad rok na przygotowanie projektu i uzyskanie pozwolenia na budowę, a cała inwestycja realizowana jest w formule: zaprojektuj i zbuduj.

Po odrzucaniu przez wojewodę skargi jednej z organizacji ekologicznych, pozwolenie na budowę stało się prawomocne i budowa właśnie ruszyła.

Kiedy zostanie zakończona?

– Oddanie Instalacji do użytkowania nastąpi pod koniec stycznia 2029 roku. Z tym, że jej próbne rozruchy mają się rozpocząć w lipcu 2028 roku. Takie mamy terminy, zgodnie z harmonogramem prac.

Czyli, zgodnie z obietnicami prezesa Sagatowskiego, dwukrotnie powtórzonymi już na łamach „Sztafety", za 2029 rok mieszkańcy Stalowej Woli zapłacą o około 1/3 mniej za ciepło, ciepłą wodę i odpady?

– Tak, mając dane z rozruchu Instalacji, będę mógł zaproponować takie stawki. Podtrzymuję swą obietnicę. Gdybyśmy dzisiaj mieli już taką Instalację, to podpisuję się pod tym obiema rękami, że ceny za systemowe ciepło wyprodukowane w nowej Instalacji oraz ceny za odpady byłyby w Stalowej Woli o co najmniej 30 procent niższe.

> Instalacja będzie pracować w ciągłym trybie. Mówiąc potocznie, paliwo w kotle będzie się spalać, oczywiście z różną intensywnością, 24 godziny na dobę.

„O ile po drodze nie wydarzy się jakaś energetyczna katastrofa, niezależna od miasta" – zastrzegał się pan w marcu tego roku. Co to mogłoby być?

– Nie chcę snuć czarnych scenariuszy, ale mieliśmy przecież pandemię, mamy wojnę za wschodnią granicą, braki i podwyżki cen różnych surowców, energii. Ale, odpukać, zakładamy, że wszystkie terminy dotyczące Instalacji zostaną dotrzymane. A jeśli tak, to moje obietnice będą aktualne.

Czym będziecie, mówiąc potocznie, podpalać w kotle Instalacji paliwo alternatywne?

– Na początku to będzie olej opałowy, który służy wyłącznie do rozpalenia, potem nie będzie już nam potrzebny, bo Instalacja będzie pracować w ciągłym trybie. Mówiąc potocznie, paliwo w kotle będzie się spalać, oczywiście z różną intensywnością, 24 godziny na dobę. Kocioł nie będzie wygaszany.

A co w samym procesie budowy Instalacji może pójść nie tak?

– Mogą oczywiście trafić się jakieś zupełne nieoczekiwane zdarzenia, ale gdy patrzę na to, jak do tej pory radzą sobie wykonawcy: AJ Profibud z Podkarpacia odpowiedzialny z sprawy budowlano-montażowe i SBB Energy z Opola odpowiedzialny za technologię, to nie widzę takiego za-

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. Piotr Walerowicz

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. MZK w Stalowej Woli

Wizualizacja budynku Instalacji Odzysku Energii

grożenia. My ze swojej strony wywiązujemy się z zobowiązań finansowych na etapie prac projektowych.

Urządzenia do wyposażenia Instalacji zostały zamówione wraz z podpisaniem umowy i – jak nas zapewnia wykonawca – produkcja kotła, rusztu, turbiny właśnie trwa. Dostawy tych elementów mają nastąpić w 2027 roku.

Ile ciepła i energii elektrycznej będzie produkować Instalacja?

– 300 tysięcy gigadżuli ciepła, z czego wrzucimy do sieci około 250 tysięcy – resztę przeznaczymy na własne potrzeby, oraz 29 tysięcy megawatogodzin prądu, tu również część wykorzystamy na własne cele i potrzeby miasta, na przykład na oświetlenie uliczne w Stalowej Woli.

Ale przypomnę, że przy Instalacji powstanie też nowa zajezdnia dla autobusów Zakładu Miejskiej Komunikacji Samochodowej. Elektryczne autobusy będą więc mogły być w nocy ładowane prądem dostarczonym przez Instalację. Bo ma ona tę przewagę, na przykład nad panelami słonecznymi, że pracuje na okrągło.

Ciągle podnoszone są także obawy o wpływ Instalacji na środowisko i jej zagrożenie dla ekologii. Mieszkańcy osiedla Hutnik związali nawet komitet „STOP spalarni" i – jak pamiętam spotkanie w kwietniu 2025 roku w Urzędzie Miasta – raczej nie dali się przekonać do tej inwestycji. Czy ona jest bezpieczna dla środowiska?

– Absolutnie tak. Pokazują to już działające w Polsce spalarnie. Ostatnio duży zakład odzysku energii ruszył w Warszawie, wcześniej w Gdańsku, Olsztynie, budowany jest w Suwałkach.

> Nasza Instalacja w ciągu roku wytworzy mniej dioksyn, niż jeden domek opalany węglem w sezonie grzewczym. Tak wyśrubowane mamy normy.

Od strony czystości spalin nałożone są na takie instalacje bardzo wysokie normy. Dam przykład: obecne spalarnie w Polsce odpowiadają za 1,5 procent wszystkich emitowanych do atmosfery dioksan (silnie toksyczny, uboczny produkt spalania – red.). Domowe kotły opalane węglem – za aż 80 procent.

A mówiąc jeszcze bardziej obrazowo: nasza Instalacja w ciągu roku wytworzy mniej dioksyn, niż jeden domek opalany węglem w sezonie grzewczym. Tak wyśrubowane mamy normy. Spalanie w kotle odbywać się będzie w temperaturze 850–1100 stopni Celsjusza, a przy takich wartościach dioksyny zostają praktycznie unicestwione. A domowe palenisko węglowe osiąga najwyżej 400–500 stopni.

Na Zachodzie, w Skandynawii, takich spalarni jest bardzo wiele, działają nawet w centrach dużych miast, na przykład w Paryżu, Wiedniu czy Monte Carlo, bo tak są bezpieczne pod względem ekologicznym.

eprasa.pl 634f16f8fd

Ale części mieszkańców osiedla Hutnik pan nie przekonał. Ich zdaniem, spalarnia będzie kolejnym trucicielem, oddalonym tylko o 2,5 kilometra...

– A ja myślę, że wyszli z tego spotkania ze zrozumieniem. Nie, że zostali przekonani, bo trudno przekonać kogoś, kto ma z góry wyrobione zdanie. Ale gdyby zobaczyli np. spalarnię w Rzeszowie czy w innych miastach, to by się przekonali, że tam mieszkańcy nie mają z tego powodu żadnego dyskomfortu.

Przy zakładzie w Krakowie są nawet ule i pszczoły, by pokazać, jak czyste jest tam powietrze. Zgromadzone odpady leżą w bunkrze i nie czuć żadnych nieprzyjemnych zapachów, poza tym, to nie są odpady zmieszane, ale wysegregowana frakcja kaloryczna. Tak samo będzie w Stalowej Woli. Gwarantuję, że od strony ekologicznej nasi mieszkańcy nie mają się czego obawiać.

Podnoszony był też zarzut, że działalność spalarni oznacza wzmożony ruch samochodów dowożących odpady.

– Z naszego zakładu przetwarzania odpadów do Instalacji będzie dosłownie jeden kilometr. A dostawcy z zewnętrz będą mieć kilka dróg, wszystkie poza obszarem zabudowanym Stalowej Woli, prowadzących dziś do strefy przemysłowej. Od ulicy Przyszowskiej, od obwodnicy przez tunel, od Tarnobrzega przez ulicę COP-u. Ten ruch naprawdę nie będzie odczuwalnym problemem.

Po spalaniu pozostanie jednak żużel i popiół, za odbiór których będziecie płacić. Jakie to mogą być wielkości i kwoty?

– Żużel może być stosowany w drogownictwie, popiół już tylko wyłącznie składowany. Szacujemy, że w ciągu roku nasza Instalacja wyprodukuje 7 tysięcy ton żużla i 2 tysiące ton popiołu, a ich odbiór będzie nas kosztować ok. 2 mln zł.

Instalacja ma przerabiać rocznie 44 tysiące ton paliwa alternatywnego. Nie ma obawy, że zabraknie wam tego surowca?

– Około połowy dostarczy nasz Zakład Mechaniczno-Biologicznego Przetwarzania Odpadów Komunalnych, resztę uzyskamy z zewnątrz. Mamy już podpisane listy intencyjne w tej sprawie. Teraz na rynku jest zresztą bardzo duża nadpodaż tego paliwa, musimy nawet prosić się, żeby ktoś je od nas odebrał, choć to my przecież płacimy dzisiaj za to. Raczej obawiam się, że będę miał sporo próśb o zagospodarowanie preRDF-ów, w ilościach przekraczających moce naszej spalarni.

> Szacujemy, że w ciągu roku nasza Instalacja wyprodukuje 7 tysięcy ton żużla i 2 tysiące ton popiołu, a ich odbiór będzie nas kosztować ok. 2 mln zł.

Teraz MZK płaci około 10 milionów złotych rocznie za zagospodarowanie tego paliwa, np. w cementowniach. Gdy ruszy spalarnia, to dostawcy będą płacić wam?

– Dokładnie tak. Proszę zobaczyć: mniej więcej połowę paliwa będziemy mieć z własnego zakładu przerobu odpadów, a za odbiór pozostałej części z rynku, dostaniemy pieniądze, czyli zwiększymy przychód spółki.

Ale zanim tak się stanie, trzeba wydać ogromne pieniądze na budowę Instalacji. 200 milionów złotych to pożyczka z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a 49 milionów to kredyt w PKO S.A. Jak wysokie będą koszty ich obsługi? Czy dotkną w jakiś sposób mieszkańców Stalowej Woli?

– Już dokonujemy tych płatności, bo proces inwestycyjny, a wcześniej projektowy, ruszył. Spalarnia będzie na tyle dochodowa, że dostarczy nam środków na obsługę pożyczek, bez dodatkowego obciążania mieszkańców.

Nasze szacunki mówią, że w ciągu dziesięciu lat obie pożyczki zostaną spłacone. Przypomnę też, że to nam będzie się płacić za dostawę części paliwa do spalarni. A wyprodukowane ciepło czy prąd – sprzedamy. Dlatego takie instalacje są bardzo rentowne.

Instalacja zamknie system gospodarki odpadami w Stalowej Woli?

– Tak, to będzie jego domknięcie, oczywiście razem z nowym składowiskiem odpadów, które również musi powstać, byśmy produktów po przeróbce odpadów zmieszanych, tzw. balastu i stabilizatu, nie musieli wozić do zewnętrznych odbiorców. Byłoby wspaniale, gdybyśmy uruchamiając Instalację, mieli już to nowe składowisko. Wtedy system gospodarki odpadami będzie w Stalowej Woli zamknięty na 120 procent (*śmiech*). Spalarnia to jednak zdecydowania najdroższa i najbardziej wymagająca technologicznie inwestycja.

Ma ruszyć w pełni w styczniu 2029 roku. 9 lat po pierwszych przymiarkach, bo w lutym 2020 roku zlecono wstępne Studium Wykonalności Inwestycji? To musi trwać tak długo?

– Długo? Przetarg na budowę Instalacji rozstrzygnęliśmy w kwietniu 2025 ro-

eprasa.pl 634f16f8fd

ku. W tym roku zaczęliśmy budowę. Powstaje w miejscu, gdzie nie było żadnej infrastruktury, trzeba więc było wybudować drogi, doprowadzić zasilanie i inne przyłącza. A wcześniej uzyskać szereg opinii, decyzji, na czele ze środowiskową, i pozwoleń. Do tego doszły jeszcze protesty organizacji ekologicznych.

Podpisuję się tu pod słowami prezydenta Lucjusza Nadbereżnego z 7 lipca 2025 roku, z uroczystości podpisania umowy, że takie tempo, te pięć lat, to był rekord świata pod względem przygotowania takiego projektu w zakresie założeń przestrzennych, technicznych, funkcjonalnych i finansowych. Tak mówiąc szczerze, gdy tylko przyszedłem do MZK w 2019 roku, to już myślałem o takiej Instalacji.

> Mniej więcej połowę paliwa będziemy mieć z własnego zakładu przerobu odpadów, a za odbiór pozostałej części z rynku, dostaniemy pieniądze, czyli zwiększymy przychód spółki.

Gdzie zostanie ona podpięta do sieci ciepłowniczej Stalowej Woli?

– Instalacja powstaje na 4-hektarowej działce, za firmą Alutec, w przemysłowej strefie miasta. Włączymy ją do głównej magistrali biegnącej wzdłuż ulicy Energetyków, na wysokości Elektrociepłowni. Od Instalacji to będzie blisko 4,5 kilometra dużego podziemnego ciepłociągu, z czego mamy już gotowe 1,5 kilometra. Pozostałe 3 kilometry położymy w 2027 roku.

Miał pan jakieś szczególne odczucie 26 października?

– Ogromną ulgę, że to, o czym marzyliśmy, że to się rozpoczęło. Że Instalacja jest już w budowie. Że w jednej firmie będzie ciepło, zbiórka i zagospodarowanie odpadów, zakład ich termicznego przekształcania, a z tego ciepło i prąd. To naprawdę wielka satysfakcja po latach zabiegów i starań, niekiedy wręcz użerania się o konkretne sprawy, bo bardzo łatwo można utrudnić w Polsce realizację takich inwestycji.

Tu chciałbym podziękować zespołowi w MZK, który pracuje nad tym projektem i wykonuje naprawdę wielką robotę. Pewnie część z tych osób będzie zarządzała tą Instalacją. Dziękuję też prezydentowi Nadbereżnemu za wsparcie, bo również on widzi w tym projekcie bezpieczeństwo energetyczne i finansowe dla naszego miasta na dobre dekady.

Jestem... megaszczęśliwy, że budowa Instalacji Odzysku Energii w Stalowej Woli się rozpoczęła. Z każdym tygodniem będziemy widzieć, jak coraz więcej „klocków" jest na tej budowie układanych. To ma naprawdę historyczny wymiar: dywersyfikujemy źródło ciepła, bo teraz opieramy się tylko na Elektrociepłowni Stalowa Wola.

> To ma naprawdę historyczny wymiar: dywersyfikujemy źródło ciepła, bo teraz opieramy się tylko na Elektrociepłowni Stalowa Wola.

To ile ciepłowniczych potrzeb miasta zaspokoi Instalacja Odzysku Energii?

– Około 30 procent. Pozostałe 70 procent wciąż kupować będziemy w miejscowej Elektrociepłowni. Ale na przykład w sezonie letnim możliwości naszego zakładu wystarczą w 100 procentach do dostarczania mieszkańcom ciepłej wody.

Skoro 70 procent ciepła wciąż pochodzić będzie z Elektrociepłowni Stalowa Wola, to może ona tak podniesie swe ceny, bo zmniejszy się jej sprzedaż, że obiecany przez pana spadek opłat o 1/3 nie będzie możliwy?

– Ale dla Urzędu Regulacji Energetyki, a to on zatwierdza nowe taryfy, ubytek sprzedaży nie może być powodem, czy raczej pretekstem do podniesienia ceny. Niech szukają przychodów czy oszczędności gdzie indziej. Opłaty dla mieszkańców mają być jak najniższe.

To dlaczego naszej spalarni nie zaprojektowano na 100 tysięcy ton preRDF-ów? Wtedy ceny za ciepło i odpady mogłyby spaść pewnie nawet o połowę...

– Tak duża spalarnia to również o wiele większe koszty. Wybraliśmy taki wariant, żeby przede wszystkim zagospodarować wytworzone w naszym zakładzie paliwo alternatywne i jeszcze dołożyć trochę frakcji wysokokalorycznej z zewnątrz.

Jeden z radnych Stalowej Woli powiedział swego czasu, że prędzej mu kaktus na dłoni wyrośnie, niż spadną w Stalowej Woli ceny za ciepło.

– Z tym kaktusem to bym uważał. Pamiętam, jak rozmawiałem z jednym z ościennych włodarzy, i mówił on, że to jemu kaktus wyrośnie niż w Stalowej Woli powstanie spalarnia. I co? Powstaje! ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Stalowa Wola planuje przyszłość w skali regionu

Atom, kolej i przemysłowa odwaga

Kamil WOŚ

W symbolicznej przestrzeni Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego w Stalowej Woli, podczas sesji Rady Miejskiej, 15 października, historia spotkała się z wizją przyszłości. Radni przez aklamację przyjęli dwa ważne punkty, wyznaczające kierunki rozwoju miasta, a podczas obrad m.in. zaprezentowano plany dotyczące małych reaktorów jądrowych SMR w technologii BWRX-300 oraz strategicznych inwestycji kolejowych.

Podpisano również porozumienie dotyczące współpracy przy realizacji łącznicy kolejowej ze Strategicznym Parkiem Inwestycyjnym. To plany, które mogą wzmocnić pozycję Stalowej Woli i stać się impulsem rozwojowym dla obszaru zamieszkanego przez ponad 400 tysięcy osób.

Wybór Muzeum COP na miejsce obrad miał szczególną wymowę. To właśnie idea Centralnego Okręgu Przemysłowego dała początek Stalowej Woli, miastu zbudowanemu jako symbol gospodarczych ambicji II Rzeczypospolitej. Dzisiejsze plany rozwoju energetyki, przemysłu i transportu nawiązują do tej tradycji, choć odpowiadają na wyzwania zupełnie innej epoki. Niemal dziewięć dekad po rozpoczęciu realizacji COP, Stalowa Wola ponownie staje przed szansą cywilizacyjnego skoku.



Na zdjęciu, od lewej: Rafał Banaszkiewicz, dyrektor, pełnomocnik Zarządu ds. przygotowania inwestycji PKP PLK, Lucjusz Nadbereżny, prezydent Stalowej Woli oraz Piotr Pilch, wicemarszałek województwa podkarpackiego

Mały atom, wielkie możliwości

Jednym z punktów sesji była prezentacja planowanej inwestycji Orlen Synthos Green Energy, dotyczącej budowy małych reaktorów modułowych SMR w technologii BWRX-300 na terenie Stalowej Woli, który przedstawili przedstawiciele OSGE: Bartosz Fijałkowski, Robert Truszkowski i Marcin Ciepliński. Projekt wpisuje się w poszukiwanie stabilnych, niskoemisyjnych źródeł energii, które mogą stanowić zaplecze dla nowoczesnego przemysłu i inwestycji wymagających dużych, przewidywalnych dostaw energii. Dla Stalowej Woli ewentualna realizacja projektu oznaczałaby nie tylko nowy rozdział w historii lokalnej energetyki, lecz także szansę na wzmocnienie atrakcyjności inwestycyjnej całego regionu.

Projekt wymaga oczywistego przejścia kolejnych etapów przygotowawczych, procedur inwestycyjnych i administracyjnych, ale jego znaczenie wykracza jednak poza samą produkcję energii. Dostęp do stabilnego źródła zasilania może stać się jednym z czynników decydujących o lokalizacji nowych zakładów przemysłowych oraz rozwoju technologii wymagających wysokiej niezawodności energetycznej.

– Stalowa Wola nie może być wyłącznie miejscem, które korzysta ze zmian zachodzących w gospodarce. Chcemy być ośrodkiem, w którym rozwijają się nowoczesne technologie, przemysł i rozwiązania energetyczne

PROMOCJA

eprasa.pl 634f16f8fd

decydujące o konkurencyjności Polski na kolejne dekady. Energetyka jądrowa, rozwój przemysłu i nowoczesna kolej muszą tworzyć jeden spójny system. To właśnie tak budujemy przyszłość miasta i regionu – podkreśla prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny.

Kolej, która dowiezie rozwój

Drugim filarem przedstawionej wizji jest kolej. Podczas sesji zaprezentowano planowane inwestycje kolejowe, a także podpisano porozumienie dotyczące współpracy przy realizacji łącznicy łączącej linię kolejową nr 68 z obszarem Strategicznego Parku Inwestycyjnego w Stalowej Woli. To ważne porozumienie podpisali: Prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego Piotr Pilch oraz Rafał Banaszkiewicz, Dyrektor, Pełnomocnik Zarządu ds. przygotowania inwestycji PKP PLK.

To rozwiązanie ma znaczenie znacznie większe niż samo usprawnienie transportu. Bezpośredni dostęp kolejowy do terenów przemysłowych może ułatwić przewóz surowców, gotowych produktów i wielkogabarytowych elementów potrzebnych przy realizacji inwestycji energetycznych. Może również zwiększyć możliwości logistyczne przemysłu obronnego, w tym Huty Stalowa Wola, oraz otworzyć drogę do rozwoju połączeń pasażerskich obsługujących pracowników nowych zakładów.

Rada Miejska wyraziła zdecydowane poparcie dla Zintegrowanej Sieci Kolejowej i rozwoju Magistrali Wschodniej. Szczególnie istotny jest ciąg komunikacyjny Rzeszów-Nisko-Stalowa Wola-Lublin-Warszawa, a także postulowane połączenie Stalowej Woli z Sandomierzem. W dalszej perspektywie rozwiązania te mogłyby poprawić dostępność komunikacyjną północnego Podkarpacia i ułatwić jego powiązanie z najważniejszymi ośrodkami gospodarczymi kraju.

Bezpośrednie połączenie kolejowe ze Strategicznym Parkiem Inwestycyjnym może również pomóc w budowaniu przewagi konkurencyjnej regionu. Dla inwestorów liczy się bowiem nie tylko dostępność terenów i pracowników, lecz także możliwość sprawnego transportu towarów oraz niezawodne połączenia z krajową siecią logistyczną. W przypadku przemysłu obronnego infrastruktura kolejowa ma dodatkowo znaczenie strategiczne, wspierając bezpieczeństwo łańcuchów dostaw i transport produktów o szczególnym znaczeniu dla Polski.

Oba dokumenty przyjęte podczas sesji Rady Miejskiej 15 października 2026 roku uzyskały poparcie przez aklamację. Ten sposób przyjęcia uchwały dotyczącej Roku COP oraz stanowiska w sprawie rozwoju kolei, podkreśla wagę spraw, których konsekwencje mogą kształtować gospodarkę miasta przez kolejne dziesięciolecia.

Pentapolis. Pięć miast, wspólna przyszłość

Kolej może stać się również fundamentem nowego układu gospodarczego i społecznego w tej części Polski. W przyjętym stanowisku Rada Miejska poparła budowę nowego odcinka linii kolejowej między Janowem Lubelskim a Hutą Deręgowską, przygotowywanego w ramach programu „Kolej+". Inwestycja ta ma pomóc w lepszym skomunikowaniu Janowa Lubelskiego z północnym Podkarpaciem i wzmocnić regionalne powiązania gospodarcze oraz społeczne. W pracach i sukcesach dotyczących rozwoju kolei od lat pracuje Poseł na Sejm RP Rafał Weber, który kilkukrotnie zabierał głos podczas tej sesji Rady Miejskiej.

To ważny element szerszej koncepcji współpracy pięciu miast: Stalowej Woli, Niska, Tarnobrzega, Sandomierza i Janowa Lubelskiego. Idea Pentapolis zakłada budowanie wspólnego potencjału obszaru obejmującego trzy województwa: podkarpackie, lubelskie i świętokrzyskie. Łącznie może on oddziaływać na życie i perspektywy rozwojowe ponad 400 tysięcy mieszkańców.

Nie chodzi o tworzenie kolejnej administracyjnej struktury, lecz o lepsze wykorzystanie tego, co już istnieje: potencjału przemysłowego Stalowej Woli, funkcji gospodarczych



eprasa.pl 634f16f8fd



Niska i Tarnobrzega, dziedzictwa oraz atrakcyjności Sandomierza oraz roli Janowa Lubelskiego w systemie regionalnych powiązań. Sprawna kolej może zmienić sąsiedztwo miast w rzeczywistą współpracę, ułatwiając dojazdy do pracy, rozwój przedsiębiorstw i dostęp do usług.

Pentapolis to wizja, w której granice województw nie muszą być granicami ambicji. Zamiast konkurować o ograniczone zasoby, miasta mogą wspólnie wzmacniać znaczenie całego obszaru w rozmowach o inwestycjach, transporcie i przyszłości Polski Wschodniej. Lepsze połączenia kolejowe mogą stać się jednym z najważniejszych narzędzi budowania takiej współpracy.

Dziedzictwo COP zobowiązuje

Ważnym dopełnieniem obrad było ustanowienie roku 2027 w Stalowej Woli – Rokiem Centralnego Okręgu Przemysłowego. Przyszły rok przyniesie 90. rocznicę rozpoczęcia realizacji tego wielkiego projektu gospodarczego II Rzeczypospolitej.

COP stworzył podwaliny Stalowej Woli i zmienił gospodarczy krajobraz regionu. Z inicjatywy Eugeniusza Kwiatkowskiego powstawały zakłady przemysłowe, infrastruktura energetyczna i nowe osiedla mieszkaniowe. Stalowa Wola stała się jednym z najbardziej wyrazistych symboli tego przedsięwzięcia, miastem zaprojektowanym i zbudowanym od podstaw w niezwykle krótkim czasie.

Rok COP ma być okazją do przypomnienia tej historii, ale również do pokazania, że jej znaczenie nie ogranicza się do przeszłości. Dzisiejsze inwestycje energetyczne i transportowe mogą być kolejnym etapem rozwoju, w którym przemysł, infrastruktura i odważne myślenie o przyszłości ponownie staną się siłą napędową miasta, a Muzeum Regionalne w Stalowej Woli przygotowało bardzo ciekawe propozycje na ten czas.

Stalowa Wola chce połączyć te elementy w jeden plan. Małe reaktory modułowe, kolej, Strategiczny Park Inwestycyjny i koncepcja Pentapolis nie są odrębnymi hasłami, lecz częściami większej opowieści o regionie, który chce aktywnie uczestniczyć w gospodarczej transformacji Polski.

Przyszłość nie zaczyna się od jednej inwestycji. Zaczyna się wtedy, gdy energia, infrastruktura, przemysł i współpraca regionalna tworzą wspólny kierunek. Stalowa Wola ma ambicję wyznaczać go tak, jak przed laty wyznaczała go idea Centralnego Okręgu Przemysłowego. Hasło wypowiedziane przez gen. Tadeusza Kasprzyckiego: STALOWA WOLA NARODU POLSKIEGO WYBICIA SIĘ NA NOWOCZESNOŚĆ nadal pozostaje aktualne. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Mieszkaniowa wizytówka nie tylko miasta

Jerzy MIELNICZUK

Powstało na skrawku Stalowej Woli, o którym nikt by nigdy nie pomyślał, że będzie tętnił życiem innym niż rolnicze. – To jedna z piękniejszych inwestycji SIM w Polsce – chwali Osiedle Ogrodowe Łukasz Bałajewicz, prezes Krajowego Zasobu Nieruchomości. Właśnie skończyła się budowa kompleksu ośmiu bloków przy ul. Ogrodowej.



Tak z lotu ptaka prezentuje się Osiedle Ogrodowe

To pierwsza inwestycja Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej w Stalowej Woli, i od razu nadzwyczaj udana. Osiedle w wersji mikro, bo zbudowane na niespełna hektarze ziemi, zostało zbudowane za pieniądze pochodzące z różnych programów wspierających, na komercyjnym kredycie kończąc. Całość kosztowała 120 mln zł, z czego aż 104 mln zł to wspomniane wsparcie, a to najlepiej dowodzi umiejętności inwestora poruszania się na rynku programów i grantów.

Stanęło za to 8 czterokondygnacyjnych bloków z 232 mieszkaniami. Każdy blok z cichą windą, a mieszkania o powierzchni od 28 do 85 m kw. Lokale mają przeszklone balkony i przypisane komórki lokatorskie. Między blokami parkingi z 274. miejscami, dwa place zabaw i siłownia plenerowa. Wszystko w zieleni, która przenika też z sąsiedztwa. Spokój i funkcjonalność, których nie oferują inne osiedla w Stalowej Woli i nie tylko.

– Przeszliśmy na wyższy standard mieszkań niż proponowane w podstawowej ofercie SIM – podczas uroczystego otwarcia Osiedla Ogrodowego mówiła Renata Knap, prezes SIM Stalowa Wola. Standard mieszkań na Ogrodowym faktycznie może budzić zazdrość, ale zachwyt budzi już sam jego wygląd. Zadbał o to projektant Bartosz Łukasiewicz, jak i wykonawca firma Adamietz, która już umieściła widoki z Ogrodowego w swoim portfolio. Sporo tu nawiązań do art. deco, którym to kierunkiem inspirowali się budowniczowie Stalowej Woli.

– Ten projekt wyrwał miasto z mieszkaniowej niemocy – twierdzi prezydent Lucjusz Nadbereżny. Stalowa Wola faktycznie przez dwie dekady z okładem trwała w mieszkaniowym letargu. Os. Ogrodowe rozpoczęło renesans budownictwa mieszkaniowego w mieście nad Sanem niedaleko jego ujścia. W ciągu najbliższych lat Stalowej Woli przybędzie ponad 2 tys. mieszkań. Spora ich część jest już w budowie, inne jak Os. Parkowe czeka z gotowym projektem. W fazie negocjacji jest natomiast powiększenie o cztery kolejne bloki dopiero co oddanego Os. Ogrodowego. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

SK nexilis Poland

poszukuje utalentowanych osób, które chcą razem z nami kształtować przyszłość branży materiałów do produkcji baterii

Wraz z rozwojem rynku pojazdów elektrycznych i systemów magazynowania energii (ESS), rośnie znaczenie materiałów wykorzystywanych do produkcji baterii. SK nexilis Poland w Stalowej Woli produkuje folię miedzianą, będącą kluczowym materiałem stosowanym w akumulatorach litowo-jonowych. Podczas Dni Rekrutacyjnych firma aktywnie poszukuje lokalnych kandydatów do pracy w produkcji i utrzymaniu ruchu.



Folia miedziana – kluczowy materiał do produkcji baterii

Folia miedziana pełni funkcję kolektora prądowego, anody w akumulatorach litowo-jonowych, umożliwiając przepływ prądu. Jej produkcja wymaga precyzyjnych technologii i rygorystycznej kontroli jakości. Konkurencyjność produktu zależy zarówno od jego parametrów, jak i sprawności procesów produkcyjnych oraz niezawodności urządzeń.

Kompetentni pracownicy budują siłę SK nexilis Poland

W SK nexilis Poland pracownicy działów produkcji, utrzymania ruchu, kontroli jakości i administracji wspólnie dbają o sprawne funkcjonowanie zakładu. Każdy dział realizuje własne zadania, jednocześnie współpracując na rzecz wysokiej jakości produktów i satysfakcji klientów. Firma stawia na rozwój kompetencji pracowników poprzez szkolenia oraz działania na rzecz bezpieczeństwa pracy. Dzięki temu pracownicy mogą wykorzystywać swoją wiedzę, zdobywać doświadczenie i rozwijać się we współpracy z zespołami z różnych obszarów działalności firmy.

Dołącz do nas i rozwijaj się razem z nami

SK nexilis Poland prowadzi rekrutację przede wszystkim na stanowiska związane z produkcją. Do końca roku firma planuje organizować otwarte spotkania rekrutacyjne w każdy wtorek w godz. 9.00–12.00 oraz w każdy czwartek w godz. 13.00–16.00, aby zwiększyć kontakt z osobami poszukującymi pracy i usprawnić proces rekrutacji.

Przedstawiciel SK nexilis Poland podkreśla: „Szukamy osób, które chcą wykorzystywać swoje kompetencje, a jednocześnie aktywnie współpracować z innymi. Praca w SK nexilis Poland to szansa na poznanie globalnej kultury firmy i rozwój w branży materiałów dla energetyki przyszłości”. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 634f16f8fd

Miłość, której nie da się narysować

Kamil WOŚ

„Miłości nie da się narysować. Miłość trzeba poczuć" – to słowa, które szczególnie mocno wybrzmiewają wtedy, gdy patrzy się na pary, które wspólnie przeszły przez pięćdziesiąt, a nawet sześćdziesiąt lat życia. Chociaż miłość może zaczynać się od jednego spojrzenia i kilku prostych słów, jej prawdziwą wartość pokazują dopiero kolejne wspólnie przeżyte dni.



PROMOCJA

W ostatnią niedzielę września 2026 roku, w Centrum Aktywności Seniora w Stalowej Woli swoje Złote i Diamentowe Gody świętowało 21 par małżeńskich. Pięćdziesiąt i sześćdziesiąt lat wspólnej drogi to nie tylko piękne jubileusze. To dziesiątki tysięcy zwyczajnych dni, z radościami i troskami, sukcesami i trudnymi chwilami, z codziennością, która przez lata stawała się wspólną historią.

Jubilaci otrzymali Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, przyznane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego oraz pamiątkowe grawertony. Odznaczenia wręczył Prezydent Miasta Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny, wspólnie z kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Stalowej Woli Marcinem Maziarzem. Podczas uroczystości nie zabrakło muzyki, która dodała temu wyjątkowemu spotkaniu jeszcze więcej emocji. Dla jubilatów wystąpili uczniowie i nauczyciele Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Stalowej Woli: Julian Flis, Kaswery Widuch, Hanna Kępa, Oliwia Hausner, Viktor Czuliński, Kaswery Widuch, Noemi Zarosa, Maja Niepurzak, Antonina Sojka, Zofia Szczęch, Ryszard Marchewka i Elżbieta Mazurkiewicz.

W swoich wystąpieniach prezydent Lucjusz Nadbereżny zwrócił uwagę na coś, co wykracza daleko poza sam jubileusz. Dzisiejsza Stalowa Wola jest również dziełem pokolenia jubilatów, ludzi, którzy przez całe swoje życie



eprasa.pl 634f16f8fd







pracowali, wychowywali dzieci, budowali swoje domy i rodziny, tworząc wspólnotę, której jesteśmy dziś częścią.

– Dzisiejsze oblicze Stalowej Woli jest także zasługą Państwa pracy, Państwa życia, Państwa codziennego wysiłku. To Wy przez dziesięciolecia budowaliście to miasto swoją pracą zawodową, swoją rodziną, odpowiedzialnością i obecnością.



Prezydent podkreślił również, że sama przysięga małżeńska wypowiadana jest w zaledwie kilka chwil, ale jej prawdziwe znaczenie zaczyna się dopiero później.

– Wypowiedzenie słów przysięgi małżeńskiej trwa zaledwie kilka chwil, ale udowadnianie wierności tym sło-

eprasa.pl 634f16f8fd









eprasa.pl 634f16f8fd

wom trwa całe życie. Państwo jesteście najlepszym świadectwem tego, że te słowa można nie tylko wypowiedzieć, ale przede wszystkim przeżyć.

Złote i Diamentowe Gody są czymś więcej niż rocznicą. Są opowieścią o wyborze, którego dokonuje się każdego dnia na nowo. O tym, że wspólne życie nie składa się wyłącznie z wielkich momentów, ale przede wszystkim z tysięcy drobnych decyzji: żeby być obok, wysłuchać, pomóc, wybaczyć, poczekać i razem przejść przez to, co przynosi życie.

Pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat małżeństwa trudno zamknąć w jednym zdaniu, fotografii czy medalu. Można jednak powiedzieć, że najpiękniejszym dowodem miłości jest czas, któremu udało się nadać wspólny sens. Jubilatom należą się gratulacje nie tylko za piękny staż małżeński, ale także za historię, którą przez te wszystkie lata wspólnie napisali dla siebie, swoich rodzin i dla Stalowej Woli.

Miłości rzeczywiście nie da się narysować. Można ją natomiast zobaczyć w spojrzeniu, geście, pamięci o drugim człowieku i w dłoni, którą po tylu latach wciąż trzyma się tak samo pewnie.

Medale i wyróżnienia za długoletnie pożycie małżeńskie zostały przyznane następującym parom:

– Elżbieta i Bronisław Galek
– Leonarda i Stanisław Pasierb 50 i 60-lecie
– Danuta i Franciszek Szczepaniak
– Teresa i Wojciech Hasiak
– Anna i Janusz Pasikiewicz
– Stanisław i Stanisława Geraszek
– Janina i Stanisław Anioł – 60-lecie
– Wiesława i Lucjan Barczewscy
– Longina i Marian Sądej
– Bogusława i Kazimierz Paterek
– Krystyna i Zenon Wieczorek
– Jolanta i Andrzej Koczwara
– Joanna i Stanisław Brak
– Halina i Tadeusz Ruszkiewiczowie – 60-lecie
– Bożena i Marian Bunarowscy
– Joanna i Ryszard Ramus
– Danuta i Stanisław Garbaccy
– Grażyna i Kazimierz Ozimek
– Janina i Franciszek Sztaba
– Krystyna i Tadeusz Kamińscy
– Leokadia i Czesław Pyć – 60-lecie

Jak wygląda procedura przyznawania medali za długoletnie pożycie małżeńskie? Medale przyznawane są na wniosek. Każda para lub inna zainteresowana osoba, w imieniu Jubilatów może złożyć wniosek o przyznanie medalu za długoletnie pożycie małżeńskie. Dokument do pobrania dostępny jest na stronie: https://www.stalowawola.pl/pl/wnioski-do-urzedu-stanu-cywilnego.html i stacjonarnie Urzędzie Stanu Cywilnego. Wypełniony druk należy złożyć w USC lub w Biurze Obsługi Klienta (ul. Wolności 7) albo przesłać skan podpisanego dokumentu na adres e-mail: mmaziarz@stalowawola.pl lub alanczkowska@stalowawola.pl. Złożone przez zainteresowanych podanie jest podstawą do wnioskowania przez miasto do Wojewody Podkarpackiego o przyznanie wyróżnienia za długoletnie pożycie małżeńskie. Wniosek w Urzędzie Wojewódzkim procedowany jest do około pół roku.

Medale nie są przyznawane „z urzędu" wszystkim małżeństwom z 50-letnim i dłuższym stażem, ponieważ każda para ma indywidualną sytuację życiową i nie każda wyraża chęci czy możliwości przyjęcia odznaczenia. Stąd też zachęcamy wszystkich Jubilatów albo członków rodzin do indywidualnego zgłaszania wniosków do Urzędu Stanu Cywilnego w Stalowej Woli. ■







eprasa.pl 634f16f8fd

Policjant powinien być tam, gdzie potrzebują go ludzie

Komisarz Kamila GUCZAŁ, komendant powiatowa Policji w Stalowej Woli, opowiada o wyzwaniach policyjnej służby, bezpieczeństwie mieszkańców i kobietach w mundurze. Jak wygląda codzienność na czele stalowowolskiej komendy?



Karolina KUSIŃSKA
dziennikarka

Od 9 stycznia br. oficjalnie kieruje Pani stalowowolską komendą, ale zna ją Pani przecież bardzo dobrze z wcześniejszej pracy. Czy po objęciu stanowiska, coś w spojrzeniu na Stalową Wolę i na jej problemy z perspektywy policji, Panią zaskoczyło?

– Nie mogę powiedzieć, żeby coś szczególnie mnie zaskoczyło. Moja droga zawodowa przywiodła mnie do Stalowej Woli z garnizonu świętokrzyskiego. Od 13 stycznia 2025 roku pełniłam funkcję I Zastępcy Komendanta Powiatowego Policji, miałam więc niemal rok, aby dobrze poznać jednostkę, jej specyfikę, a przede wszystkim ludzi, którzy ją tworzą. Dlatego objęcie stanowiska Komendanta nie oznaczało dla mnie rozpoczynania wszystkiego od nowa. Znałam już jednostkę i wyzwania, jakie przed nią stoją. Zmienił się przede wszystkim zakres mojej odpowiedzialności, ponieważ dziś to na mnie spoczywa obowiązek podejmowania kluczowych decyzji i wyznaczania kierunków działania stalowowolskiej Policji.

Mieszkańcy Stalowej Woli zauważają ostatnio więcej patroli na ulicach. To przypadek, czy świadoma decyzja?

– To zdecydowanie świadoma decyzja. Od początku zależało mi na tym, aby policjanci byli bardziej widoczni, a mieszkańcy mieli poczucie, że Policja jest blisko nich i mogą liczyć na jej pomoc.

Dlatego zwiększyliśmy liczbę patroli, nie tylko zmotoryzowanych, ale również rowerowych i pełnionych z wykorzystaniem quadów. Kierowaliśmy je między innymi w miejsca rekreacji i wypoczynku, w okolice ogródków działkowych czy placów zabaw. Chcę, aby policjanci byli obecni wszędzie tam, gdzie przebywają mieszkańcy, a nie wyłącznie na głównych ulicach miasta.

Jeszcze w 2025 roku zmieniono organizację służby w posterunkach Policji, tak aby funkcjonariusze byli bardziej dostępni dla mieszkańców, nie tylko w godzinach rannych, ale szczególnie w godzinach popołudniowych i nocnych. Uważam, że to my powinniśmy dostosowywać sposób pełnienia służby do potrzeb mieszkańców, a nie odwrotnie.

Dużą wagę przywiązuję także do pracy dzielnicowych. Angażujemy ich w spotkania z mieszkańcami, działania profilaktyczne w szkołach i rozpoznawanie lokalnych problemów. Zawsze podkreślam, że dzielnicowy ma być przede wszystkim dla mieszkańców. Powinien znać swój rejon, jego problemy i ludzi, którzy w nim mieszkają.

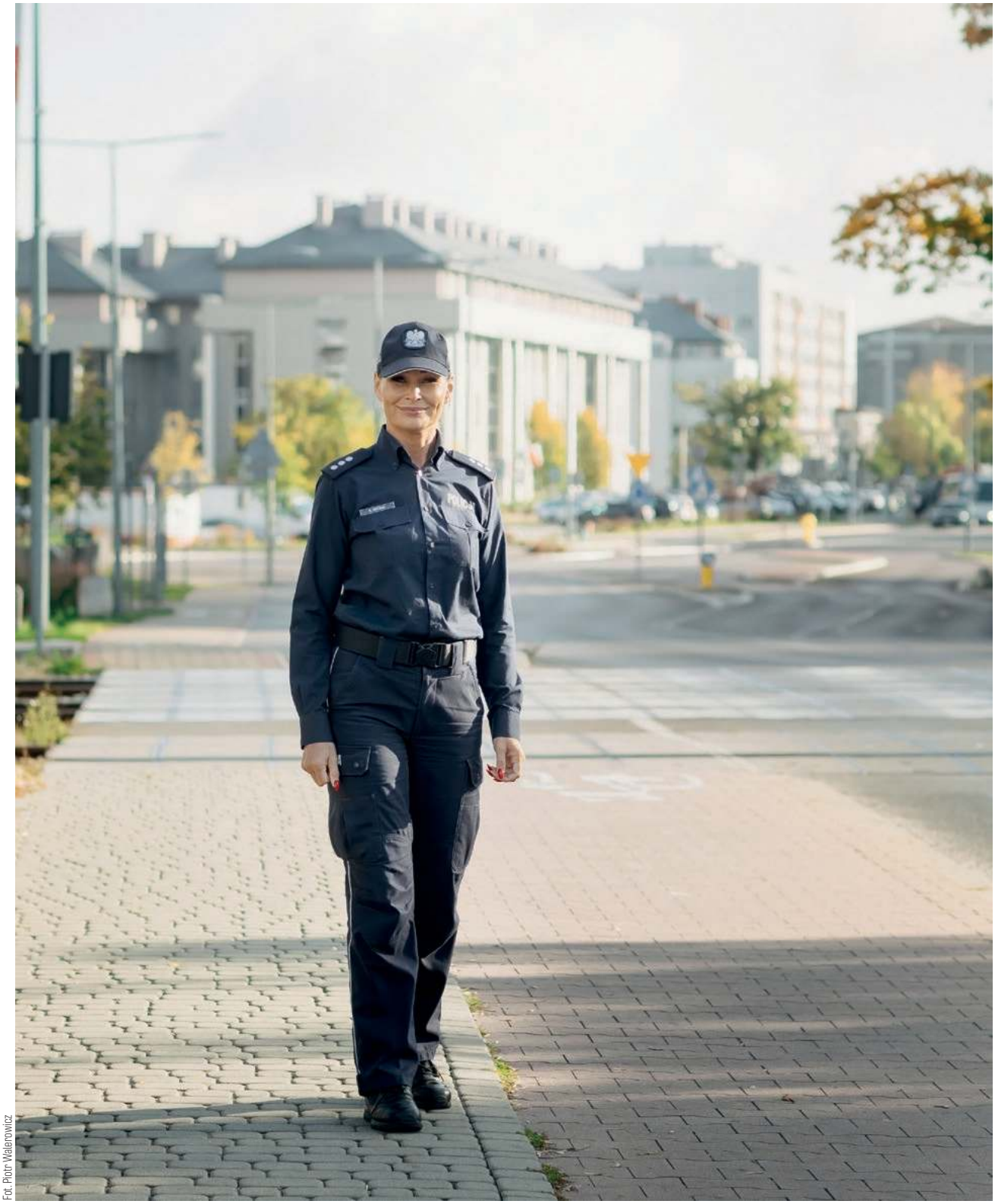
Czy Stalowa Wola to dobre miejsce do życia pod względem bezpieczeństwa?

– Uważam, że Stalowa Wola i powiat stalowowolski są bezpiecznym miejscem do życia. Oczywiście, zdarzają się sytuacje, które mogą negatywnie wpływać na poczucie bezpieczeństwa mieszkańców, i mam tego pełną świadomość.

Każde miasto ma swoją specyfikę, jednak zagrożenia, z którymi mierzą się nasi policjanci, są podobne do tych występujących w innych powiatach. To przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, zakłócenia porządku publicznego, przemoc domowa czy przestępstwa przeciwko mieniu.

Zmienia się również charakter przestępczości. Obserwujemy wzrost liczby oszustw, szczególnie internetowych ale i oszustw na „policjanta, wnuczka”,

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. Piotr Walerowicz

Komisarz Kamila GUCZAŁ – służbę w Policji rozpoczęła w maju 1999 roku. Przez wiele lat związana była z garnizonem świętokrzyskim. Doświadczenie zdobywała w pionie prewencji, dochodzeniowo-śledczym oraz operacyjno-rozpoznawczym. Pełniła również obowiązki dyżurnego jednostki, a następnie funkcję komendanta Komisariatu Policji w Stopnicy. 13 stycznia 2025 roku objęła stanowisko I Zastępcy Komendanta Powiatowego Policji w Stalowej Woli. Od 9 stycznia 2026 roku kieruje stalowowolską komendą jako pierwsza kobieta na tym stanowisku w historii jednostki

eprasa.pl 634f16f8fd

a sprawcy stosują coraz to nowe metody działania. Dlatego tak duży nacisk kładę na profilaktykę i bezpośrednie spotkania policjantów z mieszkańcami, również w szkołach i podczas lokalnych inicjatyw i wydarzeń.

Cieszy mnie, że od 2025 roku wzrasta wykrywalność przestępstw w naszej jednostce. To pokazuje efekty pracy naszych policjantów, ale jednocześnie motywuje nas do dalszych działań na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców.

Od 1 stycznia w Stalowej Woli obowiązuje zakaz sprzedaży alkoholu w sklepach w godzinach 22–6. Minęło już kilka miesięcy – czy ta zmiana wpłynęła na liczbę nocnych interwencji, zakłóceń porządku, czy innych zdarzeń związanych z alkoholem?

– Popieram wszystkie rozwiązania, które mogą przyczynić się do poprawy bezpieczeństwa mieszkańców. Uważam jednak, że na ocenę skutków wprowadzenia nocnego ograniczenia sprzedaży alkoholu jest jeszcze za wcześnie.

Analizujemy liczbę interwencji i zdarzeń związanych ze spożywaniem alkoholu, ale aby móc rzetelnie ocenić wpływ nowych przepisów, potrzebujemy dłuższego okresu obserwacji i danych porównawczych.

Nie chciałabym dziś formułować pochopnych wniosków. Poczekajmy na wyniki analiz. Jeżeli okaże się, że wprowadzone ograniczenia rzeczywiście przyczyniają się do zmniejszenia liczby interwencji i poprawy bezpieczeństwa, będzie to najlepszym potwierdzeniem zasadności tego rozwiązania.

Jak jest z bezpieczeństwem na naszych drogach? Czy są w Stalowej Woli albo powiecie miejsca, w których policjanci szczególnie często interweniują?

– Bezpieczeństwo na drogach jest jednym z naszych priorytetów. Największym zagrożeniem nadal pozostają niebezpieczne zachowania kierujących, takie jak nadmierna prędkość, nieustępowanie pierwszeństwa przejazdu, korzystanie z telefonu podczas jazdy, czy prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu. W tym roku nie sposób również nie zauważyć problemów związanych z poruszaniem się na hulajnogach elektrycznych.

Bardzo ważne jest dla mnie to, że w bieżącym roku na terenie naszego powiatu nie odnotowaliśmy żadnego wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. Każde uratowane życie ma ogromną wartość i chciałabym, abyśmy taki stan utrzymali jak najdłużej.

Dużą wagę przywiązuję do właściwego rozmieszczenia patroli, szczególnie ruchu drogowego. Kierujemy policjantów przede wszystkim tam, gdzie najczęściej dochodzi do zdarzeń drogowych, ale reagujemy również na sygnały mieszkańców, w tym zgłoszenia przekazywane za pośrednictwem Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa.

Uważam, że skuteczna profilaktyka i obecność policjantów w miejscach rzeczywistych zagrożeń, mają ogromne znaczenie. Naszym celem nie jest przecież samo ujawnianie wykroczeń, ale przede wszystkim zapobieganie tragediom na drogach.

Dużo mówi się o problemach dzieci i młodzieży. Kiedy policjanci pracujący z młodymi ludźmi mówią o tym, co ich najbardziej niepokoi, co najczęściej pojawia się w takich rozmowach?

– Niepokoi mnie przede wszystkim przemoc rówieśnicza, mowa nienawiści, hejt w internecie, narkotyki, ale również niebezpieczne wyzwania internetowe, tak zwane challenge. Młodzi ludzie nie zawsze zdają sobie sprawę, jak poważne konsekwencje mogą mieć ich zachowania, zarówno dla nich samych, jak i dla innych.

Żyjemy w czasach, w których internet odgrywa ogromną rolę w życiu dzieci i młodzieży. Dlatego nasi policjanci prowadzą spotkania w szkołach, rozmawiają z młodymi ludźmi o zagrożeniach, odpowiedzialności i konsekwencjach podejmowanych decyzji.

Chciałabym jednak zwrócić uwagę również na rolę rodziców. W codziennym pośpiechu, natłoku obowiązków i problemów dorosłego życia czasami umykają nam sygnały, że dziecko zmaga się z trudnościami, również natury psychicznej. Nie zawsze potrafi o nich powiedzieć wprost.

Dlatego tak ważne jest, aby znaleźć czas na rozmowę, zainteresować się tym, co dziecko przeżywa, z kim spędza czas i co robi w internecie. Policja może edukować, ostrzegać i reagować, ale nic nie zastąpi uwagi i wsparcia najbliższych.

Wspomniała Pani też, że wzrasta liczba oszustw internetowych. Jak próbujecie z tym walczyć?

– Tak, obserwujemy wzrost liczby tego rodzaju przestępstw, szczególnie tych popełnianych za pośrednictwem internetu. Jedną z częściej spotykanych metod są oszustwa z wykorzystaniem kodów BLIK, ale sprawcy nieustannie szukają nowych sposobów wyłudzania pieniędzy.

Zmienia się przestępczość, dlatego musi zmieniać się również sposób działania Policji. Kierujemy naszych funkcjonariuszy na szkolenia, ale za-

eprasa.pl 634f16f8fd

wsze podkreślam, że równie ważne jest samokształcenie. Każdy policjant powinien stale poszerzać swoją wiedzę i doskonalić umiejętności, aby skutecznie mierzyć się z nowymi zagrożeniami.

Nie zapominamy również o profilaktyce. Podczas spotkań z mieszkańcami ostrzegamy przed metodami działania oszustów. Apeluję przede wszystkim o ostrożność. Jeżeli ktoś prosi nas o pilne przekazanie pieniędzy, podanie kodu BLIK czy danych do konta, zawsze powinniśmy zweryfikować, z kim naprawdę rozmawiamy. Chwila rozwagi może uchronić nas przed utratą oszczędności.

Mieszkaniec widzi policjanta przede wszystkim wtedy, kiedy przyjeżdża na interwencję. A co dzieje się wcześniej i później?

– Myślę, że mieszkańcy często nie zdają sobie sprawy, jak wiele pracy policjantów pozostaje niewidocznej. Interwencja, którą widzą na ulicy, to często dopiero początek kolejnych czynności. Trzeba je odpowiednio udokumentować, przesłuchać świadków, zabezpieczyć i przeanalizować nagrania z monitoringu, czy zgromadzić materiał dowodowy. Niejednokrotnie nad jedną sprawą pracują policjanci różnych pionów, a jej wyjaśnienie wymaga wielu godzin,dni a czasem nawet tygodni pracy.

Do tego dochodzi analiza zagrożeń i planowanie działań, które mają im zapobiegać. Jest też taka część policyjnej służby, której mieszkańcy nie widzą i której, z uwagi na jej charakter, widzieć nie powinni. Mam tu na myśli czynności operacyjno-rozpoznawcze.

Współczesne czasy stawiają przed Policją również nowe wyzwania, związane między innymi z zagrożeniami o charakterze dywersyjnym czy sabotażowym. To wymaga od nas czujności, przygotowania i podejmowania działań, które nie zawsze są widoczne dla społeczeństwa.

Chciałabym również podkreślić ogromną rolę pracowników cywilnych Policji. Bez ich codziennej pracy nasza jednostka nie mogłaby sprawnie funkcjonować. To oni dbają między innymi o sprawy logistyczne, wyposażenie, transport, organizację szkoleń czy obsługę administracyjną. Ich zaangażowanie pozwala policjantom właściwie realizować zadania służbowe.

Dlatego zawsze podkreślam, że za funkcjonowaniem komendy stoi cały zespół ludzi. Zarówno policjanci, jak i pracownicy Policji mają w tym swój ważny udział, choć mieszkańcy nie zawsze mają okazję dostrzec ich codzienną pracę.

Czego najbardziej oczekuje Pani od swoich policjantów? Jest coś, na co jako komendantka jest Pani szczególnie wyczulona?

– Przede wszystkim cenię zaangażowanie, skuteczność i zdecydowane profesjonalne działania. Dużo wymagam od siebie, dlatego mam również wysokie wymagania wobec swoich podwładnych. Zależy mi, aby każdy policjant wykonywał swoje obowiązki rzetelnie i z pełną świadomością odpowiedzialności, jaka wiąże się z noszeniem munduru.

Podczas codziennych odpraw często podkreślam, jak ważna w naszej służbie jest empatia. Nie bez powodu naszym mottem są słowa „Pomagamy i chronimy". Za każdym zgłoszeniem stoi człowiek, często znajdujący się w trudnej sytuacji, który oczekuje od nas nie tylko profesjonalnego działania, ale również zrozumienia i szacunku. Każda interwencja jest inna i wymaga indywidualnego podejścia.

Mamy w jednostce wielu młodych funkcjonariuszy, którzy dopiero zdobywają doświadczenie. Uważam, że obowiązkiem nas, starszych służbą policjantów, jest dzielenie się wiedzą, wspieranie ich i wskazywanie właściwych rozwiązań.

Stawiam również na bezpośredni kontakt z ludźmi. Chcę, aby policjanci wiedzieli, że mogą przyjść i porozmawiać o problemach, nie tylko służbowych. Tego samego oczekuję od swojej kadry kierowniczej. Przełożony powinien nie tylko wymagać, ale również słuchać i wspierać swoich podwładnych.

Chcę też podkreślić, że policjanci, mimo ogromnej odpowiedzialności, również są ludźmi i mogą popełniać błędy. Naszym zadaniem jest robić wszystko, aby tych błędów było jak najmniej, wyciągać z nich wnioski i stale doskonalić jakość naszej służby.

Tegoroczne Święto Policji było w Stalowej Woli wyjątkowo uroczyste – były awanse, odznaczenia i piknik dla mieszkańców. Czy takie spotkania są dla Pani czymś więcej niż tylko elementem policyjnego kalendarza?

– Zdecydowanie tak. Tegoroczne obchody Święta Policji w takiej formule były moją inicjatywą. Zależało mi, abyśmy wyszli poza mury komendy i pokazali mieszkańcom, że Policja jest formacją otwartą, która chce być blisko ludzi.

Mam świadomość, że Policja często postrzegana jest przez pryzmat swojej funkcji represyjnej, mandatów czy podejmowanych interwencji. A przecież nasza służba to przede wszystkim pomaganie ludziom i dbanie o ich bezpieczeństwo. Chciałam, aby mieszkańcy mogli spotkać się z policjantami w innych okolicznościach, porozmawiać z nimi, poznać naszą pracę i zobaczyć, że za mundurem stoi również człowiek.

eprasa.pl 634f16f8fd

Nieprzypadkowo wybraliśmy Rynek w Rozwadowie. To miejsce ma swój wyjątkowy klimat i doskonale nadaje się do takich spotkań. Cieszę się, że mimo iż była to nowa inicjatywa, w pikniku uczestniczyły rodziny z dziećmi. Mam nadzieję, że w kolejnych latach będzie nas jeszcze więcej.

Oczywiście, Święto Policji to również szczególna okazja do podziękowania policjantom i pracownikom Policji za ich codzienną służbę i pracę. Awanse, odznaczenia i wyróżnienia są ważnym wyrazem uznania dla ich zaangażowania.

Chciałabym, aby takie obchody stały się naszą tradycją. Uważam, że Policja powinna częściej wychodzić do mieszkańców, nie tylko wtedy, gdy dzieje się coś złego, ale również po to, aby budować wzajemne zaufanie.

W 2025 roku minęło 100 lat od momentu, kiedy kobiety otrzymały możliwość pełnienia służby w polskiej Policji. Przez ten czas bardzo wiele się zmieniło. Z Pani perspektywy – czy dziś kobieta w Policji ma naprawdę takie same możliwości rozwoju i awansu jak mężczyzna?

– Praca w Policji była moim marzeniem. Kiedy rozpoczynałam służbę w 1999 roku, kobiet w naszej formacji było zdecydowanie mniej niż obecnie. Przez te wszystkie lata Policja bardzo się zmieniła. Sto lat temu możliwości kobiet były znacznie bardziej ograniczone. Dziś kobiety służą we wszystkich pionach, wykonują odpowiedzialne zadania i zajmują również stanowiska kierownicze jak mężczyźni. Dobrym przykładem jest również nasza jednostka, w której kobiety pełnią służbę we wszystkich pionach, w tym funkcje kierownicze w pionie kryminalnym, prewencji i logistyce.

Uważam, że obecnie kobiety mają takie same możliwości rozwoju zawodowego i awansu jak mężczyźni. Najważniejsze są kompetencje, zaangażowanie, doświadczenie i predyspozycje do pełnienia określonych funkcji. Płeć nie powinna mieć tutaj znaczenia.

Jest Pani pierwszą kobietą na stanowisku komendanta w Stalowej Woli. Czy Pani zdaniem ma to jakiekolwiek znaczenie dla sposobu kierowania komendą? Czy ostatecznie dobry komendant to po prostu dobry komendant, niezależnie od płci?

– Uważam, że dobry komendant to po prostu dobry komendant, niezależnie od płci. O tym, jak kieruje się jednostką, powinny decydować przede wszystkim kompetencje, doświadczenie, odpowiedzialność i umiejętność pracy z ludźmi.

Nie ukrywam jednak, że objęcie stanowiska Komendanta Powiatowego Policji wiąże się dla mnie z ogromnym poczuciem odpowiedzialności. Nie tylko za policjantów i pracowników Policji, ale również za bezpieczeństwo mieszkańców całego powiatu. To duże wyzwanie, ale jednocześnie ogromny zaszczyt.

Cieszę się, że moja droga zawodowa przywiodła mnie z garnizonu świętokrzyskiego na Podkarpacie, właśnie do Stalowej Woli. To miasto stało się nie tylko miejscem mojej służby, ale również moim drugim domem. Stalowa Wola jest mi dziś naprawdę bliska. Poznałam i wciąż poznaję tutaj wielu wartościowych ludzi, z którymi mam przyjemność współpracować na co dzień.

Dlatego patrzę na Stalową Wolę nie tylko z perspektywy Komendanta Policji, ale również jej mieszkanki. I to dodatkowo wzmacnia moje poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo tego miasta i jego mieszkańców.

Gdyby przyszła do Pani młoda kobieta i powiedziała: „Myślę o Policji, ale nie wiem, czy to praca dla mnie" – co powiedziałaby jej Pani z własnego doświadczenia?

– Powiedziałabym jej, że jeśli służba w Policji jest jej marzeniem, powinna spróbować je zrealizować. Sama spełniłam swoje marzenie, wstępując do Policji, i nigdy nie żałowałam tej decyzji.

Musi jednak mieć świadomość, że Policja to nie tylko praca, ale przede wszystkim służba, która wymaga odpowiedzialności, zaangażowania, odporności psychicznej i czasami wielu wyrzeczeń. To nie zawsze łatwa droga, ale daje ogromną satysfakcję, szczególnie wtedy, gdy możemy komuś pomóc. Dlatego zachęcałabym ją, aby podążała za marzeniami, ale podjęła tę decyzję świadomie.

Jest Pani na początku pracy na stanowisku komendanta w stalowowolskiej jednostce. Gdybyśmy spotkały się za rok i zapytałabym Panią, z czego jest Pani najbardziej zadowolona, co chciałaby Pani wtedy móc wskazać jako konkretną zmianę dla Stalowej Woli?

– Największą satysfakcją byłoby dla mnie to, gdyby mieszkańcy Stalowej Woli i całego powiatu czuli się jeszcze bezpieczniej i darzyli naszą Policję większym zaufaniem.

Chciałabym również, aby na naszych drogach było bezpieczniej, a praca policjantów była nie tylko profesjonalna, ale również tak postrzegana i oceniana przez mieszkańców.

Wiem, że takich zmian nie osiąga się z dnia na dzień. To proces wymagający konsekwencji, zaangażowania i codziennej pracy całego zespołu. Dlatego każdy, nawet najmniejszy krok w tym kierunku, będę uważała za sukces. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Odpowiedzialność za szkody powstałe na cmentarzu



Mariola UBERMAN
adwokat

Cmentarze są miejscami pochówku, pamięci i zadumy, a także przestrzeniami o walorach architektonicznych i przyrodniczych. W pierwszych dniach listopada odwiedzają je tłumy ludzi. Jesienna aura i często nieodpowiedni stan infrastruktury mogą sprzyjać wypadkom. Oprócz kradzieży zniczy czy wiązanek, może dojść do uszkodzenia pomnika, upadku na śliskiej alejce lub powstania obrażeń wskutek załamania płyty grobowca. Kto odpowiada za takie szkody?

Ustawa o cmentarzach i chowaniu zmarłych rozróżnia cmentarze komunalne i wyznaniowe. Utrzymanie i zarządzanie cmentarzami komunalnymi należy do właściwego wójta, burmistrza albo prezydenta miasta, a wyznaniowymi – do związków wyznaniowych, najczęściej parafii. Cmentarz parafialny jest cmentarzem wyznaniowym. Bieżącą administrację można powierzyć zakładowi komunalnemu, spółce albo przedsiębiorcy.

Odpowiedzialność zarządcy i dysponenta grobu

Art. 2 ustawy nakłada na zarządcę ogólny obowiązek utrzymania cmentarza i zarządzania nim. Pomimo, iż ustawa nie precyzuje zadań, sprawowanie zarządu nad cmentarzem wiąże się z obowiązkiem roztoczenia odpowiedniej pieczy nad jego terenem, w trosce o bezpieczeństwo odwiedzających. Zarządzający powinien więc dbać o stan alejek, schodów, ogrodzenia i drzewostanu oraz reagować na rozpoznawalne zagrożenia. Sam wypadek na cmentarzu nie przesądza jednak o odpowiedzialności zarządcy.

Zależnie od okoliczności zdarzenia, odpowiedzialność za szkodę, może być oparta na art. 415 albo 434 k.c. Przy odpowiedzialności na zasadzie winy, wynikającej z art. 415 k.c., trzeba wykazać szkodę, zawinione działanie lub zaniechanie oraz związek przyczynowy między nimi.

Odpowiedzialność na podstawie art. 434 k.c. ukształtowana została na zasadzie ryzyka. Ryzykiem posiadacza samoistnego, jakim może być właściciel/zarządca cmentarza, objęte jest zawalenie się budowli lub oderwanie się jej części poza sytuacjami, kiedy nie wynikało to ani z braku utrzymania budowli w należytym stanie, ani z wady w budowie, a zatem konieczne jest ustalenie konkretnej przyczyny wystąpienia szkody.

Oddanie grobu w posiadanie zależne i zobowiązanie dysponenta grobu do jego konserwacji, nie wyłącza odpowiedzialności jego samoistnego posiadacza wobec osoby poszkodowanej. Zależnie od treści umowy, może natomiast uzasadniać roszczenie regresowe wobec osoby, która zaniedbała przyjęte obowiązki.

Jeśli spróchniały konar uszkodzi nagrobek lub zrani przechodnia, istotne są stan drzewa i możliwość rozpoznania zagrożenia przy należytej staranności. Sama wichura nie zwalnia z odpowiedzialności za zaniedbania. Inaczej ocenia się szkodę, której mimo należytej staranności nie można było uniknąć wskutek nadzwyczajnego zjawiska atmosferycznego.

Osoba poszkodowana może dochodzić odszkodowania za poniesioną szkodę na mieniu. Natomiast jeżeli doznała obrażeń ciała, może żądać zwrotu kosztów leczenia, rehabilitacji i opieki, wyrównania utraconych zarobków oraz zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

Kradzież, dewastacja pomnika

Za kradzież i dewastację odpowiada przede wszystkim sprawca. Samo zdarzenie na cmentarzu nie przesądza o odpowiedzialności zarządcy. Warto jednak zapoznać się z regulaminem cmentarza. Podkreślić należy również, iż ograbienie grobu jest zawsze przestępstwem, niezależnie od wartości zabranych przedmiotów. Odpowiedzialność za przestępstwa przeciwko czci zmarłych oraz porządkowi publicznemu reguluje art. 262 § 1 i 2 k.k.

Po zdarzeniu warto zrobić zdjęcia, zebrać dane świadków i zachować faktury. Kradzież lub dewastację należy zgłosić Policji. Roszczenie odszkodowawcze należy skierować do podmiotu odpowiedzialnego, a jeżeli szkoda jest objęta jego polisą OC, można zgłosić je bezpośrednio ubezpieczycielowi. Własne ubezpieczenie nagrobka może zapewniać ochronę także wtedy, gdy nikt nie odpowiada za zniszczenie. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Tragiczne wydarzenie w historii niżańskiego pożarnictwa

Dramat w płomieniach

Stanisław CHUDY

Dwaj młodzi strażacy zginęli rankiem, 16 października, podczas gaszenia pożaru magazynu i sklepu z częściami do ciągników rolniczych w Nisku. Gwałtowny wybuch ognia odciął im możliwość ewakuacji. Gdy wydobyto ich na zewnątrz, już nie żyli. Tego samego dnia, o godz. 18, we wszystkich jednostkach państwowej i ochotniczej straży pożarnej w Polsce uczczono ich pamięć, włączając sygnały świetlno-dźwiękowe w pojazdach pożarniczych.

Zgłoszenie o pożarze przy ul. Sandomierskiej 68A napłynęło do Stanowiska Kierowania Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej (PSP) w Nisku o godz. 8.24. Dwa pierwsze zastępy były na miejscu o 8.31.

Do środka płonącego obiektu, by prowadzić działania gaśnicze i poszukiwawcze, weszło dwóch strażaków: 27-letni aspirant Bartłomiej Pieróg (w służbie od 6 lat) i 29-letni młodszy kapitan Wojciech Garbacz (w służbie od 10 lat). O godz. 8.37 nadali sygnał „Ratunek". Pierwszego z nich udało się wydostać z pożaru przed godz. 9, drugiego ok. godz. 10. Obaj już nie żyli.

Relacja komendanta

Po zakończeniu działań poszukiwawczych, tak te dramatyczne wydarzenia relacjonował dziennikarzom nadbrygadier Tomasz Baran, podkarpacki komendant wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej.

– Po siedmiu minutach zastępy były na miejscu zdarzenia. Zgodnie ze standardami, rota gaśnicza udała się na rozpoznanie, do środka. Cały czas była łączność ze strażakami. Strażacy informowali o sytuacji, którą zastali. Jednak w pewnym momencie nadali sygnał „Ratunek". Zostali odcięci od możliwości ewakuacji, dając informację, że pożar rozwinął się błyskawicznie i potrzebują pomocy. W tym momencie rota asekuracyjna podjęła natychmiast działania. Strażacy z tej samej zmiany służbowej weszli do środka, jednak warunki termiczne były na tyle ekstremalne, że odnaleźli pierwszego strażaka i błyskawicznie go ewakuowali na zewnątrz. Strażak nie dawał już oznak czynności życiowych. Błyskawicznie podjęto czynności reanimacyjne. Jednocześnie kolejni strażacy udali się do środka, szukać drugiego kolegi. Natomiast sytuacja pożarowa była na tyle trudna, że płomienie dwa razy wypychały ich na zewnątrz. Dopiero trzecia próba podejścia pozwoliła na wyciągnięcie strażaka na zewnątrz. I z przykrością muszę stwierdzić, że obydwaj strażacy oddali życie na miejscu zdarzenia.

Długa akcja

Pożar dogaszano jeszcze w nocy z 16 na 17 października i rankiem w sobotę, bo wciąż pojawiały się punktowe zarzewia ognia. By zalać je wodą częściowo rozebrano ocalałe poszycie dachowe, a działania gaśnicze prowadzono z wykorzystaniem podnośnika. W sumie uczestniczyło w nich 49 zastępów (151 strażaków) z państwowych i ochotniczych jednostek ratowniczo-gaśniczych oraz Grupa Operacyjna Komendanta Wojewódzkiego PSP w Rzeszowie.

Na miejsce tragicznego pożaru przybyła m.in. wojewoda podkarpacka Teresa Kubas-Hul, starosta niżański Robert Bednarz oraz burmistrz miasta i gminy Nisko Konrad Krzyżak.

Co wykazała sekcja

We wtorek, 20 października, odbyła się sekcja zwłok strażaków.

– Ze wstępnych ustaleń sekcji zwłok funkcjonariuszy wynika, że bezpośrednią przyczyną ich zgonu było zatrzymanie krążenia, zaś wtórną przyczyną był wstrząs oparzeniowy – poinformował 21 października prokurator Łukasz Malarski, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu, której podlega niżańska prokuratura.

Powiedział też, że zlecone zostały dodatkowe badania histopatologiczne i toksykologiczne.

– Dopiero po otrzymaniu opinii biegłego będą znane szczegóły i będziemy już w stanie powiedzieć więcej, w zasadzie wszystko – poinformował prokurator Malarski. Dodał, że wyniki tych badań spodziewane są za kilka tygodni.

W ramach wszczętego po pożarze śledztwa zostały m.in. przeprowadzone oględziny zewnętrzne budynku z udziałem biegłego z zakresu pożarnictwa oraz bezpieczeństwa i higieny pracy, z udziałem specjalistycznego sprzętu, skanera 3D, dro-

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. OSP Zarzecze

16 października. Dogaszanie pożaru w Nisku

na. Trwają przesłuchania świadków, zabezpieczona została dokumentacja. 22 października prokurator Prokuratury Rejonowej w Nisku i biegli z Akademii Pożarniczej w Warszawie rozpoczęli wstępne oględziny wnętrza spalonych obiektów. W toku śledztwa ustalane będą zarówno przyczyny oraz przebieg pożaru, jak również sam przebieg akcji ratowniczo-gaśniczej i jej prawidłowość.

Hołd, żałoba, kondolencje

W hołdzie aspirantowi Pierogowi i kapitanowi Garbaczowi, 16 października o godz. 18 we wszystkich jednostkach PSP i OSP w Polsce włączono sygnały świetlno-dźwiękowe w pojazdach pożarniczych. Strażacy wyszli przed swe jednostki i uczcili pamięć zmarłych kolegów minutą ciszy.

W gminie i mieście Nisko, w dniach 16-19 października trwała żałoba ogłoszona przez burmistrza. Na budynkach urzędu miejskiego, jednostek podległych gminie oraz instytucjach publicznych, flagi państwowe i samorządowe zostały opuszczone do połowy masztu i przepasane kirem. Podobne zarządzenie wydała wojewoda podkarpacka dla budynków urzędu wojewódzkiego i jego delegatur w całym regionie.

Z wielu stron napłynęły kondolencje. Rodzinom strażaków złożył je m.in. prezydent Karol Nawrocki, premier Donald Tusk oraz minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński.

Cisza i modlitwa w Sejmie

Z kolei we wtorek, 20 października, przed rozpoczęciem obrad Sejmu, wystąpił poseł Rafał Weber ze Stalowej Woli.

– 16 października, czyli w miniony piątek, w Nisku na Podkarpaciu doszło do ogromnej tragedii. W akcji gaśniczej zginęło dwóch strażaków: 29-letni Wojciech Garbacz i 27-letni aspirant Bartłomiej Pieróg. Obaj byli strażakami z krwi i kości. Obaj do końca służyli Rzeczypospolitej Polskiej, będąc wiernymi rocie przysięgi. (...) Proszę, aby Wysoka Izba, uznając ich bohaterstwo, uczciła ich pamięć chwilą ciszy i krótką modlitwą – powiedział.

Pomoc i pogrzeby

Jeszcze 16 października Fundacja Siepomaga rozpoczęła kampanię „Pomoc dla najbliższych tragicznie zmarłych strażaków z Niska. Cześć ich pamięci!". Dodajmy, iż Bartłomiej oczekiwał z żoną narodzin pierwszego dziecka.

Zbiórka została uruchomiona w porozumieniu z Krajową Sekcją Pożarnictwa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność", i ma potrwać do 30 listopada 2026 roku.

Pogrzeb aspiranta Bartłomieja Pieroga odbył się 22 października na Cmentarzu Parafialnym w Racławicach, a pogrzeb młodszego kapitana Wojciech Garbacza – 23 października na Cmentarzu Parafialnym w Kurzynie Średniej w gminie Ulanów. Strażak był synem burmistrza Ulanowa. Pogrzeby miały charakter państwowy. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Głęboko poruszony tragicznym wydarzeniem, które miało miejsce 16 października w Nisku, składam najszczersze kondolencje Rodzinom i Bliskim Strażaków **mł. kpt. Wojciecha Garbacza i asp. Bartłomieja Pieroga**, których życie zostało tak nagle i tragicznie przerwane podczas akcji.

Nie ma słów, które mogłyby ukoić ból po stracie Osób, które każdego dnia były gotowe ryzykować własne życie dla bezpieczeństwa innych. Ich odwaga i poświęcenie pozostaną na zawsze w naszej pamięci i będą wzorem najwyższego etosu służby.

Burmistrz Gminy
i Miasta Nisko
dr Konrad Krzyżak



Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci

mł. kpt. **WOJCIECHA GARBACZA**

Oficera Państwowej Straży Pożarnej, który zginął na służbie, dając najwyższe świadectwo odwagi i poświęcenia.

Odszedł wspaniały, pełen pasji i oddania młody człowiek, dla którego służba była nie tylko powołaniem, ale i życiową drogą. Szczególnie bolesny wymiar ma ta tragedia dla najbliższych. **Panu Burmistrzowi – Stanisławowi Garbaczowi Ojcu Zmarłego, Mamie i Rodzeństwu oraz całej Rodzinie i Bliskim składamy z głębi serca płynące wyrazy najszczerszego współczucia.**

Spoczywaj w pokoju, Cześć Twojej pamięci!

Pracownicy Urzędu Gminy i Miasta w Ulanowie,
Radni Rady Miejskiej w Ulanowie,
Dyrektorzy i Pracownicy jednostek organizacyjnych Gminy i Miasta Ulanów,
Sołtysi z terenu Gminy i Miasta Ulanów

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci strażaków:
mł. kpt. Wojciecha Garbacz
asp. Bartłomieja Pieróg
którzy odeszli na wieczną służbę, niosąc ratunek i pomoc drugiemu człowiekowi w czasie tragicznego pożaru. W imieniu własnym oraz władz samorządowych, składamy Rodzinie i Bliskim najszczersze kondolencje. W tych niezwykle trudnych chwilach łączymy się z Państwem w bólu i składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Cześć Ich pamięci!

Krzysztof Sioda
Przew. RG Radomyśl nad Sanem
Jan Pyrkosz
Wójt Gminy Radomyśl nad Sanem

Z głębokim bólem żegnamy strażaków z jednostki w Nisku
asp. Bartłomieja Pieroga
i mł. kpt. Wojciecha Garbacza,
którzy zginęli podczas akcji gaśniczej.

Nie ma słów, które ukoją żal Rodzin, Bliskich i Kolegów z niżańskiej komendy, ale chcemy, byście wiedzieli: nie jesteście sami. Cała nasza wspólnota jest z Wami myślą i modlitwą. Wasz ból jest też naszym bólem.

Cześć Ich pamięci!

Marzena Kościółek
Prezes Wydawnictwa
„Sztafeta" Sp. z o.o.
wraz z Pracownikami



eprasa.pl 634f16f8fd

Świętej Pamięci
Bohaterscy Strażacy
mł. kpt. Wojciech Garbacz
i asp. Bartłomiej Pieróg
Służyć to znaczy królować!

Służyliście do końca, do ostatniego najcenniejszego daru z siebie, daru życia. Królujecie dalej, już z nieba, w naszych sercach. Dobro nam wyświadczone do Was wraca poprzez nasze serca. Niech dobry Bóg przyjmie Was do swojego Królestwa.

Rodzinom naszych BOHATERÓW składam wyrazy głębokiego współczucia, wyrażam ogromny żal i smutek. Wierzę, że Jezus Miłosierny da Wam siły do zniesienia tego bólu i umocni na drogach życia, da pociechę i ukojenie.

Senator Janina Sagatowska

W tych niezwykle trudnych chwilach składam Rodzinom, Bliskim oraz całej społeczności lokalnej i strażackiej tj. Komendzie Powiatowej PSP w Nisku, wyrazy współczucia i słowa wsparcia. Łączę się w bólu i żałobie.

Dzielni Strażacy
mł. kpt. Wojciech Garbacz
i asp. Bartłomiej Pieróg
zginęli, pełniąc służbę z odwagą, poświęceniem i gotowością niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Ich ofiarność i bohaterstwo na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Wieczny odpoczynek racz Im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Im świeci.

Cześć Ich Pamięci!

Poseł na Sejm RP
Rafał Weber



Zdarzył się dramat,
wobec którego milkną słowa,
a pozostaje jedynie
wdzięczność i pamięć.

Dwaj strażacy, **asp. Bartłomiej Pieróg** i **mł. kpt. Wojciech Garbacz** oddali życie wierni służbie drugiemu człowiekowi.



Niech ich odwaga pozostanie świadectwem człowieczeństwa, którego nie gasi nawet śmierć.

Rodzinom i bliskim Zmarłych składam wyrazy najgłębszego współczucia.

Prezydent Miasta Stalowej Woli
Lucjusz Nadbereżny

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci

mł. kpt. Wojciecha Garbacza
i asp. Bartłomieja Pieroga

Strażaków Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nisku, którzy zginęli podczas działań ratowniczych.

Rodzinom, Bliskim oraz całej społeczności strażackiej składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Wójt Gminy Pysznica
Łukasz Bajgierowicz
wraz z Pracownikami
Urzędu Gminy w Pysznicy
oraz Przewodniczący Rady Gminy
Krzysztof Skrzypek
wraz z Radnymi



eprasa.pl 634f16f8fd

O tych, którzy odeszli

Stanisław CHUDY

Wspominamy osoby ze Stalowej Woli i regionu, które pożegnaliśmy w ciągu ostatniego roku. Niech pamięć o nich nie zgaśnie, a zapłonie szczególnie w te listopadowe dni zadumy nad ludzkim losem i przemijaniem.

2025

BOGUSŁAW SZOPA

Były piłkarz i trener Stali Stalowa Wola. Zmarł 24 października, miał 71 lat.



Urodził się 8 marca w 1954 r. w Krośnie. Do Stali Stalowa Wola trafił z Karpat Krosno na początku 1976 roku, za kadencji trenera Huberta Skowronka. Przez kilka sezonów bronił zielono-czarnych barw, występując m.in. u boku Piotra Brzezińskiego, Albina Mikulskiego, Henryka Wietechy, Zbigniewa Żelichowskiego, Andrzeja Górki i Marka Zielińskiego.

W 2003 roku objął funkcję trenera III-ligowej Stali Stalowa Wola. Wcześniej prowadził IV-ligowe rezerwy klubu, a w kolejnych latach pracował także z innymi drużynami IV ligi: Orłem Rudnik nad Sanem, Budo-Instalem Turbia i Sokołem Nisko.

Bogusława Szopę pożegnaliśmy 27 października na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

JERZY WOJAK



Wieloletni strażak OSP Nisko i działacz społeczny. Zmarł 2 grudnia, w wieku 76 lat.

Jerzy Wojak urodził się 30 września 1949 r. w Raszkowie k. Ostrowa Wielkopolskiego. Do niżańskiej OSP wstąpił w 1999 r., od 2000 r. działał w zarządzie jednostki, w 2004 r. został skarbnikiem, a następnie przez dwie kadencje – w latach 2006–2016 – pełnił funkcję prezesa Zarządu OSP Nisko. W latach 2011–2016 był również prezesem Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP w Nisku. W latach 2016–2021 przewodniczył Miejsko-Gminnej Komisji Rewizyjnej Oddziału. Był odznaczony m.in. Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa.

Pogrzeb druha Jerzego Wojaka odbył się 5 grudnia na cmentarzu Nisko-Barce.

ROMAN KARA



Wieloletni pracownik Huty Stalowa Wola, pełniący tu kilka kierowniczych funkcji, zasiadał też w zarządzie spółki. Był także muzykiem i gitarzystą. Zmarł 21 grudnia, miał 67 lat.

Roman Kara urodził się 20 września 1958 r. w Stalowej Woli. Przez lata zawodowo związany z HSW, ale miał też muzyczną pasję. Grał na gitarze i śpiewał, m.in. w zespole Fiesta Amigos.

– Wspaniały gitarzysta, przyjaciel... Wspólnie mieliśmy jeszcze plany na kolędowanie, wyjazdy na koncerty, spotkania na próbach, które dawały nam wszystkim wiele radości i zawsze powodowały uśmiech. (...) Najwyraźniej Najwyższy miał inne plany na Romka, którego potrzebował do jakiegoś niebiańskiego zespołu. Będzie nam brakowało jego perfekcyjnych partii gitarowych, które skrupulatnie, z inżynierskim porządkiem zapisywał i wręczał nam na próbach „kwity", by „forma" utworu się zgadzała. Tęsknić będziemy za Jego niezwykłym poczuciem humoru, którym raczył nas na próbach i spotkaniach, a śmiać i żartować uwielbiał... – napisali koledzy na profilu Fiesta Amigos.

Romana Karę pożegnaliśmy 23 grudnia na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

2026

STANISŁAW MUCHA



Były koszykarz MKS Znicz i ZKS Stal Stalowa Wola. Znany i szanowany na krajowych parkietach sędzia koszykówki. Zmarł 7 stycznia, w wieku 78 lat.

Urodził się 25 maja 1947 r. w Stalowej Woli. Koszykarską drogę zaczął jako zawodnik miejscowego Znicza, by w 1963 roku, po fuzji klubów, zostać koszykarzem Stali Stalowa Wola. W sezonie 1967/68 Stanisław Mucha na krótko objął nawet funkcję grającego trenera, rozpoczynając jednocześnie drogę sędziowską. Został wówczas najmłodszym sędzią koszykarskim na Rzeszowszczyźnie. Błyskawicznie piął się w sędziowskiej hierarchii, zdobywając uznanie na wszystkich szczeblach rozgrywkowych.

eprasa.pl 634f16f8fd

Wraz z Januszem Kotulskim stworzył jeden z najbardziej rozpoznawalnych duetów sędziowskich w kraju, prowadząc mecze najwyższej rangi w całej Polsce. Po zakończeniu kariery sędziego boiskowego, pełnił funkcję sędziego stolikowego i komisarza zawodów, jednocześnie poświęcając się pracy szkoleniowej. Wychował wielu arbitrów koszykarskich w regionie.

Pogrzeb Stanisława Muchy odbył się 14 stycznia na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

ZDZISŁAW ZAJĄC



Wybitny lekkoatleta, trener, wieloletni reprezentant Stali Stalowa Wola oraz reprezentant Polski. Był legendą stalowowolskiej lekkoatletyki. Zmarł 9 stycznia, miał 86 lat.

Urodził się w 8 października 1939 r. w Jarosławiu. Do dziś jego nazwisko widnieje przy rekordach Stali Stalowa Wola w biegach przez płotki na 110, 200 i 400 metrów, ustanowionych w połowie lat 60. XX wieku!

Największy sukces krajowy odniósł w 1966 roku, zdobywając srebrny medal mistrzostw Polski w biegu na 400 m przez płotki. Wielokrotnie stawał także na podium mistrzostw Polski jako zawodnik sztafety 4×400 m, sięgając po brązowe medale. W latach 1966–1969 był członkiem kadry narodowej PZLA, a przez krótki okres reprezentował również barwy pierwszoligowego Górnika Zabrze.

Karierę zawodniczą zakończył w 1975 roku, jednak z lekkoatletyką nie rozstał się nigdy. Po zakończeniu startów z powodzeniem realizował się jako szkoleniowiec. Pełnił funkcję trenera kobiecej kadry narodowej PZLA w biegach sprinterskich i przez płotki, a od 1983 roku był trenerem w Sparcie Stalowa Wola, wychowując kolejne pokolenia zawodniczek i zawodników.

Zdzisława Zająca pożegnaliśmy 13 stycznia na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

ANDRZEJ GÓRKA

Były piłkarz i trener Stali Stalowa Wola. Zmarł 13 stycznia, w wieku 77 lat.

Urodził się 28 lutego 1948 r. w Tarnowie, i w tamtejszej Unii rozpoczął swoją piłkarską drogę. Do Stali Stalowa Wola trafił w 1973 roku, za kadencji trenera Jerzego Kopy, tuż po historycznym awansie „zielono-czarnych" do II ligi (obecnie I ligi). Na boisku najczęściej występował na środku obrony



W Dzień Wszystkich Świętych oraz w Dzień Zaduszny
wspominamy zmarłych z Gminy i Miasta Nisko,
którzy mieli szczególny wpływ na rozwój
i dzieje naszego regionu.

W symboliczny sposób oddajemy im hołd i szacunek.
W tym pełnym zadumy okresie pamiętamy o zmarłych

Honorowych Obywatelach Gminy i Miasta Nisko,
Zmarłych Zasłużonych dla Gminy i Miasta Nisko,
Pracownikach Urzędu oraz Żołnierzach,
którzy oddali życie w obronie Ojczyzny.
Pamiętamy o zmarłych Radnych
Rady Miejskiej w Nisku i Burmistrzach,
śp. Osobach Duchownych, Twórcach Kultury,
Nauczycielach i Społecznikach.

W imieniu niżańskiej społeczności
ten symboliczny znicz pamięci zapalają:



Przewodniczący Rady Miejskiej w Nisku
mgr Paweł Tofil

Burmistrz Gminy i Miasta Nisko
dr Konrad Krzyżak

eprasa.pl 634f16f8fd

lub na pozycji defensywnego pomocnika.

W barwach „Stalówki" grał przez ponad dziesięć lat. Po zakończeniu kariery piłkarskiej – w połowie lat 80. – Andrzej Górka pozostał związany z futbolem, także jako trener, dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem z młodszymi pokoleniami zawodników.

Pogrzeb Andrzeja Górki odbył się 16 stycznia na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.



ksiądz ZYGMUNT POLITYŃSKI



Wieloletni duszpasterz chorych w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli. Zmarł 31 stycznia, miał 92 lata.

Urodził się 9 października 1933 roku w Sanoku. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu w latach 1951–1957. Święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 1957 roku w katedrze przemyskiej (jego kolegą-alumnem z roku był Jan Kozioł, późniejszy proboszcz u św. Floriana w Stalowej Woli).

Jako wikariusz ks. Polityński posługiwał w parafiach Uherce, Rzeszów–Staromieście, Jarosław, Brzyska Wola, Futoma, Brzozów oraz Wola Rafałowska. W latach 1969–1985 był proboszczem w parafii Matki Bożej Niepokalanej w Desznicy w powiecie jasielskim. Następnie był rezydentem z prawami wikariusza w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Jarosławiu (1985–1989). A od 1989 roku posługiwał jako duszpasterz chorych w parafii Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, gdzie mieszkał i pracował aż do śmierci.

Księdza Zygmunta Polityńskiego pożegnaliśmy 3 lutego na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

JACEK ANTONOWICZ

Wieloletni pracownik Huty Stalowa Wola, działacz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej, poseł na Sejm, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej Stalowej Woli. Zmarł 20 lutego, miał 92 lata.



Urodził się 3 sierpnia 1933 r. we Lwowie. Z Hutą Stalowa Wola zawodowo związany od 1955 r., gdzie pełnił m.in. funkcję Głównego Spawalnika Kombinatu. W PZPR był od 1959 roku. Zasiadał w egzekutywie Komitetu Miejskiego i Komitetu Wojewódzkiego. W latach 1981-85 przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Stalowej Woli, a w latach 1985–1989 poseł na Sejm z okręgu Tarnobrzeg. W kadencji 2002–2006 był przewodniczącym Rady Miejskiej Stalowej Woli z ramienia SLD.

Za działalność zawodową i publiczną został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Order Odrodzenia Polski, a w lipcu 1984 roku wpisany do „Księgi zasłużonych dla województwa tarnobrzeskiego".

Pogrzeb Jacka Antonowicza odbył się 24 lutego na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

SŁAWOMIR MALISZEWSKI

Legendarny trener koszykarzy Stali Stalowa Wola w latach 60. ubiegłego wieku. Zmarł 15 marca, miał 91 lat.

Urodził się 9 kwietnia 1934 r. Był absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę jako nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Mechanicznym w Stalowej Woli. To właśnie z jego inicjatywy najlepsi koszykarze Międzyszkolnego Klubu Sportowego Znicz przeszli do Zakładowego Klubu Sportowego Stal. Drużynę zgłoszono do rozgrywek klasy A, liczącej 12 zespołów, podzielonych na dwie grupy: przemyską i rzeszowską.



Maliszewski był tym, dzięki któremu utworzono sekcję koszykarską w ZKS Stal. Nigdy nie był zawodnikiem,

eprasa.pl 634f16f8fd

natomiast świetnie sprawdził się w roli trenera. Wyszkolił i wychował pierwsze pokolenie stalowowolskich koszykarzy.

Sławomira Maliszewskiego pożegnaliśmy 23 marca na cmentarzu w Ostrowcu Świętokrzyskim.

ksiądz prałat JAN KOZIOŁ



Nestor stalowowolskich kapłanów, legendarny, wieloletni proboszcz parafii św. Floriana. Zmarł 27 marca, w wieku 93 lat.

Urodził się 25 marca 1933 r. w Bieździedzy k. Jasła. Święcenia kapłańskie przyjął 30 maja 1957 r. w katedrze przemyskiej. Posługiwał w parafiach w Białobrzegach, Sanoku, Birczy, Radymnie, Przeworski, Jasionowie. Do Stalowej Woli, do parafii św. Floriana trafił w lipcu 1973 r. Od 1977 r. był jej proboszczem, aż do 2008 r. W 1993 roku mianowany prałatem Kapituły Konkatedralnej w Stalowej Woli, a w 1997 r. otrzymał godność honorowego papieskiego kapelana. Był też dziekanem dekanatu Stalowa Wola.

Był niezwykle życzliwym i serdecznym kapłanem, słynął z poczucia humoru i dystansu do siebie. W 2013 r., z okazji 80. urodzin mówił „Sztafecie" tak: „Parafianom w Stalowej Woli dziękuję za życzliwość, a przede wszystkim za cierpliwość. Za to, że od 40 lat znoszą moje dziwactwa. Wielkich może nie było, ale mniejsze mogły się zdarzyć". Z kolei, gdy w 2023 r. rozmawialiśmy z okazji 90. urodzin, to mówił, że modli się, aby nie zdziwaczał do końca. W Stalowej Woli posługiwał prawie 53 lata! Dla wielu jej mieszkańców był tu od zawsze. Zmarł dwa dni po swoich 93. urodzinach, w 69. roku kapłaństwa.

Pogrzeb księdza proboszcza Jana Kozioła odbył się 31 marca na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

ANTONI BEDNARCZYK



Przez dwie kadencje (1990–1998) wójt gminy Bojanów w powiecie stalowowolskim. Zmarł 10 kwietnia, miał 77 lat.

Urodził się 21 czerwca 1948 r. w Stalowej Woli. W latach 1985-90 był tu kierownikiem Stacji Obsługi Zakładu Miejskiej Komunikacji Samochodowej. Po pierwszych wolnych wyborach samorządowych, w czerwcu 1990 r. został wybrany wójtem gminy Bojanów

– Pierwsza kadencja Pana Antoniego przypadła na początek budowy samorządu gminnego po transformacji ustrojowej. Gmina nie posiadała odpowiednio opracowanych planów geodezyjnych, co uniemożliwiało projektowanie infrastruktury technicznej. Dostęp do telefonów był bardzo ograniczony – na terenie całej gminy było ich zaledwie 61. Nie istniała sieć wodociągowa, kanalizacyjna ani gazowa, a także brakowało dróg asfaltowych. Wszystko to należało stworzyć od podstaw. Wymagało to nie tylko ogromnego zaangażowania, ale również zmiany sposobu myślenia – przejścia na nowe tory, podejmowania samodzielnych decyzji i brania odpowiedzialności za sprawy wspólnoty lokalne – przypomniała w pożegnalnym wpisie Agnieszka Kobylarz, wójt gminy Bojanów.

Antoniego Bednarczyka pożegnaliśmy 16 kwietnia na Cmentarzu Parafialnym w Stanach.

JAN KOPEĆ

Wieloletni piłkarz, trener i prezes Miejskiego Klubu Sportowego Orzeł Rudnik, a także były członek zarządu PZPN. Zmarł 10 kwietnia, w wieku 85 lat.



Chwilą zadumy
uczcijmy pamięć naszych
zmarłych Pracowników:

Małgorzaty Stokłosy
Michała Lwa
Krystyny Lorenc-Motyki
Stanisława Turka
Anny Godek
Małgorzaty Owanek
Antoniego Kołodzieja
Barbary Lechowicz
Grażyny Stasiak
Krzysztofa Leszczyńskiego
Danuty Janowskiej
Lidii Bednarczyk
Cezarego Drzymały
Grażyny Janik
Jacka Pamuły
Aleksandra Szczęcha
Krystyny Zięby
Bronisława Drzazgi
Jerzego Kozielewicza
Ryszarda Paszko
Teresy Tomiło
oraz Radnych
wszystkich kadencji

Zarząd, Rada Powiatu
i Pracownicy
Starostwa Powiatowego
w Stalowej Woli

eprasa.pl 634f16f8fd

Urodził się 19 maja 1940 roku w Jacie. Całe swoje życie związał z Rudnikiem nad Sanem, a jego największą pasją i powodem do wielkiej dumy był klub piłkarski Orzeł. W latach 60. i 70. reprezentował barwy tej drużyny jako zawodnik, by później, przez długie lata służyć jej jako trener i prezes, oddając klubowi swoje serce, czas i doświadczenie.



Był człowiekiem niezwykle oddanym młodzieży. Dzieci i młodzi piłkarze darzyli go wielkim szacunkiem i sympatią. Na treningach uczył nie tylko futbolu, ale także wartości, które powinny towarzyszyć człowiekowi przez całe życie; uczciwości, pracowitości i szacunku do innych. Dla wielu młodych ludzi był nie tylko trenerem, lecz także wychowawcą i autorytetem.

Wychował wielu utalentowanych piłkarzy, którzy z niewielkiego Rudnika trafili na piłkarskie salony i reprezentowali kluby z najwyższych szczebli rozgrywkowych. Jego najstarszy syn, Janusz, występował między innymi w Legii i Polonii Warszawa, natomiast młodszy syn, Artur, bronił barw ekstraklasowej Stali Stalowa Wola oraz Siarki Tarnobrzeg.

W 2023 roku, podczas jubileuszu 100-lecia Orła Rudnik, Janusz Kopeć został uhonorowany Złotą Odznaką Polskiego Związku Piłki Nożnej – symbolem uznania za wieloletnią pracę i oddanie dla piłki nożnej oraz lokalnej społeczności.

Pogrzeb Jana Kopcia odbył się 13 kwietnia na cmentarzu w Rudniku nad Sanem.

ANDRZEJ STRUSIŃSKI

Wieloletni nauczyciel i dyrektor w Państwowej Szkole Muzycznej w Stalowej Woli, dyrygent perkusista, pianista. Zmarł 5 maja, miał 78 lat.

Urodził się 1 marca 1948 r. w Stalowej Woli. W 1966 r. związał się z Zakładowym Domem Kultury w Stalowej Woli, występując z zespołem młodzieżowym „Jędrusie", a następnie w „Grupie J-69". Był cenionym perkusistą. Grał w orkiestrze i kapeli towarzyszącej ZPiT „Lasowiacy". Ostatni raz występował na scenie MDK w 2011 r.: zagrał na perkusji w zespole akompaniującym solistom w spektaklu „Syrenka i Lew" oraz dyrygował Chórem PSM w Stalowej Woli podczas Benefisu Alojzego Szopy.

W latach 1977–2004 był nauczycielem w Państwowej Szkole Muzycznej w Stalowej Woli, a w okresie 1982-1986 był jej wicedyrektorem, był także dyrygentem Tarnobrzeskiej Orkiestry Symfonicznej.



„Wczoraj odszedł mój Tata, Andrzej Strusiński. Tam gdzie teraz jest, stało się z pewnością weselej. My zostaliśmy z pustką i ciszą... – napisała córka zmarłego, znana dyrygentka Ewa Strusińska, która przyjechała do Stalowej Woli, i w niedzielę, 10 maja, poprowadziła koncert orkiestry z Bielska-Białej.

Andrzeja Strusińskiego pożegnaliśmy 9 maja na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

RYSZARD NAPIERAŁA

Wieloletni ordynator Oddziału Ginekologiczno–Położniczego szpitala w Stalowej Woli, doktor nauk medycznych. Zmarł 24 maja, miał 79 lat.

Urodził się 4 czerwca 1946 r. w Stalowej Woli. Po ukończeniu studiów medycznych w Lublinie, w 1970 roku rozpoczął pracę w szpitalu w Stalowej Woli, z którym był zwią-



eprasa.pl 634f16f8fd



zany przez 45 lat. W latach 1990–2015 pełnił tu funkcję ordynatora Oddziału Ginekologiczno–Położniczego. Był autorem innowacyjnej metody repozycji narządu rodnego, która została nazwana jego nazwiskiem i funkcjonuje w środowisku medycznym jako metoda doktora Napierały. Pomógł przyjść na świat dziesiątkom tysięcy dzieci, a wykonywane przez niego operacje wielokrotnie ratowały zdrowie i życie kobiet. Był ceniony nie tylko za ogromną wiedzę i doświadczenie, ale również za życzliwość, spokój oraz wyjątkowe podejście do pacjentów.

Drugą wielką pasją Ryszarda Napierały było lotnictwo. Od 1994 roku był członkiem Aeroklubu Stalowowolskiego. Posiadał własny samolot i aktywnie uczestniczył w życiu lotniska w Turbi. W latach 2005–2007 pełnił funkcję prezesa Aeroklubu Stalowowolskiego, a w latach 2010–2026 był wiceprezesem Klubu Seniorów Lotnictwa Aeroklubu Stalowowolskiego. Był również współfundatorem postumentu poświęconego byłym członkom i działaczom aeroklubu.

Ryszarda Napierałę pożegnaliśmy 29 maja na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

STANISŁAW ŁAGOWSKI



Lekarz, specjalista chorób wewnętrznych, medycyny sądowej oraz patomorfologii, przez wiele lat związany ze Stalową Wolą i lokalnym środowiskiem medycznym. Zmarł 13 czerwca, w wieku 76 lat.

Urodził się 18 lutego 1950 r. w Tomaszowie Lubelskim. Studia medyczne ukończył w Lublinie, a po ich zakończeniu rozpoczął pracę zawodową w Stalowej Woli. Początkowo przyjechał do naszego miasta na kilkuletni kontrakt, jednak z biegiem czasu związał z nim całe swoje życie zawodowe i osobiste.

Uzyskał specjalizacje z chorób wewnętrznych, medycyny sądowej oraz patomorfologii. Łączył pracę lekarza klinicysty z działalnością w obszarze medycyny sądowej i diagnostyki patomorfologicznej. W trakcie swojej wieloletniej pracy przeprowadził ponad dziesięć tysięcy sekcji zwłok, pozostawiając znaczący dorobek zawodowy oraz naukowy.

Pełnił funkcję dyrektora Szpitala Powiatowego w Stalowej Woli, a w późniejszych latach kierował Przychodnią Sportowo-Lekarską i Rehabilitacji Leczniczej przy Zakładowym Klubie Sportowym STAL Stalowa Wola. Zapisał się w pamięci pacjentów, współpracowników i mieszkańców, jako lekarz oddany swojej profesji, człowiek odpowiedzialny, życzliwy i cieszący się powszechnym szacunkiem.

Pogrzeb Stanisława Łagowskiego odbył się 17 czerwca na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

ZYGMUNT MAGOŃ

Wieloletni pracownik Huty Stalowa Wola oraz ceniony działacz sportowy, który przez kilkadziesiąt lat angażował się w rozwój boksu i piłki nożnej w naszym regionie. Zmarł 4 lipca, miał 92 lata.

Urodził się 17 sierpnia 1933 r. w Krzeczowicach k. Przeworska. Zawodowo z Hutą Stalowa Wola związany był przez 45 lat. Równolegle rozwijał swoją pasję do sportu jako sędzia bokserski. Prowadził liczne zawody i mecze pięściarskie organizowane w Stalowej Woli, gdzie boks należał do najpopularniejszych dyscyplin.



Mimo upływu lat nie rozstawał się ze sportem – jeszcze w wieku senioralnym wspierał młodych zawodników, sędziując pokazy organizowane przez klub Feniks.

Przez około 30 lat był również sędzią piłkarskim. Prowadził spotkania na szczeblu międzywojewódzkim, odpowiadającym obecnej IV lidze. Aktywnie działał także w Okręgowym Związku Piłki Nożnej w Tarnobrzegu, gdzie pełnił funkcję wiceprezesa ds. sędziowskich. Po zakończeniu kariery na boisku nadal angażował się w działalność organizacyjną, jako członek i sekretarz Komisji Dyscypliny Podokręgu Piłki Nożnej w Stalowej Woli. Za swoją wieloletnią pracę społeczną został uhonorowany specjalnym wyróżnieniem za zasługi dla piłki nożnej. Poza działalnością zawodową i sportową jego pasją była hodowla gołębi.

Pogrzeb Zygmunta Magonia odbył się 7 lipca na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

JANUSZ WYDRA

Były piłkarz pierwszoligowej Stali Stalowa Wola, Zmarł 30 sierpnia, w wieku 58 lat.

Urodził się 15 sierpnia 1968 r. w Sandomierzu. W drużynie Stali Stalowa Wola występował w sezonie 1987/88, gdy nasz klub po raz pierwszy awansował do I ligi, czyli najwyższej wtedy klasie rozgrywek piłkarskich w Polsce – dziś jej odpowiednikiem jest Ekstraklasa.

Janusz Wydra wystąpił wtedy w 11 meczach Stali, zdobywając 3 bramki. Był ważnym graczem tamtego zespołu. Potem przeszedł do Stali Gorzyce, a następnie występował w Tłokach Gorzyce.

Janusza Wydrę pożegnaliśmy 2 września na cmentarzu w Gorzycach.

eprasa.pl 634f16f8fd

JANINA SKOCZYLAS

Wieloletnia pracownica Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli, przez dekady podpora jego pracowni krawieckiej. Zmarła 9 września, miała 80 lat.



Urodziła się 10 marca 1946 r. w Tarnobrzegu. Jak w pożegnalnym wpisie podkreślił MDK, współtworzyła historię tej instytucji. Była osobą ciepłą, miłą i w pełni oddaną swojej pracy. Dla wielu pokoleń artystów i współpracowników stała się kimś więcej niż pracownikiem. Otaczała troską i dobrym słowem przed każdym wyjściem na scenę – zarówno w sytuacjach zawodowych, jak i prywatnych.

– W naszych sercach pozostaną na zawsze najmilsze wspomnienia jej serdeczności, uśmiechu oraz niezwykłej pasji, z jaką dbała o każdego – czytamy na stronie MDK.

Pogrzeb Janiny Skoczylas odbył się 17 września na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli.

JÓZEF BIS

W latach 1990–1996 burmistrz Gminy i Miasta Nisko. Zmarł 23 września 2026 roku, w wieku 85 lat.

Urodził się 20 grudnia 1941 roku w Nisku. Pracę zawodową rozpoczął w sierpniu 1963 roku w Elektrowni Stalowa Wola, gdzie pracował do czasu wyboru na stanowisko burmistrza.

Na czele niżańskiego samorządu stanął w sierpniu 1990 roku. Funkcję burmistrza sprawował przez półtorej kadencji, do czerwca 1996 roku.

– Wyróżniał się wysoką kulturą osobistą, uprzejmością oraz wytrwałym dążeniem do realizacji postulatów lokalnej społeczności. Sumiennie i odpowiedzialnie angażował się w projekty na rzecz rozwoju infrastruktury gminnej – napisał Urząd Gminy i Miasta Nisko w pożegnalnym wspomnieniu.



W czasie rządów burmistrza Bisa rozpoczęto budowę oczyszczalni ścieków w Nisku, a także pierwszych wodociągów i kanalizacji na terenach wiejskich gminy.

Józefa Bisa pożegnaliśmy 25 września na cmentarzu Nisko-Barce.

MARIA REHOROWSKA

Nauczycielka, radna Stalowej Woli, działaczka „Solidarności", regionalistka i autorka książek. Szczególne miejsce w jej sercu zajmował Rozwadów. Zmarła 25 września, miała 92 lata.

Urodziła się 29 maja 1934 w Czarnorzekach k. Krosna. W latach 1954–1973 była wychowawcą i polonistką w szkole podstawowej nr 9 w Rozwadowie, a od grudnia 1973 r. w Stalowej Woli (po przyłączeniu tego miasteczka do hutniczego grodu).

We wrześniu 1980 r. zakładała w swojej szkole „Solidarność", tworzyła też międzyszkolne struktury tego związku w Stalowej Woli. Internowana 13 grudnia 1981 r. Przebywała w ośrodkach odosobnienia w Nisku i Gołdapi. Po zwolnieniu angażowała się w działalność podziemną i społeczną. Od 1986 r. była na emeryturze.



Radna Stalowej Woli w latach 2002–2014. Szczególne miejsce w jej działalności samorządowej zajmował Rozwadów. Zabiegała m.in. o odnowienie tej części miasta i przywrócenie działalności Rozwadowskiego Domu Kultury „Sokół". Otwarto go w 2021 roku. Podczas uroczystości Maria Rehorowska otrzymała Złote Serce Stalowej Woli.

Była także autorką sześciu książek. Pisała w nich głównie o historii Rozwadowa, kolejnictwa, szkolnictwa oraz ludziach i wydarzeniach związanych z tym miasteczkiem.

W 2009 roku została uhonorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W 2023 roku, podczas sesji Rady Miejskiej Stalowej Woli, odebrała Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości.

Pogrzeb Marii Rehorowskiej odbył się 28 września na rozwadowskim Cmentarzu Parafialnym.

JAN GOTFRYD



Były pięściarz Stali Stalowa Wola. W roku 1972 zdobył z tym klubem drużynowe wicemistrzostwo Polski. Zmarł 2 października, w wieku 78 lat.

Urodził się 3 lutego 1948 r. we Wrocławiu. Swoją przygodę z boksem rozpoczął w Górniku Gorlice. W 1967 roku przeniósł się do Stalowej Woli, gdzie pracował w Hucie Stalowa Wola na wydziale M-8.

W nowym mieście szybko związał swoje życie również ze sportem. Trafił do sekcji bokserskiej Stali Stalowa Wola, gdzie trenował pod kierunkiem Aleksandra Grądkowskiego. Dzięki swoim umiejętnościom, wkrótce znalazł miejsce w drużynie Stali występującej w I lidze. Barwy naszego klubu reprezentował w latach 1967–1975. W swojej pięściarskiej karierze stoczył 81 walk. 45 pojedynków wygrał, 6 zakończyło się remisem, a w 30 musiał uznać wyższość rywali.

Jana Gotfryda pożegnaliśmy 5 października na Cmentarzu Komunalnym w Stalowej Woli. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Mieszkania, infrastruktura, przejrzystość

Trzy filary MZB w Stalowej Woli

Tomasz GUNIA
Prezes Zarządu
Miejskiego Zakładu Budynków Sp. z o.o.
w Stalowej Woli

Polskie miasta średniej wielkości mają dziś trzy wspólne problemy. Zasoby mieszkaniowe się starzeją, młodzi ludzie wyjeżdżają, a koszty utrzymania budynków rosną szybciej niż dochody mieszkańców. Te problemy nie znikną same. Można je ograniczać tylko przez systematyczne zarządzanie majątkiem i rozsądne decyzje inwestycyjne. Na tym opiera się model działania Miejskiego Zakładu Budynków w Stalowej Woli.



MZB kontynuuje ponad pięćdziesiąt lat miejskiej administracji budynków w Stalowej Woli. Ta ciągłość to dla nas przede wszystkim przewaga operacyjna. Mamy pełną dokumentację techniczną, znamy historię remontów i wiemy, gdzie zaniedbania sprzed lat mogą dziś wrócić w postaci awarii.

Na tym fundamencie zbudowaliśmy zintegrowany model obsługi. W jednej organizacji łączymy administrację, pełną księgowość wspólnot, nadzór inspektorów budowlanych, obsługę prawną i windykację oraz własne służby techniczne. Pogotowie elektryczne i hydrauliczne działa przez całą dobę. Administratorzy kontrolują stan techniczny budynków co najmniej raz w tygodniu. Właściciele lokali mają stały dostęp do rozliczeń w internetowej Strefie Klienta. Nie chodzi o wygodę, tylko o przejrzystość. Wspólnota, która widzi każdą złotówkę, decyduje szybciej i lepiej.

Najdroższy remont to taki, którego nie zaplanowano. Dlatego przeglądy wymagane prawem budowlanym traktujemy jako narzędzie zarządcze, a nie obowiązek formalny. Na ich podstawie przygotowujemy bilans potrzeb technicznych każdego budynku, ustalamy kolejność prac i przygotowujemy kosztorysy inwestorskie. Gdy trzeba poprawić efektywność energetyczną, pomagamy wspólnotom zdobyć finansowanie, w tym kredyty termomodernizacyjne z dofinansowaniem. Przy obecnych cenach energii to jedna z niewielu inwestycji, które zwracają się mieszkańcom w przewidywalnym czasie.

Te same zasady stosujemy w przestrzeni wspólnej. Place zabaw przechodzą coroczne przeglądy techniczne i porządkowanie po sezonie zimowym. Zadania powierzone przez gminę, takie jak odkomarzanie, wykonujemy jako część szerszej odpowiedzialności za jakość życia w mieście. Mniejsze projekty, na przykład siłownia plenerowa między blokami czy Psi Park, pokazują, że infrastrukturę rekreacyjną można budować tanio i zgodnie z potrzebami zgłaszanymi przez mieszkańców.

Przed zarządcami nieruchomości stoją wyzwania, które jeszcze dekadę temu były marginalne: transformacja energetyczna budynków, adaptacja do zmian klimatu, cyfryzacja obsługi i rosnące oczekiwania co do jakości usług. Naszą rolę widzę w tym, by te zmiany wprowadzać w sposób przemyślany i ekonomicznie uzasadniony, a nie pod presją przepisów czy chwilowej mody.

Spółka komunalna nie musi wybierać między efektywnością a misją publiczną. Dobrze zarządzany majątek miasta przynosi oba te efekty jednocześnie: niższe koszty dla mieszkańców i większą wartość dla gminy. Według tej zasady MZB działa dziś i będzie działać w przyszłości. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 634f16f8fd

Kłopotliwe porządkowanie przestrzeni



Jerzy
MIELNICZUK
dziennikarz

Zaskoczenia nie powinno być, a jednak pod koniec wakacji, wśród części posiadaczy nieruchomości pod zabudowę, wybuchła panika. W dużej mierze wynikła ona z niezrozumienia Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, w której została wymieniona data 31 sierpnia 2026 r. Po tym terminie uzyskanie pozwolenia na budowę miało być bardziej niż problematyczne. I tak, i nie. W Stalowej Woli oraz dość szerokiej jej okolicy, w sprawie planowania przestrzennego nic się nie zmieniło. Na razie.



Fot. Anna Jakobsche-Wiącek

Polska zabrała się za porządkowanie przestrzeni. Jej filarem mają być plany ogólne (PO), określające główne kierunki zagospodarowania gminnych przestrzeni. Ich sporządzenie to nowy obowiązek gmin narzucony wspomnianą ustawą z września 2023 r. Ustawodawca liczył, że gminy z nowej powinności wywiążą się do września tego roku, ale mocno się przeliczył, a finansowe zachęty skusiły tylko część samorządów. W założonym terminie PO przyjęło tylko 32 proc. z 2479 gmin w Polsce. W większości znalazła się m.in. Stalowa Wola.

Plan wypiera studium

Plany ogólne od września bieżącego roku zastępują studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gmin. Wyznaczają wręcz nową epokę w zasadach planowania przestrzennego. Rola PO staje się kluczowa, gdyż po jego zatwierdzeniu jest on automatycznie podstawowym aktem prawa miejscowego, a jego zapisy są wiążące dla wszystkich innych kroków w przestrzeni gminy. Studium uwarunkowań, które PO zastąpi, miało być czymś przejściowym, ale że w Polsce prowizorki najbardziej się sprawdzają, przetrwało kilkadziesiąt w sumie lat.

PO od studium różni się nie tylko nazwą. Plan wymaga bardziej szczegółowych analiz i zupełnie innego podejścia do podziału gmin na strefy, a przy tym precyzyjnego ich powiązania z miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego (MPZP).

Dotychczasowe MPZP nie znikną, a nowe będą już powstawały w oparciu o treści zawarte w PO. Plan ogólny będzie czymś w rodzaju mapy kierunków rozwoju gminy na wiele lat. W oparciu o PO będzie można chociażby uzyskać decyzję o warunkach zabudowy, czyli tzw. wuzetkę, dla lokalizacji, która nie ma planu miejscowego, a w planie

eprasa.pl 634f16f8fd

ogólnym jest tam strefa uzupełnienia zabudowy. Może też zadziałać odwrotnie, o ile właściciel działki zaniedba czas na konsultacje przy uchwalaniu PO albo samorząd uzna, że musi tam być strefa otwarta, wolna od nowej zabudowy. Ustawodawca nie przewidział odszkodowań za tego rodzaju nieporozumienia, i stąd wzięła się nerwowość wśród posiadaczy nieruchomości.

Spokój i tylko spokój

– Mam na Karnatach dwie działki po rodzicach, ale jeżeli nie będę mógł na nich nic zbudować, to po co mi one? – dzielił się z nami problemem jeden z mieszkańców Stalowej Woli. Szybko okazało się, że problemu nie ma, bo jego działki są w miejscowym planie, i gdy radni miejscy w końcu przyjmą plan ogólny, zostaną ujęte w obszarze uzupełnienia zabudowy.

Gmina bez planu ogólnego, a taką jest chociażby Stalowa Wola, po 1 września br. nie zostaje bez planowania przestrzennego i pracuje na starych zasadach. W problematycznej kropce znalazły się tylko gminy, które nie uchwaliły PO i mają małe pokrycie swojej powierzchni planami miejscowymi. Na szczęście Stalowa Wola ma plany miejscowego zagospodarowania dla blisko 2/3 miejskiego terytorium podlegającego planowaniu (więcej niż Warszawa). Dokładnie jest to 3265 ha z 5232 ha powierzchni objętej projektem planu ogólnego.

– Wcześniej wydane decyzje administracyjne zachowują swoją moc na zasadach określonych w obowiązujących przepisach. Sam fakt trwania prac nad planem ogólnym nie oznacza wstrzymania procesów inwestycyjnych – uspokaja Barbara Kowal-Słotwińska, naczelnik Wydziału Planowania Przestrzennego UM w Stalowej Woli.

Plan się robi

Rada Miejska w Stalowej Woli już czas temu przyjęła uchwałę intencyjną ws. przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta, i trwa jego opracowywanie. Jest to bardzo żmudna procedura, w której chodzi tyleż o przestrzenny ład w mieście, co też o to, żeby PO nikogo nie skrzywdził.

W tej chwili stalowowolski PO jest na etapie opiniowania i uzgadniania poszczególnych zapisów. Po jego zakończeniu projekt planu ogólnego zostanie skierowany do konsultacji społecznych, i jest to etap bardzo istotny dla posiadaczy nieruchomości zainteresowanych ich rozwojem; każdy będzie mógł zapoznać się z interesującymi go zapisami w planie i wnieść do niego uwagi.

Po analizie wniesionych uwag, projekt PO zostanie oddany Radzie Miejskiej pod głosowanie, ale na tym się nie kończy. Uchwała z PO będzie sprawdzana przez organ nadzorczy, czyli Wojewodę Podkarpackiego, a sito nadzorcy jest gęste, o czym niedawno przekonał się Mielec. Bardzo interesujące może być to, że każdy etap sporządzania planu jest publikowany w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce poświęconej zagospodarowaniu przestrzennemu oraz w Rejestrze Urbanistycznym.

Stalowa Wola nie jest na końcu gmin bez planów ogólnych. Miasto prawdopodobnie zdołałoby uchwalić PO w ustawowym terminie, gdyby rzuciło wszystko na jedną szalę. Zrezygnowało jednak z nagrody finansowej, by uniknąć chaosu. Presja czasu nie była tu najlepszym motywatorem. Reforma, zamiast odciążyć gminy, bardziej je dociążyła. Terminy z noweli o gospodarce przestrzennej są lekko oderwane od rzeczywistości. Nawet duże gminy nie mają na etatach urbanistów będących w stanie opracować dokumentację potrzebną do PO. Większość została zmuszona do korzystania z podmiotów zewnętrznych, a że podaż nie nadążała za popytem, ceny usług rosły. Nie każdą gminę na takie rozwiązanie było stać. W efekcie portal Geo-System na koniec sierpnia br. zarejestrował tylko 768 planów opublikowanych i 993 projektowanych. Ciekawa była analiza województw z tego czasu. W woj. lubuskim plany miało 49 z 82 gmin (59,8 proc.), co dało pierwsze miejsce. Na skrajnym biegunie, z wynikiem 5,6 proc. gmin z PO, znalazło się Podkarpacie.

Warto zapłacić, by zyskać

Reforma planowania przestrzennego była – i jest – wspierana pieniędzmi z Krajowego Planu Odbudowy. KPO w pierwotnej wersji zakładał, że do końca sierpnia 80 proc. gmin będzie miało PO. Później wymagany poziom został obniżony do 50 proc., by skończyć na realnych 30 proc. Na opracowanie planów z KPO zostało wydzielonych 458 mln zł. Tymczasem eksperci z Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN wyliczyli, że jest to średnio 1,2 mln zł na każdą gminę. Oczywiście, gminę miejską PO kosztuje więcej, a wiejską odpowiednio mniej. W krajowym podliczeniu daje to jednak blisko 3 mld zł. Stalowa Wola swoje koszty opracowania PO oszacowała na ok. 450 tys. zł. Spokój okazuje się być cenny.

Reforma ma zapewnić spójność i przewidywalność w zagospodarowaniu przestrzennym. Skończą się osiedla bez dróg i kanalizacji, a gminy będą mniej płacić za przewlekłe rozpatrywanie „wuzetek". Jeżeli ktoś uważa koszty jej wprowadzenia za wysokie, to polecamy raport NIK z 2023 r. W roku wejścia w życie noweli Ustawy o planowaniu przestrzennym, eksperci Izby wyliczyli, że chaos w planowaniu przestrzennym na zasadach sprzed 1 września 2026 r. generował rocznie 83 mld zł strat! ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Spacer po ulicy Rozwadowskiej



Joanna JAKUBECKA
przewodnik miejski

Są ulice, które po prostu prowadzą z jednego miejsca do drugiego. Są też takie, które prowadzą przez czas. Ulica Rozwadowska to droga, przy której można przeczytać historię miasta. Trzeba przy tym pamiętać, że dawna ulica wyglądała zupełnie inaczej. Nie było asfaltu, samochodów ani współczesnych chodników. Po ulicy poruszały się wozy konne, furmanki, piesi i zwierzęta gospodarskie. Nosiła też inne nazwy. Była ulicą Pańską, nosiła także imię naszego wieszcza – Mickiewicza.



Fot. Fotopolska.eu

Ulica Rozwadowska lata 1910–1915

Spacer warto rozpocząć przy skrzyżowaniu z ulicą księdza Ściegiennego, gdzie stoi dawny zajazd. Powstał z inicjatywy Lubomirskich i służył podróżnym oraz ich koniom. Później mieściły się tu mieszkania i sklepy. Budynek przypomina o handlowym charakterze Rozwadowa.

Przy Rozwadowskiej 6 znajduje się XIX-wieczny dom siedziby książęcych dzierżawców. Uszkodzony podczas ostrzału w 1914 roku, został odbudowany w czasie okupacji. Po wojnie mieściły się tu urzędy, a dziś działa Filia nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Dochodzimy do Publicznej Szkoły Podstawowej nr 9. Tradycja szkolnictwa w Rozwadowie sięga XVIII wieku. W źródłach pojawia się rok 1793, kiedy powstała szkoła jednoklasowa. Do obecnego gmachu została przeniesiona w 1896 roku. Podczas II wojny światowej mieścił się tutaj szpital. W 1987 roku nadano jej imię Jana Kochanowskiego. Trudno policzyć, ilu młodych mieszkańców Rozwadowa przekraczało jej próg przez ponad 100 lat.

„Sztauferówka" była domem Adolfa Stauffera – adwokata, burmistrza i autora międzywojennego herbu Rozwadowa. W latach trzydziestych działała tu szkoła handlowa oraz zakład fotograficzny.

Budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" powstał w 1906 roku ze składek mieszkańców i szybko stał się centrum życia społecznego oraz kulturalnego Rozwadowa. Po wojnie budynek pełnił różne funkcje, między innymi mieścił Dom Harcerza i Klub „Ronita". Po remoncie w 2021 roku, ponownie otwarto go jako Rozwadowski Dom Kultury „Sokół", który kontynuuje kulturalne tradycje dawnego miasta.

Dawny Cesarsko-Królewski Sąd Powiatowy, zbudowany w 1905 roku, we wrześniu 1939 roku stał się punktem opatrunkowym, a później szpitalem polowym. Po wojnie budynek powrócił do funkcji związanych z wymiarem sprawiedliwości. Dziś mieści się tu Galeria Malarstwa Alfonsa Karpińskiego. Artysta, urodzony w Rozwadowie w 1875 roku, należy do ważnych postaci lokalnego dziedzictwa.

Kamienica przy Rozwadowskiej 14 przypomina o wielokulturowym życiu miasteczka. Działała tu wytwórnia kafli L. Kossa, a na piętrze mieszkał adwokat Abraham Thaler, związany także z obroną Stalowej Woli. Wspomnienia jego syna Józefa opisują sklepy i mieszkańców, odtwarzając codzienny rytm dawnej ulicy.

Przy drodze stoi kapliczka św. Jana Nepomucena, datowana na 1768 rok. Jej patron miał chronić przed powodziami, które zagrażały miastu położonemu blisko Sanu. Niedaleko stoi niedokończony przed wojną „dom generała", wiązany z Wacławem Scaevolą-Wieczorkiewiczem. Przy dzisiejszym rondzie znajdowały się rogatki, gdzie kontrolowano wjeżdżających i pobierano opłaty.

Rozwadowska to więcej niż ciąg zabytkowych budynków. Jej historia składa się z losów instytucji, rodzin, sklepów i mieszkańców – wciąż żywa opowieść miasta. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Czy Rozwadów ma być przedmiotem rewitalizacji, czy narzędziem rozwoju Stalowej Woli?



Dr Roman NIWIERSKI
historyk, regionalista, edukator

Rozwadów – potencjał czy wydatek?

Coraz częściej okazuje się, że o przyszłości zabytku nie decyduje jakość wykonanej konserwacji. Decyduje odpowiedź na znacznie trudniejsze pytanie: Po co ten zabytek jest potrzebny współczesnemu miastu?

Jeżeli nie potrafimy na nie odpowiedzieć, nawet najlepiej odrestaurowany obiekt staje się jedynie estetycznym elementem krajobrazu. Pięknym, fotogenicznym, lecz de facto pozbawionym rzeczywistej funkcji. Historia zamienia się wtedy w dekorację. Największy paradoks ochrony dziedzictwa. Historia europejskich miast pełna jest paradoksów. Nigdy wcześniej nie przeznaczano tak dużych środków na ratowanie zabytków. Nigdy wcześniej nie prowadzono tylu programów rewitalizacyjnych. Nigdy wcześniej świadomość wartości dziedzictwa nie była tak wysoka. A jednocześnie coraz częściej pojawia się pytanie, czy odnowione historyczne przestrzenie rzeczywiście żyją?

Człowiek nie zakochuje się w murach

Jednym z najciekawszych kierunków współczesnych badań nad dziedzictwem kulturowym jest psychologia miejsca (place attachment). Jej podstawowe odkrycie wydaje się zaskakująco proste. Ludzie nie przywiązują się do budynków. Przywiązują się do znaczeń. Badania prowadzone w ostatnich latach pokazują, że to postrzegana autentyczność miejsca buduje emocjonalną więź z przestrzenią, a ta z kolei wpływa na identyfikację z miastem, gotowość do powrotu i długofalową lojalność wobec miejsca. Innymi słowy – człowiek wraca nie dlatego, że elewacja została odrestaurowana, lecz dlatego, że odnajduje tam sens, którego nie znajduje gdzie indziej.

Rozwadów – historia, która nadal pracuje

Rozwadów to jeden z najstarszych obszarów Miasta Stalowej Woli, który w ostatnich latach przeszedł duże zmiany – odnowiony został Rynek, który obecnie pełni funkcje miejsca spotkań i organizacji wydarzeń. W ostatnich latach szczególnie rozwinęła się oferta spędzania czasu wolnego: Rozwadowski Targ Staroci, potańcówka na Rynku, jarmarki świąteczne, wycieczki z przewodnikami, Miejsce Aktywności Lokalnej „Przystanek Kreatywne Podwórko", działalność Rozwadowskiego Domu Kultury „Sokół".

Z perspektywy urbanistyki i geografii miast, historyczny Rynek w Rozwadowie jest przykładem rewitalizacji. Działania poprawiły, jakość przestrzeni publicznej i podkreśliły historyczny charakter tej części Stalowej Woli, ale, jak podkreślają dokumenty miejskie, nadal istnieje problem niewystarczającej aktywności gospodarczej i potrzeba dalszego pobudzania przedsiębiorczości.

Historia nie może być dekoracją

Największym zagrożeniem współczesnych procesów rewitalizacyjnych nie jest utrata materialnej substancji zabytkowej, lecz stopniowa utrata znaczenia, jaka następuje wówczas, gdy historyczna przestrzeń zostaje zredukowana do funkcji estetycznej scenografii, przestając być aktywnym uczestnikiem życia społecznego i gospodarczego miasta. Należy, więc tutaj zadać pytanie: Czy dziś Rozwadów potrzebuje kolejnej wizji rewitalizacji, czy też może nowego modelu ekonomicznego? Dlaczego? Rynek został odnowiony, wydarzenia funkcjonują, oferta kulturalna jest bogata, a mimo to nie nastąpiło trwałe ożywienie gospodarcze.

Szanowni Państwo, zapraszam na serię esejów na www.sztafeta.pl, w których stawiam pytania i proponuję nowy sposób myślenia o Rozwadowie. ■

SZTAFETA.PL
Aby przeczytać esej zeskanuj Kod QR

eprasa.pl 634f16f8fd

Projektanci socmodernistycznych osiedli w Stalowej Woli

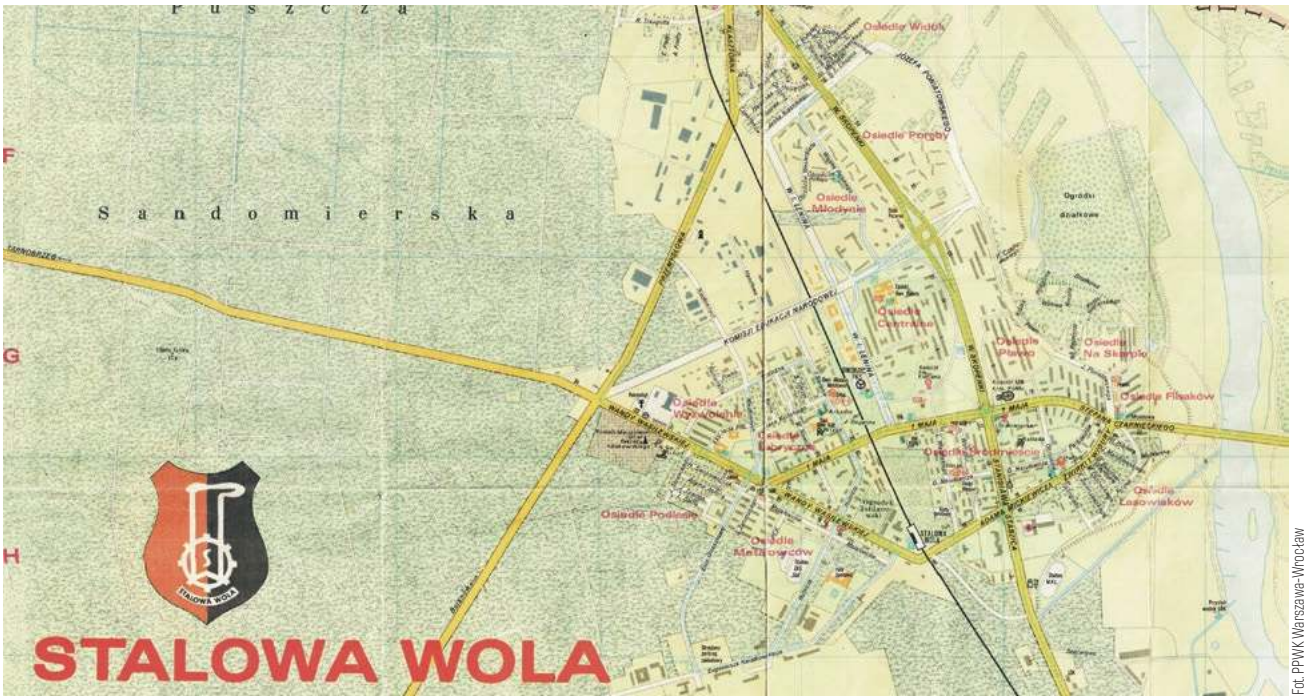


Marek
STAŃKOWSKI
historyk sztuki, regionalista

Lata 50. XX wieku to początki prefabrykatów w budownictwie mieszkaniowym. Znaczny przyrost ludności, migracje do miast w celach zarobkowych oraz niedobór mieszkań w odbudowywanej po wojnie Polsce, to główne czynniki problemów mieszkaniowych, których nie rozwiązano do dziś. W 1961 r. uchwalono nową ustawę o planowaniu przestrzennym, wprowadzającą system obowiązkowych planów w połączeniu z odgórnie ustalonym standardem urbanistycznym projektowania przestrzeni zabudowanej. W niezmienionym stanie obowiązywała do 1985 r.

W Polsce na przełomie lat 1959 – 1960 z powodzeniem zaczęto stosować technologię wielkoblokową, tzw. cegłę żerańską, która będąc w dużym stopniu technologią uprzemysłowioną, pozwoliła na dość dużą swobodę w kształtowaniu rozwiązań funkcjonalnych mieszkań i budynków. W Stalowej Woli pierwsze bloki wykonane w tej technologii oddano do zasiedlenia w latach 1964–1976 i były to budynki mieszkalne na obecnych osiedlach: Śródmieście, Lasowiaków (ul. Żwirki i Wigury, Partyzantów), Flisaków (ul. Czarnieckiego – numeracja nieparzysta i początek ul. Poniatowskiego) oraz Metalowców (ul. Żeromskiego i PCK).

Projekt osiedla Flisaków powstał w 1965 r., a jego autorami są: Adam Leonard Gustaw (1920–2001), absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, rocznik 1950 i Teresa Sroka (1938 – 2011), absolwentka Wydziału Architektury, ale Politechniki Krakowskiej, rocznik 1961. Oboje pracowali w rzeszowskim „Miastoprojekcie". Teresa Sroka, oprócz budynków mieszkalnych, zaprojektowała zespół trzech pawilonów handlowo-usługowych przy ul. Poniatowskiego (nr 4, 8 i 14), które w 1972 r. oddano do eksploatacji. Wówczas było to największe centrum handlowe w Stalowej Woli, składające



Fot. PPWK Warszawa-Wrocław

Fragment planu Stalowej Woli ukazujący stan zabudowy miejskich osiedli mieszkaniowych w 1985 roku.

eprasa.pl 634f16f8fd

się z dwukondygnacyjnych budynków z nadwieszonymi od frontu całkowicie przeszklonymi piętrami. Dzisiaj stanowią one dobry przykład modernistycznej architektury z okresu PRL.

Dyktat fabryk domów

Ciekawostką jest fakt, że technologię wielkopłytową po raz pierwszy zastosowano w Holandii i Niemczech w latach 20. XX wieku. Natomiast pierwsze większe konstrukcje z betonowej wielkiej płyty powstały w końcu lat 30. we Francji, Szwecji i Finlandii. Lata 70. XX wieku w Polsce to był okres planowania i budowy nowych, dużych osiedli mieszkaniowych. I to właśnie na nich stawiano bloki mieszkalne z prefabrykowanych elementów wytwarzanych w lokalnej fabryce domów. Montaż budynków z gotowych prefabrykatów na placach budów przebiegał w dość szybkim tempie, ale przed oddaniem lokali mieszkaniowych do użytku mieszkańcom, występowała bardzo powolna faza prac wykończeniowych (zwłaszcza różnego rodzaju instalacji i wyposażenia), dodatkowo spowolnionych przez nieterminowe dostawy potrzebnych materiałów, co doskonale obrazuje telewizyjny serial komediowy powstały w 1983 r. w reżyserii Stanisława Barei pt. „Alternatywy 4".

W tym okresie budynki mieszkalne wznoszono zgodnie z centralnymi normami i ramami programowymi poszczególnych typów mieszkań, podobnie jak i wyposażenia całych osiedli, które musiały odpowiadać wskaźnikom gęstości zabudowy oraz zasadom ich komponowania. Architekt lub urbanista nie mógł wnieść swoich indywidualnych kreatywnych rozwiązań, ponieważ musiał stosować się do opracowanych centralnie i obowiązujących wówczas katalogów budowlanych dla poszczególnych systemów wielkopłytowych. Pomimo tych ograniczeń, osiedla w pierwszej kolejności musiały być przyjazne dla mieszkańców i ułatwiać im codzienne życie oraz cieszyć ich otaczającą infrastrukturą – usługową i relaksacyjną. Architekci musieli więc zacisnąć pięści i uruchomić całą swoją pomysłowość, żeby podołać dyktatowi lokalnej fabryki domów. Wykonanie niestandardowych elementów budowlanych, żeby wyróżnić jakiś osiedlowy obiekt, było niezwykle utrudnione i bardzo kosztowne.

Centralne – największe osiedle Stalowej Woli

Największe osiedle Stalowej Woli – Centralne, zaprojektował Mieczysław Gała (1939–2020), absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, rocznik 1964. Na tym osiedlu zrealizowano pełny program budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego zawierającego dwie szkoły, dwa przedszkola, żłobek, przychodnię zdrowia, osiedlowy dom kultury, bibliotekę, aptekę, duży zespół pawilonów handlowo – usługowych i obiektów spółdzielczych.

Dwa zespoły mieszkaniowe (dla 5 tysięcy mieszkańców każdy) składają się z grup budynków o 5 i 12 kondygnacjach. Zespoły te Mieczysław Gała połączył ze sobą dwoma ciągami pieszymi o kierunku wschód – zachód. Z kolei układ dróg kołowych zaprojektował w formie obwodnicy dookoła osiedla. Tereny zielone wyposażył w place zabaw dla dzieci. Jako profesjonalny urbanista pozostawił też dużo przestrzeni, którą przez kolejne dekady zagospodarowywano różnymi obiektami.

W stosunku do Centralnego, drugie osiedle – Pławo, było o połowę mniejsze i zostało zaprojektowane



Fot. Monika Gała-Walczowska

Mieczysław Gała

tak samo profesjonalnie jak poprzednie. Wznoszono je na historycznych terenach flisackiej wsi, sukcesywnie przesiedlając ludzi i rozbierając ich zagrody. Nie wszyscy byli zadowoleni z przeprowadzki do nowoczesnego bloku, ale przemysłowa cywilizacja miała swoje prawa i musieli się jej podporządkować.

Mieczysław Gała w latach 1967–1982 pracował w rzeszowskim „Miastoprojekcie", zaś w latach 1995–2020 był głównym projektantem i współwłaścicielem autorskiej Pracowni Projektowej „Architektura" w Krakowie. W swojej karierze zawodowej stworzył kilkadziesiąt projektów studialnych oraz realizacji. Był autorem zespołów (Kraków) i osiedli mieszkaniowych (oprócz Stalowej Woli, w Bochni i Rzeszowie), licznych szkół, banków, hoteli, sanatoriów i rezydencji prywatnych. Odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Zasługi (1986 r.).

Poręby – dzielnica wieżowców

Głównym projektantem dwóch kolejnych dużych osiedli Stalowej Woli, tj. Młodynia i Poręb, jest inż. arch. Adam Bogusław Abram (1933–1995), absolwent Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, rocznik 1959. Na Młodyniu zaprojektował 43

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. Wspomnienia o architekcie Adamie Abramie, Sandomierz 2008

Adam Bogusław Abram

budynki, zaś na Porębach „tylko" 34. Dziesięć budynków na Porębach o 11 kondygnacjach uczyniło to osiedle w mieście drugim w kolejności pod względem liczby tzw. „wieżowców".

Adam Bogusław Abram był kamieniarzem i architektem. W latach 1948–1951 uczęszczał do Państwowego Gimnazjum Kamieniarskiego w Jaworze (woj. dolnośląskie). W ramach nauki zawodu wykonywał prace przy odbudowie zabytkowego klasztoru franciszkańskiego w Chęcinach oraz pracował w świdnickich Kamieniołomach Śląskich. Podczas studiów zatrudnił się jako kamieniarz na wydziale produkcyjnym Krakowskich Zakładów Kamienia Budowlanego w Krzeszowicach, a potem w krakowskim oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków.

Po studiach zamieszkał w Sandomierzu i tam pracował. W 1966 r. uzyskał uprawnienia budowlane w specjalności architektonicznej. W latach 1979–1983 był kierownikiem zespołu architektonicznego w warszawskim Centralnym Ośrodku Studialno-Projektowym Budownictwa Mieszkaniowego „Inwestprojekt", i to właśnie wtedy zaprojektował Młodynie oraz Poręby. Potem przez siedem lat prowadził prywatną działalność zawodową w zakresie projektowania w budownictwie mieszkaniowym. Tworzył domy o prostej bryle urozmaicone tarasami i balkonami, które zwano „Abramówkami". Projektował także kościoły (w Mokrzyszowie, Ruszczy, Połańcu, Motyczu) i obiekty przykościelne (plebanie, dzwonnice, kaplice).

Na Skarpie – malowniczy skyline Stalowej Woli

Osiedle Na Skarpie to najmłodsze osiedle Stalowej Woli i charakteryzuje się swoistym „skylinem", czyli charakterystyczną dla danego miejsca panoramą. Skylines to takie swoiste odciski palca miasta, ponieważ nie ma dwóch takich samych panoram. Stalowa Wola ma także swoją panoramę i to niepowtarzalną.

Osiedle Na Skarpie składa się z trzech segmentów. Pierwszy z nich (tzw. Skarpę I) zaprojektował wspomniany wyżej Adam Abram, zaś dwa pozostałe (tzw. Skarpę II i Skarpę III) rzeszowska architektka Barbara Mamulska (ur. 1946 r.), absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, rocznik 1970. Jako architekt i projektant tego fragmentu miasta, Barbara Mamulska profesjonalnie i twórczo wypełniła swoją rolę.

Chociaż projektowanie tych osiedli zastało ją w czasach monotonnej prefabrykacji lat 80. XX wieku, to jednak poszukiwała ona indywidualnego charakteru zabudowy mieszkaniowej. Z wielką determinacją postanowiła przedstawić kierownictwu rzeszowskiego „Miastoprojektu" własną koncepcję tegoż osiedla, która opierała się na zróżnicowaniu przekrojów i rzutów budynków wznoszonych w technologii Wk-70 (to polska, nowoczesna odmiana systemu wielkopłytowego opracowanego w Niemczech, i stosowana do wznoszenia budynków 5 oraz 11 kondygnacyjnych). Według jej projektu dla Stalowej Woli, połączone ze sobą poszczególne segmenty budynków w różnych konfiguracjach posiadały od 3 do 10 kondygnacji.



Barbara Mamulska

W 1987 r. projekt zaakceptowano i dzięki temu widok tego fragmentu miasta od strony nadsańskiej skarpy zyskał indywidualny charakter, czyli skyline. Realizację osiedla rozpoczęto od budowy zespołu budynków na osiedlu Skarpa III (ul. Poniatowskiego 86, 88 i 94), a potem Skarpa II (ul. Poniatowskiego 68, 70, 72, 74, 80, 82 i 84).

Barbara Mamulska to architektka i urbanistka, która w latach 1970–1992 pracowała w rzeszowskim „Miastoprojekcie", zaś od 1992 do 2006 r. w Urzędzie Miasta Rzeszowa (Wydział Architektury), po czym przeszła na emeryturę, oddając się swojej ulubionej pasji – rysunkowi i grafice. Wielbicielka przyrody. Po zdobyciu uprawnień budowlanych, jej pierwszym indywidualnym projektem był piętrowy pawilon handlowy z podziemnym garażem w Gorlicach. Laureatka konkursu na budynki mieszkalne dla Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlanych" przy ul. Pstrowskiego 1, 2 i 3 (obecnie ul. Dominikańska) w Rzeszowie. Budynki te zaprojektowała w formie „tarasowca" z uskokowo cofającą się południową

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. Marek Stańkowski (2)

Budynki zaprojektowane przez Barbarę Mamulską i wykonane w technologii Wk-70 umożliwiającej zróżnicowanie ich wysokości



Wykaz osiedli zaprojektowanych przez „Miastoprojekt" Rzeszów lub „Inwestprojekt" Warszawa dla Stalowej Woli w latach 1960–1995.

Os. Flisaków (budowa w latach 1964–1976)	Adam Leonard Gustaw (1920–2001) Teresa Sroka (1938–2011)	System: cegła żerańska
Os. Centralne (budowa w latach 1971–1981) Os. Pławo (budowa w latach 1975–1983)	Mieczysław Gała (1939–2020)	System: – OWT-67 (Oszczędnościowy Wielkopłytowy – Typowy), budynki o 5 kondygnacjach – RWB (Rzeszowski Wielki Blok), budynki o 12 kondygnacjach
Os. Młodynie (budowa w latach 1978–1990) Os. Poręby (budowa w latach 1982–1991) Os. Na Skarpie I (budowa w latach 1986–1989)	Adam Bogusław Abram (1933–1995)	System: – OWT-67 – Wk-70, w którym układ ścian nośnych usytuowano poprzecznie do osi budynku
Os. Na Skarpie II Os. Na Skarpie III (budowa w latach 1987–1999)	Barbara Mamulska (ur. 1946)	System: – Wk-70

elewacją umożliwiającą maksymalne doświetlenie mieszkań, co na owe czasy było nowatorskim rozwiązaniem. Poza tym posiadały one duże tarasy (ok. 12 m^2) z balustradami w formie donic na kwiaty i krzewy, a na parterze – przedogródki. W trakcie projektowania tego obiektu otrzymała wyróżnienie na I Przeglądzie Prac Projektowych w Gdańsku organizowanym przez Krajowe Zrzeszenie Biur Projektowych Budownictwa Ogólnego. Autorka m.in. projektu zespołu mieszkalnego przy ul. Polnej 12 oraz przy ul. Strzelniczej 25, 17, 19 i 21 w Rzeszowie, a także czterokondygnacyjnego budynku usługowo-mieszkalnego w Rzeszowie przy ul. Jagiellońskiej 14A dla inwestorów indywidualnych. Projektem niezrealizowanym był projekt Ośrodka Wczasowego w Wołkowyi-Rybne w Bieszczadach (współautor Stanisław Lech), składającego się z domu wczasowego, motelu, zespołu domków rekreacyjnych i przystani żeglarskiej nad Jeziorem Solińskim.

Koniec ery socmodernizmu

Budynki powstałe w okresie PRL będą nadal stanowić stały element polskiego krajobrazu i tego nie da się zmienić. Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że władzom PRL udało się rozładować kryzys mieszkaniowy, który bez masowego budownictwa bloków byłby trudny do rozwiązania. Osiedla zostały sensownie rozplanowane przez ich projektantów, którzy jako profesjonaliści myśleli w spójnych, przestrzenno-urbanistycznych kategoriach. Osiedle Na Skarpie jest ostatnim dużym osiedlem w Stalowej Woli zaprojektowanym przez wielką państwową instytucję, które na skutek przemian gospodarczych w latach 90. ubiegłego wieku zostały przekształcone lub zakończyły działalność. Zastąpiły ich prywatne pracownie architektoniczne i deweloperzy. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Metamorfozy. Druga odsłona wielkiej elegancji

Marzena KOŚCIÓŁEK

Kolejna odsłona naszej akcji „Metamorfozy" przyniosła prawdziwą eksplozję elegancji, klasy i niezwykłych emocji. Tym razem zabraliśmy nasze uczestniczki w wyjątkową podróż w czasie i stylu, do świata inspirowanego art déco – epoki, w której szyk, wyrafinowanie i dbałość o detal tworzyły niepowtarzalną całość.



Projektowanie tego wydarzenia i obserwowanie, jak w naszym zespole budzi się piękno, to dla mnie za każdym razem ogromna radość. Jednak jeszcze większą satysfakcję daje mi to, że możemy pokazywać coś znacznie ważniejszego niż samą zmianę wizerunku. Chcemy udowadniać, że moda nie ma wieku, a wielka elegancja w stylu art déco jest równie piękna na młodej kobiecie, jak i na kobiecie dojrzałej. Liczą się osobowość, odwaga, indywidualny styl i radość z odkrywania siebie na nowo.

W tej edycji wzięła udział Dorota, 60-latka, która od dawna interesuje się modą i sama chętnie tworzy własne stylizacje. Dla osoby z taką pasją, oddanie się w ręce naszego zespołu było niezwykłą przygodą. Dorota nie kryje satysfakcji, że zdecydowała się zgłosić do projektu.

Naszą drugą uczestniczką była Dominika, dwudziestokilkuletnia tytanka pracy, od lat związana z branżą beauty, która na co dzień dba o urodę innych kobiet. Tym razem sama znalazła się po drugiej stronie lustra. Co więcej, po raz pierwszy w życiu pozwoliła, by makijaż wykonał jej ktoś inny!

Obie panie odnalazły się w tej niezwykłej stylistyce znakomicie. Można powiedzieć, że czuły się jak ryby w wo-

dzie! Choć dzieli je wiek i doświadczenia, połączyła je otwartość na modę, radość z przemiany i swoboda, z jaką weszły w świat wielkiej elegancji.

Co powiedziały nasze bohaterki?

Dorota podkreśla, że udział w „Metamorfozie" był dla niej nie tylko okazją do zmiany wizerunku, ale również do przeżycia czegoś wyjątkowego.

– Modą interesuję się od dawna, dlatego udział w „Metamorfozie" był dla mnie ogromną przyjemnością. Lubię eksperymentować ze stylem, ale możliwość zobaczenia siebie w tak eleganckim, inspirowanym art déco wydaniu, była czymś szczególnym. Cieszę się, że się zgłosiłam. To piękne doświadczenie i dowód na to, że kobieta w każdym wieku może bawić się modą, odkrywać nowe oblicza swojej kobiecości i czuć się wyjątkowo – podkreśla Dorota.

Dominika, która zawodowo zajmuje się upiększaniem innych, tym razem sama mogła poczuć się jak bohaterka wyjątkowej sesji.

– Na co dzień, to ja dbam o to, żeby inne kobiety czuły się piękne, dlatego oddanie się w czyjeś ręce było dla mnie



Zespół ekspertów realizujący METAMORFOZY II:

Gabriela Tomaka–Ząbek MAISON DE FEMME

BACK STAGE BACKSTAGESTUDIO.PL beata STUDIO FRYZUR PK Paulina Konat MAKEUP ARTIST

Sponsor upominków METAMORFOZY II:

Gabriela Tomaka–Ząbek MAISON DE FEMME

Justyna Klaus-Zygmuła NIEZALEŻNA DYREKTOR SPRZEDAŻY MARY KAY

KUPON

METAMORFOZY II

Wydawnictwa **SZTAFETA**

z projektantką Gabrielą Tomaką-Ząbek

imię i nazwisko .....

.....

adres .....

telefon .....

ważny do 6.11.2026 r.

eprasa.pl 634f16f8fd



eprasa.pl 634f16f8fd

zupełnie nowym doświadczeniem. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam, żeby ktoś inny wykonał mi makijaż! Było to bardzo ciekawe i inspirujące przeżycie. Stylizacja w klimacie art déco zachwyciła mnie elegancją i charakterem. Przekonałam się, że moda nie musi mieć żadnych ograniczeń, a klasyka może wyglądać świeżo, nowocześnie i niezwykle kobieco – mówi Dominika.

Za kulisami spektakularnych przemian

Całość przemian naszych bohaterek odbyła się w wyjątkowej oprawie, za którą odpowiadał sztab profesjonalistów, ludzi z pasją i wyczuciem stylu.

Atelier projektantki mody **Gabrieli Tomaki-Ząbek** – miejsce, w którym projekty zachwycają duchem dawnych epok i ponadczasowym szykiem. Metamorfoza w jej atelier miała atmosferę niczym przeniesiona z filmowej scenografii „Lalki". To właśnie tam art déco nabrało realnych kształtów, tkanin i kolorów.

Beata Bazylewicz – stylistka fryzur – prawdziwa legenda z 40-letnim doświadczeniem, która doskonale wie, jak wydobyć charakter i piękno kobiety. Jej zawodowe historie pokazują, że kreatywność i profesjonalizm nie znają granic.

Paulina Konat – wizażystka – na co dzień upiększa modelki podczas największych wydarzeń modowych, między innymi Nadwiślańskiego Fashion Week. Tym razem jej zadaniem było podkreślenie urody naszych bohaterek i nadanie ich stylizacjom wyjątkowego charakteru.

Piotr Walerowicz – fotograf – człowiek o niezwykłym oku, który potrafi uchwycić nie tylko obraz, ale też emocje. To właśnie on uwiecznił efekty naszej pracy, zatrzymując w kadrach atmosferę tej niezwykłej przygody.



eprasa.pl 634f16f8fd









Regulamin METAMORFOZY II dostępny na www.sztafeta.pl

Piękno nie zna granic wieku

Druga odsłona „Metamorfoz" po raz kolejny pokazała nam, jak wiele może zmienić wspólna praca, zaufanie i odrobina odwagi. Ale przede wszystkim przypomniała, że elegancja nie ma metryki, piękno nie zna granic wieku, a moda może być przestrzenią dla każdej kobiety.

Chcemy, by nasze bohaterki wychodziły z tego projektu nie tylko z nowym wizerunkiem, lecz także z uśmiechem, pięknymi wspomnieniami i przekonaniem, że warto dawać sobie szansę na nowe doświadczenia.

Bo wielka elegancja nie jest zarezerwowana dla wybranych. Jest dla każdej z nas.

Niech ta historia będzie inspiracją dla kolejnych kobiet! Zapraszamy do udziału w następnej odsłonie naszego projektu „Metamorfozy". Zgłaszajcie się i pozwólcie nam odkryć Wasze piękno na nowo!

Nie ma znaczenia, ile macie lat, jaki styl lubicie ani czy na co dzień śledzicie modowe trendy. Liczy się otwartość na nowe doświadczenia i chęć przeżycia wyjątkowej przygody. Być może to właśnie Ty zostaniesz bohaterką kolejnej „Metamorfozy" i przekonasz się, że wielka elegancja jest na wyciągnięcie ręki! ■

eprasa.pl 634f16f8fd



Zespół realizujący
METAMORFOZY II

REKLAMA



eprasa.pl 634f16f8fd

Na marginesie „Lalkomanii”. Jeden z tropów prowadzi w okolice... Rozwadowa

Kto był pierwowzorem Stanisława Wokulskiego?

Stanisław CHUDY

Tą postacią ma być pochodzący z Bąkowa (obecnie sołectwo w gminie Pysznica, sąsiadujące z Brandwicą) Leon Krupecki. Tezę taką stawia Rafał Skąpski, prawnik, wydawca i pisarz. Znajduje sześć elementów w biografii Krupeckiego, zbieżnych z losami Wokulskiego. Ba, twierdzi też, że Bolesław Prus zapewne bywał w Warszawie, w sklepach kupca Krupeckiego.

To bez wątpienia najgorętsza teraz popkulturowa historia w Polsce. „Lalka” – ta epicka arcypowieść, klasyka polskiej literatury, żelazna szkolna lektura i maturalny temat – rozgrzewa emocje widzów i krytyków za sprawą dwóch najnowszych ekranizacji: serialu (streamingową odsłonę miał w internecie 16 września) i filmu (do kin trafił 30 września). Ale nam się przytrafiło! W Stalowej Woli premierowe seanse ruszyły w kinie „Wrzos” i „Helios”.

Mamy właściwie pojedynek na te dwie „Lalki”: wysyp recenzji, porównywanie stylu, obsady, gry aktorów, reżyserii, wierności albo – w przypadku serialu – niewierności scenariusza wobec powieści, interaktywne mapy i przewodniki po Warszawie czasów Prusa, szukanie opisanych przez niego miejsc i adresów. Jednym słowem: „Lalkomanię”.

Skąpski o Wokulskim w Kafejce

Dołóżmy jeszcze jeden wątek: – Kogo sportretował Bolesław Prus, kreśląc w „Lalce” postać kupca Stanisława Wokulskiego?

W październiku 2025 r. wspomniany Rafał Skąpski był gościem kolejnej Kafejki Historycznej w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli. I tam właśnie wyłożył swe argumenty za tym, że pierwowzorem Wokulskiego mógł być znany warszawski kupiec Leon Krupecki (1822-1875), pochodzący spod Rozwadowa. Wcześniej, w 2024 r. zawarł je w niewielkiej książeczce „Trzeci Wokulski”, z podtytułem „Leon Krupecki pierwowzorem Wokulskiego?”.

Dlaczego trzeci? Bo jego zdaniem, są jeszcze dwaj inni główni kandydaci do tego miana, też warszawscy kupcy i postacie z epoki: Stanisław Strójwąs i Jakub Lange.



Fot. Radio Kielce

Nagrobny medalion Józefa Wokulskiego (1830–1908) na Cmentarzu Nowym w Kielcach. Był znanym lekarzem, społecznikiem i filantropem. Czy od tej postaci Prus „pożyczył” nazwisko głównego bohatera „Lalki”?

Bohater złożony z kilku życiorysów

– Nie twierdzę, że Krupecki był jedynym pierwowzorem. Wokulski to postać złożona z życiorysów kilku współczesnych Prusowi ludzi, ale moim zdaniem najwięcej cech ma zaczerpniętych z osoby Leona Krupeckiego – mówił Rafał Skąpski.

Jak dowodzi, w przypadku Strójwąsa zbieżny z losami Wokulskiego jest tylko wątek wyjazdu z Warszawy w wyniku represji po powstaniu styczniowym i pewne cechy charakteru obu postaci. Z kolei w przypadku Langego (Szwajcar osiadły w Warszawie), powtarza się jedynie wątek dorobienia się fortuny w Bułgarii, podczas wojny rosyjsko-tureckiej, na dostawach dla wojska.

W swojej publikacji Rafał Skąpski, za dr Haliną Tchórzewską-Kabatą, wymienia też inne możliwe pierwowzory Wokulskiego: Feliks Pawłowski, Leopold Kronenberg, Ludwik Krasiński.

Przypomina także sugestie, że samo nazwisko Wokulski, Prus miałby

eprasa.pl 634f16f8fd

Październik 2025 r. Kafejka Historyczna w Stalowej Woli. Pokazano wtedy portret Leona Krupeckiego



Fot. Stanisław Chudy

Fot. Tomasz Gotkowski

Na Kafejce pokazano także m.in. jedną z reklam, jakie Krupecki zamieszczał w stołecznej prasie. Z lewej prowadząca to wydarzenie Anna Garbaczowa i Rafał Skąpski

wziąć od kieleckiego lekarza Józefa albo od syberyjskiego zesłańca z lat 40. XIX wieku, Henryka. Tu jednak jedynym wspólnym elementem byłoby tylko nazwisko (i zesłanie w przypadku tego drugiego).

Wspólne elementy obu biografii

Jakie więc zbieżne elementy życiorysów „naszego" Krupeckiego i powieściowego Wokulskiego przedstawia Rafał Skąpski?

Podkreśla, że obaj byli znanymi warszawskimi kupcami, wywodzącymi się ze zubożałej szlachty; wcześniej obaj poślubili kobiety z rodzin kupców, u których pracowali; obaj dorobili się na wojnie; obaj przeszli zesłanie syberyjskie, a eleganckie sklepy mieli na Krakowskim Przedmieściu.

Skąpski zbieżność widzi też w nazwiskach: Mincel to nazwisko wdowy, z którą ożenił się Wokulski,



Fot. domena publiczna (2)

Dwaj inni kandydaci do pierwowzoru Wokulskiego, od lewej: Leopold Kronenberg i Ludwik Krasiński

a Mentzel to nazwisko panieńskie żony Krupeckiego, które szybko wymawiane brzmi bardzo podobnie. A teść Krupeckiego miał na imię Franciszek, tak jak pierwszy mąż żony Wokulskiego.

Rafał Skąpski wywodzi również, że Krupecki był tak znanym warszawskim kupcem, a jego sklepy, reklamujące się zresztą w stołecznej prasie, tak markowe i rozpoznawalne, że Prus „zapewne sam był klientem składów Krupeckiego".

To nie był sklep w Lublinie

Jednocześnie Skąpski nie podziela poglądu, że pierwowzór sklepu Wokulskiego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie to autentyczny sklep Jana Mincla w Lublinie, także na tamtejszym Krakowskim Przedmieściu.

Przypomnijmy: Aleksander Głowacki (Bolesław Prus to późniejszy pseudonim literacki pisarza) urodził się w 1847 r. w Hrubieszowie, w Lublinie mieszkał w latach 1854-61 i 1864-66, tu chodził też do gimnazjum. A 14 stycznia 1875 r. zawarł w Lublinie związek małżeński z Oktawią Trembińską.

Według Skąpskiego, nazwisko Mincel było w „Lalce" raczej ukłonem Prusa wobec żony, użytym po to, by „miło kojarzyło się z Lublinem jej panieńskich lat".

eprasa.pl 634f16f8fd

Zasadnicza różnica i przypuszczenie prawnuczki

Jest jedna główna różnica w losach Wokulskiego i Krupeckiego. Otóż po śmierci starszej od niego żony, liczący ok. 45-46 lat Stanisław Wokulski, nieszczęśliwie zakochał się w 25-letniej arystokratce. Nie miał dzieci.

A Krupecki, aż do śmierci w wieku 53 lat (źródła nie podają przyczyny zgonu), pozostawał w szczęśliwym związku z żoną, wychowując piątkę dzieci (jedno zmarło wkrótce po porodzie).

Potomkowie kupca dożyli naszych czasów. To jego prawnuczka, Elżbieta Jakucka (1918–2010), w 1998 r. przygotowała i wydała opracowanie „Leon Krupecki. Listy zesłańca na Sybir 1863–1865". I to właśnie ona jako pierwsza wysunęła przypuszczenie, że jej pradziadek mógł być jednym z pierwowzorów Stanisława Wokulskiego.

Spod Rozwadowa do Warszawy

Jakie były więc jego wczesne losy? Leon Krupecki urodził się 15 kwietnia 1822 r. we wspomnianym Bąkowie k. Rozwadowa, w rodzinie Romualda i Józefy ze Szczepanowskich (matka jest pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Rozwadowie, a w klasztorze oo. kapucynów znajduje się jej epitafium). Ojciec był urzędnikiem w dobrach książąt Lubomirskich. Tak jak ojciec Wokulskiego, wysłał syna do Warszawy, by nauczył się zawodu i zdobył dobrą posadę.

Po ukończeniu kursu handlowego w Zgromadzeniu Kupców, Leon rozpoczął pracę jako subiekt w sklepie Franciszka Mentzla przy ul. Elektoralnej, w śródmieściu Warszawy (w pobliżu obecnego Placu Bankowego). Zakochał się, z wzajemnością, w córce właściciela, Marii, a jej ojciec zaaprobował ten związek. Młodzi pobrali się 23 lutego 1853 r.

Sklep „pod Kopernikiem" i Pałac Zamoyskich

Leon Krupecki, korzystając z wysokiego posagu żony (blisko 50 tys. rubli), założył własny interes, handlując głównie artykułami kolonialnymi, w tym herbatą, której był jednym z pierwszych importerów w Warszawie. W ciągu kilkunastu lat znacznie powiększył swój majątek, tworząc sieć sklepów i kupując kolejne nieruchomości. W sierpniu 1856 r. został członkiem Towarzystwa Nowej Resursy (zwanej później Resursą Obywatelską), skupiającego kupców, inteligencję i bogate mieszczaństwo.

Jego główny sklep nazywany był „pod Kopernikiem", gdyż znajdował się w sąsiedztwie pomnika wielkiego astronoma na Krakowskim Przedmieściu (rysunek pomnika znalazł się na opakowaniach „towarów od Krupeckiego").

Na początku lat 60. XIX wieku zamieszkał z rodziną w Pałacu Zamoyskich (były tu, co stanowiło ewenement w tamtych czasach, wytworne mieszkania na wynajem). To był wówczas ostatni adresowy numer Nowego Światu. Przyległy budynek to już Krakowskie Przedmieście, na początku którego Prus umieścił sklep Mincla/Wokulskiego.

Zamach i zsyłka na Sybir

Pałac Zamoyskich, w którym mieszkali Krupeccy, przeszedł do historii z powodu represji, jakie dotknęły jego lokatorów po nieudanym zamachu na carskiego namiestnika Fiodora Berga.

Otóż 19 września 1863 roku, właśnie z poddasza Pałacu zrzucono kilka bomb na przejeżdżający powóz namiestnika (skądinąd wiadomo, że Krupeccy wspierali różne niepodległościowe działania).

W odwecie carskie wojsko splądrowało Pałac, a mężczyzn, w tym Leona, osadzono w warszawskiej Cytadeli. To wtedy, podczas rabunku i niszczenia, z okien Pałacu sołdaci wyrzucili fortepian Szopena (mieszkała tu jego siostra i matka), co Cyprian Kamil Norwid uwiecznił w swym znanym wierszu, kończącym się słynną frazą: *Ideał sięgnął bruku*.

W wyroku Sądu Wojennego z 19 października 1863 r. czytamy, że Leon Krupecki zostaje „zesłany do oddalonych guberni Cesarstwa pod najbardziej surowy nadzór policji".

Prus musiał o tym wiedzieć

Ponieważ nie udowodniono mu jednak bezpośredniego związku z zamachem, to 31 stycznia 1865 r. zwolniono go z zesłania. Powrócił do Warszawy, gdzie odbudował i rozwinął swoją działalność handlową, wzbogacając ją o wyszukany asortyment: ostrygi, markową herbatę, winogrona.

– Gdy Krupecki umiera 26 maja 1875 roku, Bolesław Prus już od blisko roku publikuje w „Kurierze Warszawskim", a nieco dłużej w „Kolcach" i „Gazecie Polskiej". Pogrzeb Krupeckiego w miejscu znaczącym, w elitarnej kwaterze nr 1 Cmentarza Powązkowskiego, w okazałym rodzinnym grobowcu Mentzlów (teściów) jest swoistym wydarzeniem. Prus nie może o tym nie wiedzieć – opowiadał w Stalowej Woli Rafał Skąpski.

Nieco ponad 12 lat później, 29 września 1887 r. na łamach „Kuriera Codziennego" ukazał się pierwszy odcinek „Lalki", a ostatni – 24 maja 1889 r. Pierwsze książkowe wydanie wyszło w styczniu 1890 r. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Na dużym i małym ekranie

W roli głównej „Lalka”

Stanisław CHUDY

Powieść Prusa doczekała się czterech ekranizacji: dwóch filmów i dwóch seriali. Każda z tych produkcji musiała zmierzyć się z wielką, także dosłownie, literaturą. Dość powiedzieć, że pierwsze książkowe wydanie „Lalki” miało trzy tomy i liczyło 1390 stron!



Fot. Akademia Filmu Polskiego

Kadr z filmu „Lalka” z 1968 r. Stanisław Wokulski (Mariusz Dmochowski) i Izabela Łęcka (Beata Tyszkiewicz)

To wydanie, podobnie zresztą jak „Lalka” drukowana w odcinkach w „Kurierze Codziennym”, było obiektem ingerencji carskiej cenzury. Usunęła ona np. opisy zesłania Wokulskiego na Syberię. W tym kontekście bardzo ważne jest wydanie powieści z 1935 roku, w którym przywrócono tekstowi pierwotny – na ile to było możliwe – kształt, bez cenzorskich skreśleń.

Film Hasa, serial Bera

Jako pierwszy, powieść Prusa przeniósł na duży ekran Wojciech Has w 1968 r. Stanisława Wokulskiego zagrał Mariusz Dmochowski(1930–1992), a Ignacego Rzeckiego – Tadeusz Fijewski (1911–1978). Izabelą Łęcką była w tym 2,5–godzinnym filmie, 88–letnia dziś, Beata Tyszkiewicz.

Has skoncentrował się na Wokulskim i jego nieszczęśliwej miłości do Izabeli. Mocniej wyeksponował jego samotność, wyobcowanie i romantyczny charakter. Filmowa interpretacja była bardziej psychologiczna i symboliczna (co zresztą charakterystyczne w twórczości Hasa), bez szerokiej społecznej panoramy nakreślonej przez Prusa.

W 1977 r. Ryszard Ber nakręcił 9-odcinkowy, liczący 11 godzin i 45 minut, kultowy dziś telewizyjny serial, z muzyką Andrzeja Kurylewicza. W czołówce słyszymy słynny już, melancholijny motyw przewodni wykonywany na klawesynie. W Wokulskiego wcielił się Jerzy Kamas(1938–2015), w Rzeckiego – Bronisław Pawlik (1926–2002), a Łęcką zagrała Małgorzata Braunek

Skąd się wziął taki tytuł

Dlaczego swej arcypowieści Bolesław Prus dał tytuł „Lalka”? Sam autor wyjaśnił po latach, że pomysł zaczerpnął z krótkiej notatki prasowej o procesie w sprawie kradzieży lalki, przeczytanej w lutym 1887 r. Zdecydował więc przypadek.

– W powieści Lalka znajduje się rozdział poświęcony procesowi o kradzież lalki, rzeczywistej lalki dziecinnej. Otóż taki proces miał miejsce w Wiedniu. A ponieważ fakt ten wywołał w moim umyśle skrystalizowanie się, sklejenie się całej powieści, więc przez wdzięczność użyłem wyrazu Lalka za tytuł. Powieść, o której mówię, powinna mieć tytuł: „Trzy pokolenia”. Może nawet byłaby lepiej rozumiana z takiem nazwiskiem – pisał Prus w lutym 1897 r. w liście do Władysława Korotyńskiego, literata i dziennikarza.

Odpadają więc inne próby wyjaśnień tytułu – „Lalka” jako metafora zimnej i pustej Izabeli Łęckiej czy społeczeństwa uwikłanego w liczne role i konwenanse, ludzi poruszanych jak lalki przez społeczne mechanizmy, bo i takie pojawiały się interpretacje. Tak oto lalka-zabawka, z błahej wzmianki o procesie, przez „wdzięczność” autora dała tytuł wielkiej powieści. Co ciekawe, wątek procesu o lalkę obejrzymy tylko w serialu Ryszarda Bera z 1977 r.

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. Stanisław Chudy

Styczeń 2026 r. Dekoracja udająca front sklepu Wokulskiego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (obok pomnika Kopernika), do filmu „Lalka". Makieta miała zniknąć po zakończeniu zdjęć, jesienią 2025 r. Ale ze względu na wielkie zainteresowanie turystów, rozebrano ją dopiero w połowie lutego 2026 r.

(1947–2014). Była to wierna adaptacja powieści Prusa, szeroka panorama postaci i zdarzeń, przenosząca na mały ekran świat przedstawiony w „Lalce".

Co ciekawe, sześcioro aktorów wystąpiło w obu tych ekranizacjach, ale grając różne postacie: Zofia Czerwińska, Aleksander Fogiel, Janusz Kłosiński, Krzysztof Litwin, Zdzisław Maklakiewicz i Władysław Dewoyno.



Fot. materiały prasowe

Serial „Lalka" z 226 r. miał kilka plakatów. Oto jeden z nich

Nowe produkcje i podkarpackie ślady

Rok 2026 przyniósł dwie nowe ekranizacje „Lalki". Paweł Maślona wyreżyserował (był też współscenarzystą) 6-odcinkowy, trwający 6 i pół godziny serial wyprodukowany dla platformy Netflix; powstał też, liczący 2 godziny i 45 minut, kinowy film w reżyserii Macieja Kawalskiego.

Serialowego Wokulskiego zagrał 40-letni Tomasz Schuchardt, Rzeckiego – 45-letni Dariusz Chojnacki, a Łęcką – 33-letnia Sandra Drzymalska. W filmie w postaci te wcielili się odpowiednio: 53-letni Marcin Dorociński, blisko 76-letni Marek Kondrat i 32-letnia Kamila Urzędowska.

Marek Kondrat, rolą Rzeckiego powrócił do aktorstwa po 18 latach przerwy – jego ojciec, pochodzący z Przemyśla Tadeusz Kondrat (1908–1994), zagrał starego Szlangbauma



Fot. materiały prasowe

Plakat do filmu „Lalka" z 2026 r.

w ekranizacji „Lalki" z 1968 r. Ciekawostką jest też to, że Józef Pieracki (1909–1988), grający w tym samym filmie doktora Szumana, urodził się w „naszym" Grębowie w powiecie tarnobrzeskim.

Dodajmy też, iż Wielka Jadalnia Zamku–Muzeum w Łańcucie zosta-

eprasa.pl 634f16f8fd

ła wykorzystana do ujęć w serialu „Lalka" Pawła Maślony.

Wielka wariacja scenarzystów

Po tym, jak kiedyś, w redakcyjnej dyskusji o „Lalce" usłyszałem, że Wokulski był... pedofilem, myślałem, że nic, co dotyczy tej powieści, nie może mnie już zaskoczyć. Ale nowy serial takim zaskoczeniem jest.

To właściwie wariacja albo – mówiąc delikatniej – bardzo luźna, autorska reinterpretacja dzieła Prusa. Scenarzyści dodali bowiem sensacyjno-obyczajowe i erotyczne wątki, których w „Lalce" nie ma, a reżyser, trzeba mu to oddać, odważnie i sprawnie splótł kryminał, romans i tragikomedię. W serialu nie brakuje przekleństw, podobnie jak głosów zachwytu nad takim współczesnym „odczytaniem" powieści.

Ale część krytyków, dziennikarzy i celebrytów nie zostawiła na nim suchej nitki. Niektórzy zarzucają twórcom serialu wręcz profanację „Lalki" i cyniczne wykorzystanie tytułu jako marketingowego magnesu, pada nawet opinia, że jest to produkcja „tania, prostacka, a nawet szkodliwa".

SuperLalka naszych czasów

W zapowiedziach „Lalki" w reżyserii Macieja Kawalskiego, można było usłyszeć, że to najbardziej gwiazdorska obsada w historii polskiego kina! Czy gwiazdy zabłysły? Czy film jest porywającą ekranizacją?

Na pewno jest wierny głównym wątkom powieści, zrobiony z ogromnym, epickim rozmachem (3 tys. kostiumów, dbałość o historyczne detale, by oddać realia epoki, 50 miejsc zdjęciowych, 70 godzin nakręconego materiału, produkcja kosztowała 63 mln zł). Jest pełen emocji, naprawdę wielkiego aktorstwa (padają zarzuty, że Dorociński jest za przystojny jak na Wokulskiego) i – jak można przeczytać w jednym z komentarzy – „magii wielkiego kina". Jednym słowem: superprodukcja, która premierę miała w 650 salach kinowych.

– Warto zobaczyć obie nowe wersje, a potem wrócić do Prusa. Dopiero między nimi widać, że „Lalka" nie jest martwą lekturą. Jest maszynką do produkowania sporów o Polskę – pisze jeden z recenzentów.

Tylko Englert

I jeszcze ciekawostka z obsady. Jedynym aktorem serialu z 1977 roku, który ponownie zagrał w „Lalce" w 2026 roku, jest 83–letni dziś Jan Englert. W tamtym serialu był subiektem Mraczewskim w sklepie Wokulskiego, w filmie Kawalskiego jest Księciem – Prus nie podaje jego imienia i nazwiska.

Natomiast nikt z obsady serialu Bera z 1977 r. nie pojawił się w serialu Maślony w 2026 r. ■

Kobieciarz i „szara człeczyna"

Monika Piątkowska w książce „Prus. Śledztwo biograficzne" (2017), twierdzi, że pisarz chciał być idealnym mężem, ale był kobieciarzem. Lubił uwodzić i zdobywać kobiety. Przypomina też wątek domniemanego, nieślubnego syna pisarza.

Bolesław i Oktawia Prusowie nie mieli dzieci (przybrany syn Emil, bratanek Oktawii, zastrzelił się w 1904 r., w wieku 18 lat, przed drzwiami ukochanej).

Istnieje jednak poważne, choć niepotwierdzone oficjalnie przypuszczenie, że 59-letni Prus doczekał się nieślubnego syna, Jana (1906–1945) – owoc dłuższego romansu z Aliną Sacewicz, któremu w testamencie zapisał 1/4 majątku, był też jego... ojcem chrzestnym. Nigdy go jednak oficjalnie nie uznał. Córka Jana, Hanna, czyli domniemana wnuczka pisarza, zmarła w Warszawie w kwietniu 2024 r. Na jej trumiennej tabliczce napisano wprost: Wnuczka Bolesława Prusa.

Monika Piątkowska pisze również, że wśród kochanek pisarza była m.in. Oktawia Rodkiewiczowa, późniejsza żona Stefana Żeromskiego, Prus był zresztą świadkiem na ich ślubie. Skądinąd Żeromski zanotował kiedyś: – Wspomniawszy



Fot. domena publiczna



Fot. wspolnypowiat.pl

Bolesław Prus (z lewej) i jego domniemany nieślubny syn, Jan

„Lalkę", trudno uwierzyć, że ta szara człeczyna napisać zdołała takie arcydzieło.

Czy Prus był szary? Piątkowska twierdzi, iż miał ogromne powodzenie u kobiet i dobre o sobie mniemanie. Uważał, że jest męski i krzepki. Natomiast jego znajomy, lekarz Gustaw Doliński, zapisał, że „był jednym z ludzi, których powierzchowność robiła jak najgorsze wrażenie".

eprasa.pl 634f16f8fd

Oferta warsztatów stałych dla przedszkoli i szkół podstawowych w Miejskim Domu Kultury w Stalowej Woli

Odkrywamy, tworzymy, doświadczamy

Miejski Dom Kultury w Stalowej Woli zaprasza przedszkola i szkoły podstawowe do udziału w warsztatach edukacyjnych, które rozbudzają ciekawość świata, rozwijają kreatywność i pozwalają poznać tradycję poprzez działanie. Uczestnicy zajęć odkrywają właściwości ziół, inspirujący świat ETNO-DESIGNU oraz wyruszają śladem lnu – od maleńkiego ziarenka po gotowy materiał. To wyjątkowa okazja, by w przystępny i angażujący sposób połączyć wiedzę z doświadczeniem, rozwinąć wyobraźnię i wspólnie doznać bogactwa kultury oraz natury.

Edukatorzy MDK dokładają wszelkich starań, by wesprzeć nauczycieli w realizacji programu nauczania, jednocześnie przybliżając elementy kultury naszego regionu.

W ofercie znajdują się następujące warsztaty:

„Niezłe ziółka!" – warsztaty ziołowe

To połączenie nauki i dobrej zabawy. Przedszkolaki wraz z uczniami odkrywają, czym zioła są, jakie chowają w sobie moce i jak dbają o nasze zdrowie, samopoczucie oraz naszą urodę. To jest interaktywne doświadczenie dla wszystkich zmysłów!

Uczestnicy: wąchają aromaty świeżych i suszonych ziół, poznają barwy kwiatów, wsłuchują się w dźwięki nasion, badają fakturę liści i łodyg, przygotowują aromatyczne mieszanki ziołowe, które zabierają ze sobą do domu.

Zajęcia rozwijają wrażliwość na świat przyrody, uważność i samodzielność.

Warsztaty ETNO-DESIGN

Zajęcia łączą tradycję z twórczą zabawą i praktyczną nauką. To czas samodzielnego odkrywania radości płynącej z pracy własnych rąk.

Uczestnicy: poznają techniki rękodzielnicze, ćwiczą precyzję i koordynację wzrokowo-ruchową, rozwijają



PROMOCJA

eprasa.pl 634f16f8fd



sprawność manualną i koncentrację, uczą się cierpliwości i dokładności.

Warsztaty opierają się przede wszystkim na działaniu i eksperymentowaniu!

Dzieci będą nawlekać, przeplatać, tkać i wyszywać!

„Lniany kwiatek nieba – historia pewnego ziarenka"

Jak z małego ziarenka powstaje nić, a później piękna tkanina? Tego uczestnicy warsztatów dowiedzą się… własnymi rękami! Podczas zajęć przedszkolaki i uczniowie, krok po kroku przejdą drogę od ziarenka, przez roślinę i słomę lnianą, aż do włókna i tkaniny. Nie zabraknie także dawnych narzędzi, dzięki którym poznają, jak kiedyś wyglądała praca z lnem.



Uczestnicy: rozwijają sprawność manualną, ćwiczą samodzielność, uczą się poprzez bezpośrednie doświadczenie, wykonają własną pracę – pamiątkę.

Zajęcia bazują na samodzielnej pracy dzieci i twórczym odkrywaniu procesów i mechanizmów tradycyjnej uprawy i obróbki lnu.

Wszystkie zajęcia realizowane są w sali edukacyjnej Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli w bieżącym roku szkolnym 2026/2027.

Szczegółowe informacje dotyczące warsztatów oraz zapisy znajdują się na stronie: www.dziedzictwomdk.pl oraz pod numerem telefonu: +48 (15) 842 09 50, wew. 135. ■

(oprac. MDK)

eprasa.pl 634f16f8fd

Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego

Sto lat krośnieńskiej tradycji w Muzeum COP

Joanna WÓJCIK, Sylwia PĘCAK

Szkło ma w sobie coś szczególnego. Sprawia wrażenie kruchego i delikatnego, a jednocześnie jest niezwykle wytrzymałe. Formalnie to tylko piasek, węglan sodu i wapnia. A jednak tym prostym składnikom, wysoka temperatura oraz ludzka wyobraźnia i umiejętności potrafią nadać zachwycająco piękne barwy i formy. Szkło skrywa też w sobie historie, których na pierwszy rzut oka zauważyć się nie da. Tymczasem wystarczy mu się przyjrzeć, by za kształtem, fakturą i kolorem dostrzec opowieść o ludziach, technologii, modzie i zmieniającym się świecie.

Właśnie w taką podróż zaprasza Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego w Stalowej Woli, gdzie 4 października 2026 r. odbył się wernisaż wystawy „Z tradycją w przyszłość. 100 lat Krośnieńskich Hut Szkła".

Przygotowana przez Tomasza Pisarka ekspozycja, prezentuje wybrane obiekty ze zbiorów Muzeum Podkarpackiego w Krośnie i jest okazją, by przyjrzeć się historii krośnieńskich hut i różnorodności ich asortymentu. Nie tylko wyrobom produkowanym seryjnie i mającym charakter użytkowy, ale także szkłu artystycznemu i dekoracyjnemu. Każda z tych kategorii opowiada bowiem nieco inną historię. Jedna mówi o przemysłowej skali produkcji odpowiadającej na bardzo konkretne, codzienne potrzeby; inna o zmieniających się trendach, o wyobrażeniach na temat tego, co eleganckie, modne lub nowoczesne. Wystawa daje nam możliwość prześledzenia tych właśnie przemian. Przez wieki bowiem szklarstwo rozwijało się na styku rzemiosła, technologii i sztuki. Z materiału wykorzystywanego przede wszystkim do produkcji przedmiotów użytkowych, stało się szkło także tworzywem dla projektantów i artystów. Dzisiaj jest tak oczywistą częścią naszego otoczenia, że często przestajemy je zauważać. Jest w naszych domach, samochodach, laboratoriach, szpitalach i fabrykach. A jednak wciąż potrafi zachwycić czymś tak prostym, jak nieoczywisty odcień lub gra światła na szlifowanej powierzchni naczynia.



Fot. Joanna Wójcik

Na zdjęciu, od lewej: Tomasz Pisarek, kurator i autor wystawy, Aneta Garanty dyrektor Muzeum w Stalowej Woli oraz Paweł Roszak-Kwiatek, kierownik Muzeum COP

Tytuł wystawy – „Z tradycją w przyszłość" – dobrze oddaje jej przesłanie. Tradycja nie musi oznaczać przywiązania do przeszłości za wszelką cenę. Może być źródłem inspiracji, punktem wyjścia do poszukiwania nowych rozwiązań czy fundamentem, na którym buduje się kolejne doświadczenia. Ekspozycja pozwala spojrzeć na rzeczy pozornie zwyczajne z zupełnie innej perspektywy. Szklana

PROMOCJA

eprasa.pl 634f16f8fd



Fot. Joanna Wójcik

Wernisaż wystawy „Z tradycją w przyszłość" w Muzeum COP

karafka przestaje być tylko karafką, wazon tylko wazonem, a przemysłowa produkcja – wyłącznie procesem technologicznym. Wszystko bowiem zaczyna się układać w opowieść o człowieku i jego potrzebie tworzenia.

Sto lat krośnieńskiej tradycji to więc nie tylko historia szkła. To także historia ludzi, wzornictwa, technologii i naszych zmieniających się upodobań. I właśnie dlatego warto przyjrzeć się jej trochę uważniej – nie tylko podczas zwiedzania ekspozycji, ale i w czasie towarzyszących wystawie warsztatów, przygotowanych przez Dział Edukacji Muzeum COP.

Wraz z otwarciem wystawy Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego przygotowało bogaty program edukacyjny. Już od 4 października grupy zorganizowane mogą wziąć udział w zajęciach „Od piasku do blasku", które pozwalają spojrzeć na ekspozycję i szklane rzemiosło z zupełnie innej perspektywy. Zajęcia składają się z dwóch części. Pierwszą jest lekcja muzealna, podczas której uczestnicy zapoznają się z wystawą czasową, historią krośnieńskich hut szkła i konkretnymi obiektami. Wspólnie z edukatorem śledzą opowieść dotykającą rozwoju przemysłowego i artystycznego w naszym kraju. Lekcja muzealna zwraca również uwagę na rolę ludzi – projektantów, artystów i pracowników hut – w procesie powstawania obiektów rzemiosła szklanego.

Drugą częścią zajęć są warsztaty kreatywne, podczas których uczestnicy mają okazję dotknąć świata historii sztuki. Podczas krótkiego wykładu, dostosowanego do konkretnych grup wiekowych, poznają dzieje zdobnictwa z użyciem szkła. Szczególna uwaga zostaje poświęcona mozaice – technice ważnej już dla starożytnych Rzymian i Greków, rozkwitającej w okresie Bizancjum, przez wieki przechodzącej rozmaite przemiany i ewolucje, obecnej również w sztuce modernizmu, a nawet współcześnie. Uczestnicy zajęć mają okazję w praktyce przekonać się, czym jest mozaika – własnoręcznie tworzą autorską podkładkę pod kubek, używając niewielkich kolorowych kostek i gliny.

Zajęcia „Od piasku do blasku" są opowieścią dotykającą różnych okresów historii, a jednocześnie bezpośrednio nawiązującą do spuścizny krośnieńskich hut. Przeznaczone są dla grup zorganizowanych. Informacje i zapisy pod numerem telefonu 15 823 50 37. Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego, Stalowa Wola, ul. Hutnicza 17. Wjazd na parking od ulicy Kwiatkowskiego ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Patrycja Kosek opowie o swoich książkach

Miejska Biblioteka Publiczna w Stalowej Woli zaprasza serdecznie na spotkanie autorskie z Patrycją Kosek. Urodzona w Stalowej Woli młoda pisarka zaprezentuje swoje dwie książkowe propozycje: debiutancki „Asystent" oraz wydany w tym roku kryminał „Fuga". Spotkanie zaplanowano na czwartek, 5 listopada, na godzinę 17 w Bibliotece Głównej przy ul. ks. Popiełuszki 10.

Asystent" jest międzygatunkową powieścią. Wydany w 2025 roku debiut Patrycji Kosek, połączył historię obyczajową z elementami romansu i thrillera psychologicznego, wzbogacając ją o wątki z pogranicza science fiction (sztuczna inteligencja, rzeczywistość wirtualna). To historia napisana w formie pamiętnika, by łączyć w sobie opisy przeżyć wewnętrznych, elementy romantyczne, refleksje nad naturą świadomości i pytania o granice między rzeczywistością a światem wirtualnym. To opowieść o miłości, która przekracza wszelkie bariery świadomości i stanowi jedyną pewną rzecz w niepewnym świecie.



Z kolei „Fuga" to kryminał z elementami thrillera psychologicznego, którego główna bohaterka po doświadczeniu śmierci klinicznej zaczyna odbierać ludzi i otaczający ją świat w zupełnie nowy sposób.

Patrycja Kosek – specjalistka content marketingu z ośmioletnim doświadczeniem w pracy z treściami w internecie, autorka artykułów i raportów branżowych poświęconych m.in. marketingowi online, pracy i rozwojowi zawodowemu. Urodziła się w Stalowej Woli, a w latach szkolnych mieszkała w Rudniku nad Sanem. Studiowała edytorstwo i filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, by następnie przenieść się na stałe do Bielska-Białej.

Jest synestetką, a więc doświadcza świata wielozmysłowo – słowa, liczby i pojęcia mają dla niej kolory, faktury i kształty. Jako osoba ciekawa świata chętnie sięga po wiedzę z różnych dziedzin i szuka inspiracji we wszystkim, co ją otacza. ■

„Genotyp" Michała Harnika

W piątek, 13 listopada o godzinie 17 zapraszamy do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Stalowej Woli na spotkanie autorskie z Michałem Harnikiem. Tarnobrzeżanin, który zadebiutował na rynku wydawniczym thrillerem psychologicznym „Doskonali", chce zaprezentować czytelnikom kontynuację tej książki – powieść „Genotyp". To będzie wieczór dla miłośników literatury kryminalnej.



Michał Harnik – przedsiębiorca, bibliofil, obserwator ludzkiej natury i autor kierujący się życiowym mottem „Życie jest piękne". – Fascynuje mnie obserwowanie ludzi i próba zrozumienia zachowań, które wymykają się moralnej logice – mówi Tarnobrzeżanin. Gość biblioteki przyznaje, że wydanie książki było jego wieloletnim marzeniem. Zostało spełnione, ale Harnik nie spoczął na laurach i pisze dalej.

„Genotyp" to drugi tom serii rozpoczętej powieścią „Doskonali" – thriller psychologiczny o dziedzictwie, winie, rodzinnych tajemnicach i przeszłości, która po latach wraca po swoje.

Ewa Zajawczyk i Paweł Rafalski wracają do świata rodzinnych tajemnic, przemilczeń i decyzji, których konsekwencje potrafią przetrwać całe pokolenia. Tym razem śledztwo prowadzi ich znacznie dalej, niż początkowo przypuszczają – do wydarzeń sprzed wielu lat, które nigdy naprawdę się nie skończyły. Kolejne tropy odsłaniają historię zbudowaną z dawnych krzywd, rodzinnych sekretów i wyborów, których nie da się cofnąć.

Czy można uciec od tego, co zostało w nas zapisane? Czy zło jest efektem wyborów, wychowania, przypadku – a może czymś, co przechodzi z pokolenia na pokolenie? Tego dowiemy się na spotkaniu autorskim z Michałem Harnikiem. ■

PROMOCJA

eprasa.pl 634f16f8fd

Najlepsza gęsina jest na św. Marcina



Anita Stanisława RYBA
regionalistka

Listopad był dla mieszkańców wsi, miesiącem, w którym ustawały prace polowe, a życie przenosiło się do izb. Taka późna jesień kojarzy się nam raczej z kiszeniem kapusty, przędzeniem lub tkaniem. Natomiast dzień św. Marcina był momentem do którego należało ubić gęsi, by, jak mówi przysłowie, ich mięso smakowało najlepiej.

A jak już oskubie się gąskę, to co zrobić z piórami, przecież u Lasowiaków nic się nie marnowało? Najlepiej przerobić je na poduszki i pierzyny, choć Słomka wspominał, że w lasowiackich chatach nie było ich za wiele. Zanim jednak powstanie puch, należy te pióra „podrzeć". Zwyczaj ten znany jest dobrze w całym kraju pod nazwą „darcie pierza", praktykowany był również i u nas. Mnie jednak zaintrygowało w tej robocie jedno słowo „drzeć", bo okazuje się, że Lasowiacy „drą" wszystko, co się da, nie tylko pióra.

Dr Janusz Radwański z MKL w Kolbuszowej tłumaczy, że samo słowo „drzeć" wywodzi się bezpośrednio z języka prasłowiańskiego (derti), które pochodzi z praindoeuropejskiego rdzenia „der" czyli łuszczyć, obdzierać, rwać lub pękać.

Pierwsze moje skojarzenie z czasownikiem „drzeć" ma zastosowanie w relacjach międzyludzkich. I tak można „drzeć gabe" czyli krzyczeć na kogoś, albo „drzeć" się z kimś, co znaczy kłócić się lub sprzeczać w hałaśliwy sposób. Można też drugiemu bardzo dokuczyć czyli sobie na nim „udrzyć". „Drze" się też człowiek, którego swędzi skóra i musi ją podrapać.

Lasowiak, który zmierza do domu „drze do ścion" zdzierając buty, a prof. Gondek w „Słowniku Gwary Lasowiackiej" podaje, że można się też z tego domu „wydrzeć", co znaczy po prostu uwolnić od więzów rodzinnych. Ten sam słownik podaje dalej, że „drzeć" można też chłopa w znaczeniu „ta baba to już drugiego chłopa „drze", choć ja, jako stara panna, tego znaczenia do końca nie rozumiem.



Fot. Patrycja Kasprzak

A wracając do prac polowych, to „drzeć" można też w ziemi, czyli ją uprawiać, sadzić plewić lub dziabać motyką. W ziemi „drą" również kury, grzebiąc „pazoramy" podczas szukania pożywienia. „Drze" się dronki na płot nazywany dartym, albo drzewo na „szczepy", żeby zrobić podpałkę.

Ja osobiście najbardziej lubię „drzyć piniądz" i słusznie podejrzewacie: oznacza to dobrze zarobić. Gorzej jest, jak ktoś „zedrze" ze mnie i przepłacę za usługę. Lasowiacy lubią sobie tak „udrzyć", bo „w puscy ludzie żyjo z grosa". Ale jak już „udre piniądza", to będę wtedy leżeć jak „wykrot".

A co to dokładnie znaczy, to już może innym razem, jak będziemy rozważać znaczenie drzewa w życiu Lasowiaka. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Wal się, raku, wal się, Parkinsonie!

W sporcie czasem nie chodzi o rekord, czas, miejsce czy medal. Czasem chodzi o coś znacznie ważniejszego – o to, żeby mimo wszystko jeszcze raz stanąć na starcie. A potem zrobić wszystko, by dobiec do mety. Hubert „Hiu" Puka ze Stalowej Woli właśnie napisał taką historię. Kilka lat wcześniej swoją własną napisała jego żona, Ewa Skubida. Oboje wiedzą już, że są w życiu takie biegi, w których najważniejszym przeciwnikiem nie jest człowiek biegnący obok. Jest nim choroba. I własny strach.

Beskid Śląski. Wisła. Plac Bogumiła Hoffa. Sobota, 26 września 2026 roku. XVII Mistrzostwa Polski w Dogtrekkingu (marszobiegu z psem).

Kilka minut przed startem wszystko wygląda jak podczas setek innych zawodów. Psy są podekscytowane, zawodnicy sprawdzają sprzęt, ktoś poprawia plecak, ktoś jeszcze raz zerka na trasę. Do wyboru są cztery dystanse, od około pięciu do blisko czterdziestu kilometrów. Ale dla Huberta Puki to nie jest kolejny sportowy start. Dla Ewy także. Obydwoje mają już za sobą setki startów, treningów, marszów i biegów. Przez lata przemierzali Polskę, a także zagraniczne trasy, rywalizując w ekstremalnych pieszych rajdach na orientację i biegach na orientację.

Sport był ich sposobem na życie. Był przygodą, pasją, czasem rywalizacją, ale przede wszystkim czymś, co robili razem. Dla ich Erki – psa przygarniętego przed laty z ulicy, to także nie był pierwszy start. Kilka takich zawodów już zaliczyła.

Powrót na trasę po dziewięciu miesiącach przerwy

Hubert zna sport od każdej strony. Nie tylko z pozycji zawodnika, który zaciska zęby, kiedy zaczyna boleć. Także od strony człowieka, który potrafi zorganizować zawody, wytyczyć trasę, wymyślić strategię i przewidzieć to, czego zawodnik jeszcze nie widzi. To on przez wiele lat tworzył Rajd Dolnego Sanu – ekstremalny pieszy maraton na orientację, rozgrywany w naszym regionie od 2008 roku, którego kilka razy bazą główną była Stalowa Wola.

W sporcie nauczył się więc tego, czego człowiek często uczy się dopiero wtedy, gdy życie wystawi go na najtrudniejszą próbę: że granica możliwości nie zawsze znajduje się tam, gdzie początkowo ją widać.

A potem przyszła choroba. Parkinson. Najpierw niesprawna dłoń. Niedowład nogi. Ciało, które coraz częściej przestawało słuchać człowieka, który przez całe życie nauczył je pokonywać kolejne kilometry. Dziewięć miesięcy bez treningów. Dla wielu osób byłby to koniec pewnego rozdziału. Moment, w którym sport trzeba odłożyć. Pogodzić się z tym, że pewne rzeczy należą już do przeszłości. Hubert zrobił coś zupełnie innego. Wrócił. Nie dlatego, że choroba zniknęła. Właśnie dlatego, że nie zniknęła.

W tym ciele jedynym szefem jestem ja

Na trasie tegorocznych mistrzostw Polski w dogtrekkingu Hubert z żoną Ewą i ich pies Erka, tworzący zespół pod nazwą Ujadające Okratki, długo nie byli liderami. W połowie dystansu zajmowali „dopiero" trzecie miejsce. Do prowadzących tracili jednak niewiele. Przed wszystkimi uczestnikami pozostawał jeszcze długi, około siedmiokilometrowy zbieg.

I wtedy zaczęli gonić. Kilometr po kilometrze. Coraz szybciej. Około kilkaset metrów przed metą wydarzyło się coś, co w sporcie zawsze ma szczególny smak. Dogonili rywali, a za moment wyprzedzili ich. Na mecie zameldowali się z 10-sekundową przewagą nad drugim zespołem. Są mistrzami Polski! Ukończyli rywalizację z czasem 4:06,12.

Nie wygrał tego biegu sam i dla siebie samego

Tylko że w tej historii medal jest właściwie najmniej ważny. Hubert opisał swój start po swojemu, tak jak to on potrafi najlepiej, to znaczy z ironią, humorem i bez potrzeby budowania pomnika samemu sobie. Napisał trochę hollywoodzką historię o człowieku, który kiedyś był sprawnym sportowcem, później zachorował, stracił część dawnej sprawności, ale nie zgodził się na zakończenie filmu. A na końcu dodał: „Wal się, Parkinsonie. W tym ciele jedynym szefem jestem ja!"

Trudno o bardziej osobiste podsumowanie. Tyle że Hubert nie wygrał

eprasa.pl 634f16f8fd



eprasa.pl 634f16f8fd

tego biegu sam i dla siebie samego. Wygrał go również dla Ewy.

Choroba nie odebrała Ewie marzeń o zwycięstwie

Cztery lata wcześniej, oboje także wywalczyli mistrzostwo Polski w dogtrekkingu. W Sanoku. Tam to małżonka poprowadziła ich na szczyt. Hubert nazywa Ewę „PKŻ" – Pani Kierowniczka Żona. To określenie, za którym kryje się więcej niż tylko „osobista małżonka". Kryje się wspólny język, poczucie humoru i lata bycia razem. Wtedy to Ewa miała za sobą jeden z najtrudniejszych „startów" w swoim życiu. Półtora roku wcześniej zdiagnozowano u niej raka.

Szesnaście miesięcy walki z ciężką chorobą. Szesnaście cykli chemioterapii. Cztery operacje. I jeszcze dziewięć tygodni przed zawodami w Sanoku stół operacyjny, A potem trening i start w mistrzostwach Polski! I zwycięstwo, i najwyższy stopień podium!

Człowiek patrzy na taką historię i zaczyna rozumieć, że słowo „walka" bywa używane zbyt łatwo. Tutaj nie jest metaforą. Tutaj ma konkretny ciężar: szpitalne korytarze, chemioterapię, operacje, zmęczenie, ból, niepewność i kolejne poranki, w których trzeba znaleźć w sobie siłę, żeby po prostu wstać. A mimo to Ewa stanęła na starcie.

Bo być może czasem właśnie o to chodzi. Nie o to, żeby udowodnić światu, że jest się niezniszczalnym. Tylko żeby przypomnieć sobie, że wciąż się jest..?

Erka – kundelek z sercem do walki

Hubert mówi o ich sukcesie zespołowo. Pierwsze brawa kieruje do... Erki. To przygarnięty z ulicy kundelek, który podczas tych i tamtych sprzed czterech lat mistrzostw pokonał psy rasowe. Nie był ani najszybszym, ani najsilniejszym psem w stawce. Miał za to coś, czego nie da się zmierzyć stoperem. Serce do walki. I może właśnie dlatego ta historia jest jeszcze piękniejsza? Bo w jej centrum nie stoją tylko medale i choroby. Jest tam również... pies.

Zwierzę, które ktoś kiedyś znalazł na ulicy i któremu ktoś dał dom. Pies, który nie zna wyników badań, diagnoz, statystyk ani rokowań. Nie wie, co wydarzyło się w szpitalu. Nie rozumie, czym jest taki Parkinson, co to znaczy nowotwór. Wie za to, że człowiek obok niego biegnie i że biegną razem w jednym celu. Czasem właśnie tyle wystarczy.

Miłość pomaga przejść najtrudniejszą trasę

Po sanockich mistrzostwach Polski w 2022 roku Hubert żartował, że trzeci element ich zwycięskiej drużyny stanowi „trenejro Hiu", czyli on sam. Bo to on po wyjściu ze szpitala przygotował Ewie plan treningowy, strategię i taktykę. Można się z tego śmiać, ale można też zobaczyć w tym coś znacznie większego.

Bo kiedy człowiek, którego kochasz, przechodzi przez chorobę, nie możesz odebrać mu bólu. Nie możesz przejąć za niego chemii. Nie możesz położyć się za niego na stole operacyjnym. Nie możesz sprawić, że diagnoza zniknie. Możesz jednak być obok. Możesz pilnować treningu. Możesz podać rękę. Możesz zrobić herbatę. Możesz pojechać do lekarza. Możesz powiedzieć: „Spróbujemy jeszcze raz". A czasem możesz po prostu iść obok. Przez pięć kilometrów. Przez dwadzieścia pięć. Przez cały dzień. Przez całe życie.

Historia ta sama, ale ładniejsza

Hubert, opowiadając w Sanoku w 2022 roku o Ewie i nie wiedząc, co jego spotka za kilka lat, porównywał jej historię do światowej sławy gwiazd sportu; do Holendra Arjena Robbena, Francuza Erica Abidala czy Kanadyjczyka Mario Lemieux. Każdy z nich wygrał walkę z rakiem i wrócił do czynnego uprawiania sportu. „Hiu" dodał wtedy z charakterystycznym dla siebie dystansem, że historia jego małżonki jest taka sama „tylko ładniejsza".

Mistrzostwo Polski wywalczone przez Ewę w Sanoku nie było jedynym jej sukcesem po wyjściu z choroby. Rok później Ujadające Okratki zostały wicemistrzami Polski, także na 15-km trasie i także w Sanoku, a w roku 2024 zajęli trzecie miejsce w MP w Wiśle w kategorii Long Rodzinna – 40 km. Ponadto Ewa ze swoją Erką stanęły na najwyższym stopniu podium w biegu indywidualnym w mistrzostwach Czech w roku 2025 na dystansie 50 kilometrów.

To nie wszystko. Ewa i Erka posiadają nieoficjalny rekord Polski w liczbie startów na dystansie „polski long 35 – 45 km" /„czeski mid" 40 – 50 km. Do tej pory 22 razy pokonały w zawodach dogtrekkingowych trasy o takich długościach.

Choroba jest częścią życia, ale nie całą historią

I trzeba przyznać, że w tej historii jest rzeczywiście coś niezwykłego. Najpiękniejsze jest to, że jej bohaterowie nie zachowują się jak bohaterowie. Nie przemawiają z piedestału. Nie mówią wielkich słów. Śmieją się. Żartują. Planują kolejny start. Bo przecież życie – nawet po i w chorobie – nadal jest życiem. Może właśnie w tym tkwi ich największa siła? Nie pozwolili, by rak stał się całą historią Ewy. Nie pozwolili, by Parkinson stał się całą historią Huberta. Choroba jest częścią ich życia. Ale nie jest ich tożsamością. ■

eprasa.pl 634f16f8fd



Krzysztof Faraś srebrnym medalistą Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski

Przez kilka sezonów był o krok od podium. O czołowe lokaty walczył do ostatnich metrów, konsekwentnie budując swoją pozycję w krajowej stawce. Sezon 2026 przyniósł przełom. Krzysztof Faraś, reprezentujący Automobilklub Doliny Sanu w Stalowej Woli, zakończył rywalizację w Górskich Samochodowych Mistrzostwach Polski na drugim miejscu w Grupie 5, zdobywając tytuł wicemistrza Polski. To prestiżowe osiągnięcie i ważny rozdział w historii stalowowolskiego sportu samochodowego.

Górskie Samochodowe Mistrzostwa Polski to seria, w której nie wystarczy jeden znakomity weekend. Sezon 2026 obejmował siedem wyścigów składających się z czternastu rund, od inauguracji na Torze Kielce, przez klasyczne trasy Prządek, Magury Małastowskiej i Limanowej, aż po zagraniczną rundę na Słowacji, i finał w Bieszczadach.

Maj pod znakiem „czwórki"

Początek sezonu nie zapowiadał jeszcze finałowego triumfu. Podczas inauguracji na Torze Miedziana Góra w Kielcach (1-2 maja) Krzysztof Faraś zajął czwarte miejsce w grupie 5. Sam kierowca nie ukrywał wówczas niedosytu.

– Żeby zająć pozycję medalową i stanąć na podium, trzeba było jechać... szybciej – śmieje się stalowowolski kierowca – Po prostu brakowało mi prędkości. Nie wiem, co było tego przyczyną. Tragedii nie było, ale liczyłem na dużo więcej – mówił po zawodach.

Potem było już znacznie lepiej. Dwa tygodnie później, w połowie maja, kilkadziesiąt załóg zjechało do Korczyny pod Krosnem. Tu rozgrywano 22. Wyścig Prządki-Krosno-Korczyna, z charakterystyczną, krętą, bardzo wymagającą technicznie 4-km trasą biegnącą z Rynku w Korczynie w kierunku rezerwatu „Prządki" w Czarnorzekach.

Pierwszego dnia zawodów, sołtys Brandwicy i radny gminy Pysznica, bo dwie takie funkcje sprawuje Krzysztof Faraś, zajął miejsce... czwarte. W drugim dniu zawodów nie stanął na starcie. Tego dnia bierzmowanie miał jego syn Kajetan.

Podium na Magurze, awaria w Limanowej

Jednym z przełomowych momentów sezonu okazał się czerwcowy weekend na Magurze Małastowskiej w Beskidzie Niskim. Trasa wyścigu ma długość 3610 metrów, a jej średni wznios wynosi 5,31 proc. Na trasie znajduje się 25 zakrętów, i jest wymagającym sprawdzianem zarówno dla kierowcy, jak i samochodu. W tegorocznej edycji zgromadziła aż 79 zawodników. Faraś dwukrotnie stanął tam na drugim stopniu podium swojej klasy. W obu rundach zaprezentował równą, szybką jazdę, a w klasyfikacji łącznej zawodów również zajął drugie miejsce w Grupie 5.

Niestety, nie było mu dane powtórzyć tego osiągnięcia w kolejnym starcie, w 17. Wyścigu Górskim „Przełęcz pod Ostrą" w Limanowej. Nawet nie został sklasyfikowany w „generalce", ponieważ wycofał się z rywalizacji z powodu awarii skrzyni biegów podczas sobotniego podjazdu treningowo-wyścigowego.

– Limanowa to jedno z moich ulubionych miejsc do jazdy. Trasa – najdłuższa w całym cyklu GSMS – jest wymagająca i dostarczająca mnóstwo adrenaliny – mówi Krzysztof Faraś. – Bardzo ją lubię. Trzeba być maksymalnie skoncentrowanym od startu do mety. W tym roku dodatkowym wyzwaniem była zmienna pogoda, która, jak się okazało, miała wpływ na przebieg i wyniki zawodów. Ja już po sobocie miałem Limanową z głowy. Posłuszeństwa odmówiła mi w aucie skrzynia biegów. Wszystkiego się mogłem spodziewać. Tego, że kapcia złapię, ale nie, że rozkraczy mi się skrzynia. Złość mi przeszła, kiedy wy-

eprasa.pl 634f16f8fd

siadłem z auta. Zobaczyłem mnóstwo ludzi, którzy biją mi brawa, i powiem, że było to niezwykle miłe przeżycie. I bardzo budujące.

Prawdziwy kibic motosportu w Banovcach być powinien!

Lipiec pożegnał, a sierpień powitał Faraś na Słowacji, w Wyścigu Górskim Jankov Vršok w Bánovcach nad Bebravou. To jedna z najbardziej kultowych, technicznych i najbardziej wymagających rund w kalendarzu wyścigów górskich Europy Środkowej.

Zawody regularnie stanowią oficjalną część Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski, Międzynarodowych Mistrzostw Słowacji oraz Mistrzostw Strefy Europy Środkowej (FIA CEZ). To, co wyróżnia Bánovce, to unikalna, międzynarodowa atmosfera tworzona przez społeczność motosportu. Zawody łączą kibiców oraz elitarne zespoły z wielu krajów Europy; ze Słowacji, Polski, Czech i Austrii. Na liście startowej regularnie melduje się ponad 100 kierowców.

– Dwa dni zawodów i skrajnie odmienne warunki pogodowe. Tak wyglądał wyścig na Słowacji, na liczącej 3700 kilometrów, stromej trasie z 27 zakrętami. W sobotę było bardzo sucho, a w niedzielę mokro. I ten drugi dzien to był prawdziwy koszmar, bo całą noc padał deszcz, a nad ranem pojawiła się tak gęsta mgła, że trzeba było przełożyć start o godzinę. Była nawet obawa, że imprezy nie uda się dokończyć. Na szczęście udało się, mimo że awaria goniła awarię i wyścig był kilka razy przerywany. Zrobiłem trzeci czas, za Adrianem Bębnem i za Słowakiem Petrem Prokopcakiem. Banovce gorąco polecam kibicom motosportu. Słowaccy oraz polscy fani, którzy licznie zjeżdżają na wyścig, robią fantastyczny klimat.

Paradował pod molo w Sopocie

Kolejnym wyzwaniem dla kierowcy Automobilklubu Doliny Sanu był kultowy, rozgrywany od 1997 roku Grand Prix Sopot – Gdynia. Choć to wyścig górski, jego wyjątkowość polega na tym, że odbywa się nad samym morzem, łącząc Sopot z Gdynią. Trasa wyścigu przebiega przez trójmiejskie lasy i ze względu na swój miejsko-leśny charakter, zakręty otoczone barierkami i krawężnikami, porównuje się te zawody do legendarnego Grand Prix Monako.

Tradycją tego wyścigu jest uroczysta, obowiązkowa parada wszystkich aut wyścigowych, która rusza spod hali widowiskowo-sportowej Ergo Arena i przejeżdża ulicami Sopotu, m.in. pod hotel Sheraton w pobliżu mola.

Krzysztof Faraś w obu rundach sopockiej imprezy – zarówno w sobotnich, jak i niedzielnych zmaganiach – zajął 3 miejsce.

– W Sopocie jedna runda to 3 km i trudno porównać ją z klasycznymi trasami GSMP. Jest szybka, miejscami bardzo szybka, prowadzi szeroką drogą przez Trójmiejski Park Krajobrazowy i premiuje przede wszystkim odwagę, bo trasa jest niebezpieczna, a jest taka, bo powiedzmy, jest słabo zabezpieczona. Po pierwszym dniu – mimo że miałem trzeci czas – byłem pełen obaw, bo samochód nie chciał w sobotę jechać tam, gdzie... chciałem (*śmiech*). Na szczęście, w niedzielę mnie nie zawiódł. Ponownie zająłem trzecie miejsce, także w klasyfikacji generalnej wyścigu byłem trzeci, a jeszcze bardziej ucieszyłem się z czasów, jakie tam wykręciłem. W tym roku kończy się homologacja sopockiej trasy i organizatora czeka jej modernizacja. Na pewno trzeba położyć na jednym z odcinków nowy asfalt, na którym podbijało samochody i na pewno muszą dołożyć więcej band. Zakładam, że nie będzie z tym żadnego problemu, bo jest to bardzo fajny wyścig, który przyciąga nie tylko uczestników, ale też kibiców. Są wakacje, środek lata, mnóstwo ludzi gromadzi się przy trasie, i trzeba zatroszczyć się także o ich bezpieczeństwo, nie tylko o bezpieczeństwo kierowców.

Walczyć i wierzyć trzeba do końca

Ostatnim akordem tegorocznych GSMP był wrześniowy, 4. Wyścig Górski Szczawne-Kulaszcze. 13. i 14. runda o najwyższej wadze sportowej, ponieważ to właśnie tutaj, na bieszczadzkich trasach, zapadały ostateczne rozstrzygnięcia i ważyły się losy tytułów mistrzowskich całego sezonu we wszystkich grupach startowych.

Trasą wyścigu – najkrótszą w tegorocznym cyklu GSMP, liczącą ok. 2,5 km – była droga wojewódzka nr 892 pomiędzy Szczawnem a Kulasznem (gmina Komańcza).

– Zawody odbywają się na malowniczym pograniczu Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Trasa jest krótka, ale niezwykle zdradliwa. Szczególnie wymagający jest jej środkowy fragment, gdzie ciasne zakręty następują jeden po drugim. Każdy błąd i potrącenie szykany kosztuje cenne sekundy decydujące o wyniku – mówi Krzysztof Faraś, który postanowił z... przytupem sfinalizować swój start w tegorocznej edycji GSMP.

Finałowa runda dostarczyła ogromnych emocji. Faraś walczył z Piotrem Kuriatą, którego mechanicy skutecznie naprawili samochód przed drugim dniem zawodów. W pierwszym podjeździe wyścigowym Kuriata

eprasa.pl 634f16f8fd





okazał się szybszy zaledwie o 0,2 sekundy.

– To naprawdę niewielka różnica na takiej trasie. Wiedziałem, że obaj jedziemy szybko i nikt nie zamierza odpuszczać – relacjonuje Faraś.

Decydujący podjazd przyniósł jednak niespodziewany zwrot akcji. Faraś zajął drugie miejsce. Jego najgroźniejszy rywal w walce o „srebro" w klasyfikacji końcowej Piotr Kuriata popełnił techniczny błąd – obróciło go o 180 stopni, przez co stracił cenne sekundy – uzyskał dopiero szósty czas. Rezultat ten całkowicie zmienił układ sił w klasyfikacji generalnej całego sezonu.

– Przed ostatnim startem nie liczyłem punktów i nie zaprzątałem sobie głowy ułamkami sekund. Nie przypuszczałem w żadnym razie, że wyjadę ze Szczawnego jako wicemistrz Polski. Myślałem, że mogę co najwyżej zdobyć tytuł drugiego wicemistrza. Jak widać, trzeba wierzyć i walczyć do samego końca – przyznaje zawodnik.

– Ze szczęścia miałem łzy w oczach. To było piękne zaskoczenie – dodaje.

Mistrzem Polski w sezonie 2026 został Adrian Bęben (Automobilklub Kielecki), zdobywając 132 punkty. Krzysztof Faraś zakończył sezon na drugim miejscu z dorobkiem 67 punktów. Podium uzupełnił Leszek Orzechowski (Automobilklub Orski) z 64 punktami, a czwarty, Piotr Kuriata, zgromadził 61 punktów.

Chce jeździć dużo szybciej

Podium mistrzostw Polski w Górskich Samochodowych Mistrzostwach Polski było dla Faraśa efektem intensywnej pracy nad samochodem. Tegoroczny sezon pokazał jednak nie tylko znaczenie przygotowania technicznego, lecz także skalę przewagi Adriana Bębna. Jego samochód zdominował rywalizację w kategorii 5 i zwyciężył w klasyfikacji Super FWD, obejmującej auta z napędem na jedną oś. Dla konkurentów tempo Bębna było wyraźnym punktem odniesienia, a różnica osiągów stanowiła poważne wyzwanie.

– Adrian to świetny kierowca, bez dwóch zdań, ale też prawda jest taka, że między moim autem i innych kierowców w kategorii 5 a jego samochodem była przepaść. Spokojnie mógł startować w wyższej kategorii – mówi Krzysztof Faraś.

Ale i Honda stalowowolskiego kierowcy w porównaniu do roku poprzedniego weszła na wyższy poziom.

– Zmieniłem przełożenia skrzyni biegów, dzięki czemu auto osiąga dużo wyższe prędkości maksymalne. Rok temu, mimo gazu wciśniętego do oporu, nie mogłem przekroczyć 162 km/h. W tym sezonie 190 km/h. Mimo tego moja Honda nadal miała najmniej koni wśród aut z klasy 5 – mówi kierowca Automobilklubu Doliny Sanu .

Zmodyfikował nie tylko skrzynię biegów. Stalowy dach zastąpił dachem z tworzywa sztucznego, auto otrzymało również dodatkowy element aerodynamiczny, tzw. skrzydło, zwiększający docisk osi napędowej, a koła Hondy miękkie opony Avon, poprawiające przyczepność i stabilność.

Krzysztof Faraś nie zapomina o ludziach, firmach oraz instytucjach, które pomogły mu przed pierwszym startem i w trakcie GSMP.

– Valvoline, Chamot, Galsta i RiA oraz AutoExpert-Grzegorz Ziółkowski, a także prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadbereżny – bez nich nie byłoby sukcesu. Ich wsparcie było szczególnie ważne po awarii skrzyni biegów, gdy liczy się szybki powrót do wyścigu. Teraz jestem już myślami w roku 2027. Marzy mi się mocniejszy, szybszy samochód, by włączyć się do walki o mistrzostwo Polski oraz wystartować w jakimś mocno obsadzonym wyścigu za granicą. Żeby tak się stało, potrzebuję wsparcia. Chcę zbudować samochód, który pozwoli mi nawiązać walkę z najszybszymi. W zamian oferuję obecność marki w świecie motosportu i promocję podczas zawodów – mówi Krzysztof Faraś. ■

Materiały sportowe przygotował zespół redakcyjny Wydawnictwa „Sztafeta"

eprasa.pl 634f16f8fd

Tymianek – lecznicza moc zioła na domowym parapecie



Urszula RZESZUT-BARAN
archeolog, etnolog, etnobotanik

Tymianek pospolity (Thymus vulgaris L.) to aromatyczna roślina od wieków ceniona w medycynie ludowej i kuchni. Jego drobne listki zawierają olejek eteryczny, którego ważnymi składnikami są tymol i karwakrol. To właśnie te związki odpowiadają za charakterystyczny zapach tymianku i wykazują działanie przeciwdrobnoustrojowe w badaniach laboratoryjnych. Roślina ta jest szczególnie ceniona ze względu na tradycyjne zastosowanie w łagodzeniu kaszlu i dolegliwości układu oddechowego.



Fot. www.magnific.com

W dawnej medycynie ludowej tymianek należał do ziół przechowywanych w domowej apteczce. Wykorzystywano go przede wszystkim podczas przeziębień, chrypki i kaszlu. Napary z ziela podawano do picia, aby wspomóc odkrztuszanie i przynieść ulgę podrażnionemu gardłu. Współczesna fitoterapia również uznaje tradycyjne zastosowanie tymianku jako środka wykrztuśnego przy kaszlu związanym z przeziębieniem. Warto jednak pamiętać, że skuteczność zależy od rodzaju preparatu, a domowy napar nie zastępuje leczenia w przypadku poważniejszych infekcji.

Tymianek od dawna kojarzony jest także ze wspomaganiem trawienia. W tradycyjnym ziołolecznictwie stosowano go przy uczuciu ciężkości po posiłku, wzdęciach i niestrawności. Jego intensywny aromat sprawia, że doskonale nadaje się do przyprawiania potraw ciężkostrawnych, mięs, roślin strączkowych i dań jednogarnkowych. W ten sposób tymianek łączył funkcję przyprawy z tradycyjnym zastosowaniem leczniczym.

Warto zwrócić uwagę na właściwości antyoksydacyjne niektórych składników tymianku. Badania laboratoryjne wskazują, że mogą one neutralizować wolne rodniki, jednak nie oznacza to, że samo picie naparu zapobiega chorobom. Tymianek wykazuje również aktywność przeciwdrobnoustrojową w warunkach laboratoryjnych, ale nie należy traktować go jako samodzielnego leku na infekcje bakteryjne czy grzybicze.

W tradycji zielarskiej tymianek wykorzystywano również do płukania jamy ustnej i gardła. Jego aromatyczne składniki mogą zapewniać uczucie świeżości, jednak w przypadku bólu gardła, nasilających się objawów lub gorączki, konieczna może być konsultacja lekarska.

Dużą zaletą tymianku jest możliwość uprawy w domu. Wystarczy doniczka z przepuszczalną ziemią i jasny, słoneczny parapet. Roślina lubi ciepło, nie wymaga częstego podlewania i dobrze znosi regularne przycinanie. Świeże listki można dodawać do zup, sosów, pieczonych warzyw i mięs. ■

Przygotowanie naparu: jedną łyżeczkę suszonego ziela należy zalać około 200 ml wrzątku, przykryć na 10 minut, a następnie przecedzić.

eprasa.pl 634f16f8fd

Księgarnia Regionalna



Opowieści ze SPACELAB

· powieść science-fistion
· oprawa twarda, lakierowana
· 120 str., 153x215 mm



– Napisałam „Opowieści ze Spacelab" po to, by uruchomić wyobraźnię. By pokazać, że wielkie marzenia nie potrzebują wielkiego miasta. Że przyszłość można tworzyć tutaj, w Stalowej Woli, zamiast czekać, aż wydarzy się gdzieś indziej – mówi Arleta Siwek autorka książki. Każde opowiadanie dzieje się w Stalowej Woli i niesie ze sobą jakieś przesłanie. Chciałam też zostawić czytelnika z pytaniami o nasze wybory, wartości i cenę marzeń. Bo nawet najpiękniejsza wizja przyszłości ma swój ludzki wymiar: odwagę, wątpliwości, poświęcenie. Interesuje mnie nie tylko to, dokąd możemy dojść, ale też, kim stajemy się po drodze.

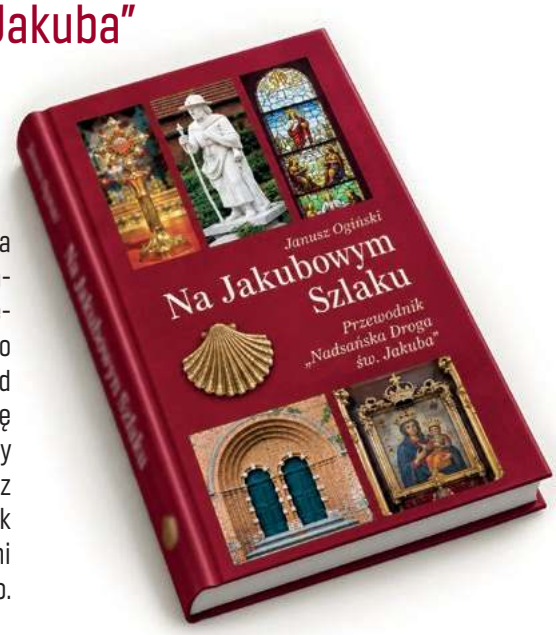
Zamawiaj prosto, szybko i wygodnie na www.sztafeta.pl

Wydawnictwo Sztafeta – Stalowa Wola, Aleje Jana Pawła II 25A/1010.
Zamówienia można składać przez telefon: 15 810 94 00

Na Jakubowym Szlaku

Przewodnik „Nadsańska Droga św. Jakuba"

· przewodnik
· oprawa miękka, zintegrowana, lakierowana
· 200 str., 105x215 mm



Przedstawiamy Państwu drugie już wydanie bestselera Janusza Ogińskiego. Tym razem wzięty regionalista postanowił upowszechnić i wypromować wraz z Wydawnictwem „Sztafeta" wytyczoną niedawno „Nadsańską Drogę św. Jakuba" biegnącą z Grodziska Dolnego do Sandomierza przez Leżajsk, Nową Sarzynę, Krzeszów, Rudnik nad Sanem, Bieliny, Ulanów, Domostawę, Nisko, Stalową Wolę, Turbię i Gorzyce. Autor nie tylko opisuje z zacięciem rzetelnego regionalisty zapomniane czasem fakty historyczne, ale jako rasowy dziennikarz wplata w nie wiele lokalnych ciekawostek, zwyczajów i nazwisk mieszkańców. Wszystko to okraszone jest przepięknymi zdjęciami nieznanych perełek architektury autorstwa Mariana Grzybowskiego.

eprasa.pl 634f16f8fd





eprasa.pl 634f16f8fd

Kancelaria Podatkowo-Prawna
Studio Podatki Sp. z o.o.

STUDIO PODATKI

- usługi księgowo-kadrowe
- doradztwo podatkowo-prawne
- usługi finansowe

ul. 1 Sierpnia 26B, 37-450 Stalowa Wola,
tel. 519-055-835, www.studiopodatki.pl

Dr hab. med. **Andrzej Pluta**
HEMATOLOG
rejestracja:
516-572-556
Stalowa Wola,
ul. Skoczyńskiego 20/2
www.drpluta.pl
przyjęcia w poniedziałki:
2, 16 i 30 listopada

Kompleksowe wykończenia wnętrz. Płytki. Malowanie. Elektryka. Hydraulika; 600-555-633

Wykończenia i remonty: płytki, szpachla, malowanie, karton-gips, panele, tapety, elektryka, itp.; **500-323-869**

Albruk. Kostka brukowa. Układanie: parkingi, chodniki, płyty odbojowe, tarasy; 603-691-564

Biuro reklamy i ogłoszeń „Sztafeta"; 15 810 94 00

„Złota rączka". Usługi remontowe: płytki, szpachlowanie, elektryka, hydraulika; 504-233-235

STELLA
Twój Operator
Polski dostawca usług telekomunikacyjnych

Internet StellaNET — szerokopasmowy, światłowodowy, stały dostęp bez limitów danych
Telewizja StellaDTV — wybór pakietów, atrakcyjna oferta programowa
Telefon StellaTEL — darmowe minuty w abonamencie, przenoszalność numeru
TV program Stella TVK — emisja codziennie od godz. 8:00, informacje ze Stalowej Woli i regionu, reportaże, reklama

Jeśli chcesz poznać więcej szczegółów, zapraszamy do kontaktu telefonicznego:
15 810 81 00, 502 317 697 lub mailowego pod adresem: bok@stella.net.pl

W chwilach pożegnania bliskich ważne jest wsparcie i pamięć. Na portalu sztafeta.pl możesz zamieścić kondolencje online – eleganckie, taktowne, przygotowane i dostosowane do Twoich potrzeb.

Wejdź na sztafeta.pl

radio leliwa
Stalowa Wola 93,5 FM

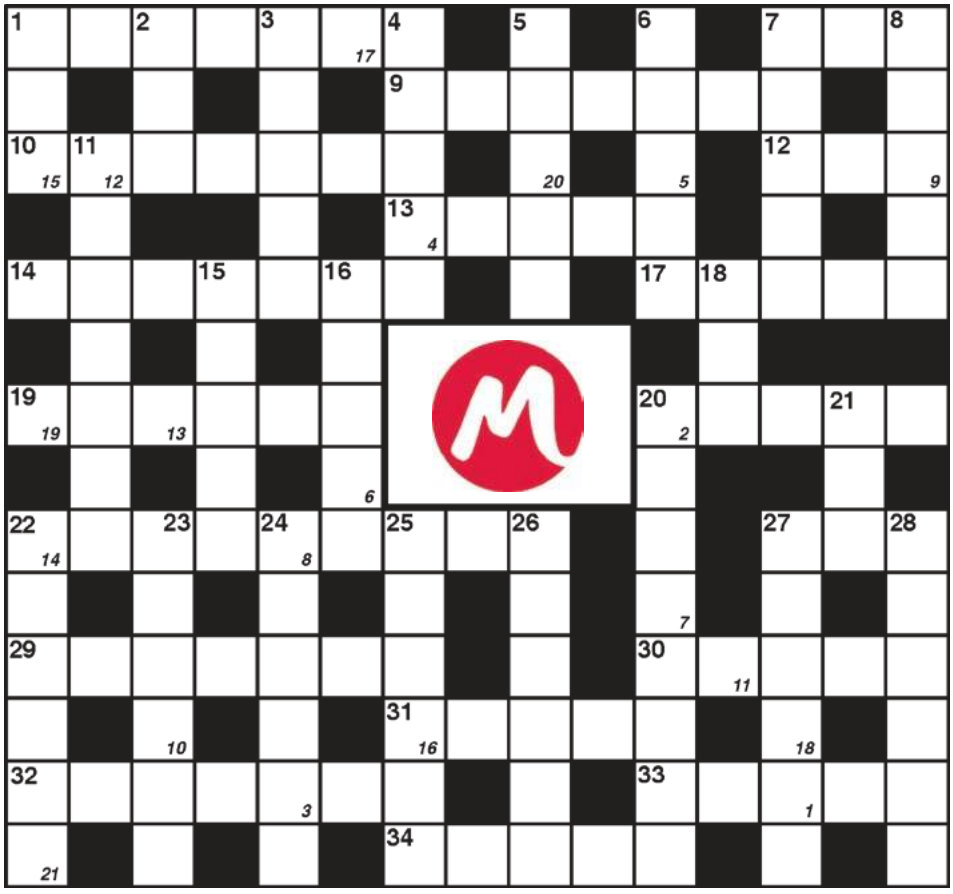
Dodaj bezpłatne ogłoszenie

www.sztafeta.pl

TWOJA REKLAMA która dociera do **TYSIĘCY** ludzi przebywających codziennie w okolicach Hali Targowej
13
RADIOWĘZEŁ
radiowezel.stw@gmail.com • tel. +48 695 198 028

eprasa.pl 634f16f8fd

Krzyżówka rodzinna



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą hasło, myśl Stanisława Jerzego Leca, stanowiące rozwiązanie zadania. Odpowiedzi prosimy przesłać do 19 listopada, na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, na adres redakcji: 37-450 Stalowa Wola, Al. Jana Pawła II 25A/1010. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi, redakcyjne jury wybierze laureata upominku przekazanego przez **Salon Firan „Markizeta" Katarzyna Maślach, ul. Poniatowskiego 19A, Stalowa Wola, tel. 607 534 034**.

Poziomo: 1 – i Kitowicz, i Śniadecki, 7 – Zielona u Gałczyńskiego, 9 – sztuka z pieprzykiem, 10 – z Saint Tropez, 12 – dawniej rzeszowska Politechnika, 13 – nauka o moralności, 14 – Bizon w polu, 17 – i niepowodzenie, i pokrywa, 19 – wino patykiem pisane, 20 – i Forum, i Hutnik, 22 – wykazywanie chęci do działania, 27 – znak niewiadomej w równaniu, 29 – odzew, kontrakcja, 30 – wicher jak pisarz, 31 – pracownik portowy, 32 – z hetką w powiedzeniu, 33 – szmatka do wycierania szyb w samochodzie, 34 – środek transportu Tarzana.

Pionowo: 1 – kolczasty w leśnym poszyciu, 2 – Cichy jak Corleone, 3 – duch, mara, 4 – z Saną, 5 – styl Kościoła Mariackiego w Krakowie, 6 – na kutrze, 7 – w Tatrach z niedźwiedziem, 8 – i renkloda, i węgierka, 11 – NH3, 15 – kolor bez koloru, 16 – dowódca Argonautów, 18 – Messi dla przyjaciół, 20 – np. żółtej ciżemki, 21 – stolica diecezji w woj. warmińsko-mazurskim, 22 – Marek Wipsaniusz w starożytnym Rzymie, 23 – zdobi ścianę, 24 – i Wyspiańskiego, i Smarzowskiego, 25 – łobuz (wspak), 26 – buraczki z chrzanem, 27 – stolica obwodu na Syberii, 28 – but na nodze starożytnego Rzymianina.

Rozwiązanie krzyżówki rodzinnej z numeru 10 miesięcznika: Nigdy ton nie powraca do struny. Upominek przekazany przez **Shivago Spa w Stalowej Woli** otrzymuje **Janina Paterek** ze Stalowej Woli. Gratulujemy. Prosimy o kontakt z redakcją. Upominek jest do odebrania w „Sztafecie" do 19 listopada. ■

KUPON 11/2026

Ale KINO

Nasza rewolucja

(melodramat, biograficzny, Polska, 2026)

On – żywiołowy, głośny, charyzmatyczny. Ona – odważna, delikatna, pełna ciepła. Bezgranicznie w sobie zakochani i przekonani, że razem mogą zmieniać świat – Jacek i Grażyna Kuroniowie. Rezygnują z prywatności, by oddać życie walce o wolność. Ich mieszkanie staje się „kwaterą główną" opozycji – miejscem spotkań ludzi gotowych ryzykować wszystko w imię lepszego jutra. Ale wielka idea oznacza też ogromną cenę: chwile intensywnej intymności przeplatają się z latami rozłąki, kiedy dzielą ich więzienne kraty. Wybuch stanu wojennego zmusza ich do podejmowania decyzji, których nikt nie chciałby podejmować. Czy w tak potwornie trudnych czasach, miłość może zwyciężyć?

Violetta Villas

(biograficzny, Polska, 2026)

Opowieść o najsłynniejszej w historii polskiej divy muzycznej, którą talent i pasja wyniosły na największe sceny Paryża i Las Vegas, opowiedziana z perspektywy jej syna – mimowolnego świadka narodzin i upadku gwiazdy.

Kot Prot

(animowany, familijny, USA, 2025)

To zupełnie nowa, epicka przygoda z kocim pazurem, w której królują psoty, magia i chaos. Robiąc to, co robi najlepiej, Prot zaraża dzieci radością na swój prześmieszny, charakterystyczny i niespotykanie nonszalancki sposób. Zabiera też widzów w fantastyczną podróż po świecie, którego ci nigdy dotąd nie widzieli.

HELIOS

Do rozdania mamy wejściówki do kina **Helios w Stalowej Woli**. Aby otrzymać wejściówkę, zadzwoń na nr tel. 530-530-598, w godz. **12.00–12.05 19 listopada**. Przygotuj aktualny egzemplarz miesięcznika, ponieważ pytanie od redakcji zostanie zadane na jego podstawie. ■

eprasa.pl 634f16f8fd

Stanisław J. Chudy

FRASZKI

O pewnym gwoździu
Najpierw był przybity, ale potem dumny
Że zakończył żywot jako gwóźdź do trumny

Lepiej najpóźniej niż wcale
Mocne oparcie dla głowy i karku
Znalazł dopiero na... katafalku

Dylematy i zaświaty
Jeśli niebo-szczyk idzie do nieba
O piekło-szczyku mówić też trzeba?

Marian T. Karaś

FRASZKI

Tajemnica
Groźna jest tajemnica bytu
Dla tych, którym brak sprytu

Przyzwolenie
Niech głupota z biedą chodzą
Tylko dzieci niech nie płodzą

Przemiał
Czas wszystko przemiele
Nasz smutek, nasze wesele





Rysunek: Grzegorz Pepaś

HOROSKOP



Baran (21.03–20.04)
Na spotkaniu rodzinnym możesz wypowiedzieć słowa, których będziesz potem żałować. Skup się na porządkowaniu spraw finansowych. Będziesz zmęczony i przepracowany, ale zdołasz zmobilizować się do pracy.



Byk (21.04–21.05)
Czeka Cię współpraca z ludźmi, którzy okażą się Twoim największym oparciem – poprze Cię nawet szef. Wykorzystaj ten dobry czas: przyjmij zaproszenie na randkę, która świetnie poprawi Ci nastrój.



Bliźnięta (22.05–22.06)
Twoja pozycja zawodowa jest stabilna, ale staraj się postępować tak, aby nikt nie miał do Ciebie pretensji! W tym miesiącu, w miłości małe ochłodzenie uczuć. Uważaj! Jakaś kłótnia wisi w powietrzu.



Rak (23.06–22.07)
Nie sądź, że Twoje zawodowe otoczenie jest Ci przyjazne. Niestety, tak nie jest. Licz się z tym, że ktoś wysunie pod Twoim adresem pretensje. W miłości pociągnie Cię flirt i zabawa. Ale uważaj, bo daleko Ci do idealnej kondycji.

Rysunki: Grzegorz Pepaś



Lew (23.07–23.08)
W pracy masz wokół siebie sporo życzliwych osób. W miłości czekają Cię gorące dni. W tym miesiącu pójdziesz na całość. Nie zabraknie Ci sił i energii, i będziesz mieć doskonałe samopoczucie.



Panna (24.08–23.09)
Z powodzeniem będziesz samodzielnie podejmować decyzje i rozwiązuj problemy, nie tylko swoje, ale i innych. W miłości Twoje powodzenie rośnie. Oby tak dalej! Nikt i nic nie zagraża Twojemu zdrowiu ani kondycji fizycznej.



Waga (24.09–23.10)
Spodziewaj się udanego miesiaca. Przyniesie Ci powodzenie, zwłaszcza w sprawach zawodowych. Wago, miłość wisi w powietrzu, ale czy to coś obustronnego? Czas pokaże.



Skorpion (23.11–22.11)
Twoja pozycja w pracy jest stabilna, ale zachowaj ostrożność i unikaj teraz zbędnego ryzyka. W miłości czeka Cię upragniony spokój. Czas jednak mocniej zadbać o siebie i popracować nad kondycją fizyczną.



Strzelec (23.11–21.12)
W pracy idziesz jak burza – wszystko układa się po Twojej myśli! Twoja walka o pełną niezależność przynosi genialne efekty. W miłości czas na wielki finał – Twoje marzenia się spełniają! Zyskasz potężną dawkę siły i bezbłędną formę.



Koziorożec (22.12–20.01)
Jesteś oddany karierze, stawiasz wszystko na jedną kartę, pracujesz jak możesz najlepiej. Masz dobrą opinię w pracy. W miłości czas Ci sprzyja. Zaufaj przeznaczeniu.



Wodnik (21.01–19.02)
Sprawy zawodowe będą dla Ciebie najważniejsze. Nie poddawaj się depresji z powodów materialnych – one szybko miną. Wzbudzasz respekt i szacunek. Chwilowo nie spodziewaj się miłych, intymnych spotkań.



Ryby (20.02–20.03)
Przed Tobą pojawi się wiele nowych możliwości, szans i zupełnie nieoczekiwanych propozycji zawodowych. Grasz pierwsze skrzypce w swoim związku. Pamiętaj jednak, aby brać pod uwagę zdanie partnera.

eprasa.pl 634f16f8fd

SiM

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa



Floriańska 1, 37-450 Stalowa Wola

15 814 91 64

sekretariat@simstalowawola.pl

eprasa.pl 634f16f8fd